



*Andrea Fleming*



*Wybraniec bogów*

# Rozdział 1

Christina marzyła, choć właściwie nie miała czasu na marzenia. W wykonywanym przez nią zawodzie nie można było sobie pozwolić na marnowanie czasu. Pracowała jako dziennikarka, a więc ktoś, kto powinien trzeźwo myśleć, nie ulegać nastrojom i być obiektywny - a mimo to marzyła. Wprowadziła zdanie do komputera - gdzie te romantyczne czasy, kiedy pisało się piórem i atramentem! - i znów zatoneła w myślach. Oczyma wyobraźni widziała krwawoczerwone słońce nikszące w oceanie, wręcz czuła zapach ryb i tymianku, miękki gorący piasek przesypujący się między palcami, słyszała tony tęsknej greckiej muzyki.

To ostatnie wszakże nie było wytworem fantazji, ponieważ przed chwilą nastawiła płytę z muzyką Cyklad. Gdy słuchała jej po raz pierwszy, nie była zachwycona, potem jednak osłuchiwała się z obcymi dźwiękami i teraz niemal za nimi tęskniła.

Wprowadziła do komputera następne zdanie i znów utkwiała wzrok w suficie, który mimo to pozostał biały i za nic nie chciał przemienić się w bezchmurne niebo o odcieniu nasyconego błękitu. Jeśli tak dalej pójdzie, pomyślała rozdrażniona, zwykły artykuł o owadach gotów przemienić się w erotyczną historię łóżkową. W jej mniemaniu Grecja była jednym z najbardziej przesiąkniętych erotyzmem krajów, jakie kiedykolwiek istniały. Czyż posągi greckich bóstw i bohaterów nie były oszałamiająco piękne i zmysłowe?

Marzyła, wpatrywała się w przestrzeń, jednego tylko nie robiła - nie kończyła terminowej pracy.

- Nie ma chyba sensu zawracać sobie dłużej tym głowy, przynajmniej dziś - rzekła do siebie wstając od komputera, po czym zrobiła to, co tak chętnie robią ludzie obdarzeni prawdziwą radością życia: odłożyła skończenie artykułu

na jutro, aby później, gdy nadejdzie termin oddania, wpaść w histerię, która kosztuje dużo zdrowia, nerwów i energii, przynosząc lekarzom miliony.

Mimo że termin oddania już minął, zmieniła dres na dżinsy i podkoszulek i poszła do „El Greco”, lokalu, w którym zwykle bywała. Prawdopodobnie trudno byłoby znaleźć kogoś, kto planuje wyjazd do Grecji jedynie z powodu greckiej kuchni. Thomas, kolega i przyjaciel Christiny, mawiał nawet, że turyści zagląдают tam mimo serwowanych obowiązkowo greckich potraw.

- Dlaczego w takim razie greckie lokale są zwykle przepełnione? - spytała go kiedyś.

- Bo to jedyna okazja, aby odświeżyć wspomnienia z urlopu - wyjaśnił.

Miał chyba rację. Podawane na powitanie ouzo, które piła jedynie dlatego, aby nie obrazić właściciela, kiczowate plastikowe kolumny podpierające sufit, zdjęcia na ścianach i zwyczaj, aby każdego z gości prowadzić do kuchni, który Nikos podtrzymywał z godnym pochwały uporem, pozwalało nadać wspomnieniom bardziej realny kształt.

- A, Christina! - Nikos tak mocno uściśnął jej rękę na powitanie, aż ją zabolęła, obrzucił płomiennym spojrzeniem i zaprowadził na miejsce przy długim stole, które trzymał „wyłącznie dla niej”. Siedzieli tam już zresztą inni goście, a każdy z nich cieszył się jedyną w swoim rodzaju sławą.

Była wśród nich Yolanda, pisarka, która do tej pory nic nie opublikowała i nikt nie wiedział, z czego żyje. Obok niej siedział Pit, fotograf specjalizujący się w aktach kobiecych i z tego powodu nie mający najlepszej opinii, Sibylle, malarka, która mimo skromnego dorobku miała już nawet wystawę w Nowym Jorku, a zawdzięczała ją wysoko postawionemu przyjacielowi, oraz Georg, rzeźbiarz, skarżący się nieodmiennie - a im więcej wypił, tym bardziej lamentował - że w swym maleńkim atelier nie może rozwinąć skrzydeł. Owo rozwinięcie skrzydeł pojmował jednoznacznie: swoim posągom mógłby

nadawać jeszcze bujniejsze kształty, niestety z powodu braku miejsca musiał je redukować do normalnych rozmiarów.

Christina została przywitana głośnym „halo!” i szklaneczką ouzo. Tak, mogło być nawet wesoło...

Brakowało tylko Raphaela, ale i on się zjawił po chwili.

- Witam wszystkich - rzucił wciskając się między Christinę i Yolandę.

Raphael był muzykiem, miał złote loki, niebieskie dziecięce oczy i beznadziejnie kochał się w Christinie. Beznadziejnie, ponieważ zdecydowanie wolała brunetów z ciemnymi ognistymi oczami, a na Raphaela o urodzie słodkiego amorka nie zwracała uwagi.

- Cześć, Tina - przywitał ją.

Mimo najszczerzych chęci nie przyszło mu nic lepszego do głowy, dlatego większą część wieczoru spędził na adorowaniu jej w milczeniu. To prawda, Christina była piękną kobietą, wysoką, szczupłą, a przy tym niesłychanie „sexy”, to przyznawali wszyscy. Jej figurę wszyscy uważali za rewelacyjną, a skóra miała odcień ciepłego złota i stanowiła obiekt nieustannych zachwytyw Georga.

- Tina, mam na jutro bilety na koncert - szepnął nieśmiało Raphael. - Grają Brahmsa i Mendelssohna.

W tym momencie nadszedł Nikos, aby zgodnie ze zwyczajem zaprowadzić ją do kuchni.

- Niestety nie mogę iść - powiedziała Christina wstając. - Jutro wieczorem muszę skończyć artykuł, przykro mi.

Raphael naprawdę miał pecha. Nie tylko że nie podobały jej się blond włosy i niebieskie oczy, to jeszcze nie lubiła muzyki klasycznej, a w tej chwili wolała Nikosa i garnki w kuchni, z których dobywały się kuszące zapachy. Teraz miała wybrać danie, które chce zjeść. Matka Nikosa - restauracja „El

Greco" była firmą rodzinną - chętnie wyjaśniła jej sposób przyrządzania poszczególnych potraw, pozwoliła skosztować tego i owego, a potem pokazała apetyczne mięso w lodówce.

Christina zdecydowała się zamówić przystawki, duszone jagnię i talerz sałatek.

- Dziękuję bardzo - rzekła po grecku.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła starsza kobieta kiwając przyjaźnie głową.

Kiedy Christina wróciła do stołu, zespół grał sirtaki, szybki taniec grecki. Yolanda, Pit, Sibylle i Georg zapamiętali tańczyli, jedynie Raphael został na miejscu śledząc każdy kęs, który niosła do ust.

- Jesteś głodny? - spytała zniecierpliwiona.

- N... nie - wyjąkał i zaczerwienił się po czubki włosów. - Tylko patrzyłem...

- Zdażyłam zauważyć. Masz ochotę na przystawkę? - spytała podsuwając mu talerz.

- Dziękuję. - Skosztował śledzia po grecku, po czym zaczerpnął głęboko powietrza. - Tina, ja cię ko...

Nie starczyło mu odwagi, aby dokończyć zdanie, zresztą właśnie podszedł do niej Nikos i ujmując za rękę podniósł z krzesła:

- Zatańczymy?

Zamknął oczy, rozpostarł ramiona i zaczął tańczyć.

Christina klaskała w takt muzyki. Tego dnia Nikos tańczył wyłącznie dla niej, jego kroki stawały się coraz szybsze, bardziej skomplikowane, upadł na ziemię, poderwał się, odwrócił. Zdawał się macać w ciemności, czegoś szukać... Muzyka umilkła, Nikos uśmiechnął się promiennie do Christiny, odprowadził ją do stołu i wrócił do swych zajęć.

- Tina, chciałem ci coś powiedzieć... - zaczął na nowo Raphael, lecz urwał speszony. Niełatwo mu przychodziło mówienie o własnych uczuciach...

- Nie znoszę, gdy ktoś mówi do mnie „Tina” - obruszyła się, po czym całą uwagę poświęciła Nikosowi, flirtującemu teraz z nowym gościem.

Oczywiście ten gość był kobietą o bujnych blond włosach...

- Nie wiedziałem... przepraszam... ja tylko...

- Dlaczego stale mnie przepraszasz?

- Tak mi przykro, ja... - Raphael znów się zaczerwienił.

- Ile masz lat? - spytała prosto z mostu.

- Osiemnaście...

- A ja trzydzieści - spojrzała na niego przeciągle. - Nie pasujemy do siebie.

- Dlaczego? - spytał zdławionym głosem wpatrując się w nią z powagą. Brakuje ci tylko skrzydeł, wtedy byłbyś prawdziwym aniołkiem, pomyślała. Jesteś zbyt prostolinijny i naiwny, a świat takich nie lubi.

- Nie pasujemy i już - wzruszyła ramionami podnosząc do usta kawałek jagnięcia. Było rzeczywiście znakomite.

- Och... - jęknął Raphael ze zrozpaczoną miną.

- Spróbuj - zaproponowała Christina.

Nic lepszego nie przychodziło jej w tej chwili do głowy, postanowiła więc go nakarmić, zapominając, że zawód miłosny nie służy apetytowi...

Koło północy pożegnała się ze wszystkimi i wyszła na zewnątrz. Było jeszcze ciepło, a na niebie błyszczwały niezliczone gwiazdy, tyle że nie świeciły tak jasno jak w Grecji. Ruszyła chwiejnym krokiem. Demestika i ouzo sprawiły, że czuła się dziwnie lekka, jakby zaraz miała ulecieć w powietrze.

Właściwie czy kiedykolwiek obchodziły ją jakieś głupie owady? Najlepiej będzie, jak zapakuje walizkę, zarezerwuje najbliższy lot do Aten i zrobi sobie

wreszcie wakacje.

Ojciec z pewnością by się ucieszył, gdyby nagle stanęła przed nim - pośrodku greckich ruin. Stephen Brown był archeologiem, którego przed trzema miesiącami los zapędził na małą, jeszcze nie odkrytą przez turystów wysepkę na Morzu Egejskim. W gruncie rzeczy wołała takie wyspy jak Mykonos, Rodos, Kos, Korfu. Tam przynajmniej było gdzie zajść, w przeciwieństwie do tego odludzia, na którym jej ojciec bawił się w kreta, jak z czułością to określała.

Grecja tego dnia stała się dla Christiny obiektem tęsknoty i wszelkich marzeń...

Niekiedy między rodzicami i dziećmi, jeśli dobrze się rozumieją, wytwarza się coś w rodzaju telepatii. Najwidoczniej Stephen Brown z odległości tysięcy kilometrów odgadł myśli córki, gdyż następnego ranka zadzwonił telefon.

Jakkolwiek Christina wypijała poprzedniego dnia wiele ouzo, trunku marynarzy i rybaków, nie zważała na podstawową zasadę: „Kiedy wypijesz za wiele ouzo, następnego dnia unikaj wody, jeśli chcesz zostać trzeźwy”. Woda wzmaciała działanie wypitego alkoholu, za darmo więc można było zafundować sobie rausz. I tak też się stało, choć miała zamiar zostać trzeźwa. Kręciło jej się w głowie, a litery słowa „owady” tańczyły na monitorze jak zwariowane.

- Halo? - podniosła słuchawkę.

- Christina? - usłyszała znajomy głos.

- Tatusiu! - krzyknęła radośnie. - Cieszę się, że dzwonisz. Jak leci?

- Fantastycznie. Znaleźliśmy coś naprawdę interesującego. - Zrobił efektowną przerwę. - Sądzę, że natknęliśmy się na drugą Atlantyde.

- To cudownie!

- Właśnie. Nie miałabyś ochoty przylecieć do Grecji i załatwić trzy sprawy za jednym zamachem?

- Jakie to sprawy?

- Odwiedzisz starego ojca, wypoczniesz, a przy okazji napiszesz reportaż o naszym sensacyjnym odkryciu.

- Świetna myśl, muszę tylko skończyć artykuł o owadach.

- O czym?!

W słuchawce właśnie rozległy się trzaski. Dlaczego tak trudno połączyć się z Grecją? Ostatecznie jest przecież jednym z najlepiej stelefonizowanych europejskich krajów, nawet zapadła wioska ma połączenia automatyczne z całym światem.

- Owadach! - krzyknęła do słuchawki.

Trzaski się nasiliły.

- O czym?!

- Przylatuję!

- Wspaniale!

Rozległo się szczeknięcie i połączenie zostało przerwane.

„Przylatuję!” To oznaczało natychmiastowe załatwienie rezerwacji, skończenie w szalonym tempie nudnego artykułu i zapakowanie w okamgnieniu walizki.

Cudownie! Niektóre sny jednak się spełniają!



## Rozdział 2

- Prom płynie na wyspę tylko raz w tygodniu - poinformował młody mężczyzna w biurze podróży, wpatrując się w nią długo zza okularów w złotej oprawie.

Ten wzrok chciał zapewne spytać: Czego taka ładna dziewczyna szuka na tej zapomnianej od Boga i ludzi wyspie?

- Prom wypływa z Pireusu, tak? - upewniła się, przyglądając mu się równie długo i uważnie.

Jej oczy mówiły aż nadto wyraźnie: Nic pana to nie obchodzi.

Minęły całe dwa dni, zanim w ogóle znalazł mapę, na której została zaznaczona wyspa Delos. Następnego tygodnia potrzebował na dowiedzenie się, skąd i kiedy wypływa prom. Tymczasem chciał jej, prawdopodobnie po to, aby ułatwić sobie pracę, sprzedać Santorin, Teneryfę, Djerbę i Meksyk, ale Christina upierała się przy Delos.

Być może właśnie dlatego zrezygnował z flirtowania z nią. Jeśli taka młoda, piękna kobieta koniecznie chce spędzić urlop na maleńkiej, zagubionej wśród morza wyspie, to bez wątpienia musi kryć się za tym jakiś mężczyzna. Właściwie aż tak bardzo się nie pomylił. Rzeczywiście chodziło o mężczyznę - jej ojca...

Teraz, dwa tygodnie później, siedziała nareszcie w taksówce, która miała ją zawieźć do portu. Złote światło popołudnia sprawiło, że nawet smutna dzielnica, przez którą przejeżdżała, przybrała weselszy wygląd, mimo że samochód przeciskał się powoli przez tłum ludzi i pojazdów, który zdawał się murem nie do przebycia, a wokoło panował nieopisany hałas.

Zewsząd dobiegał warkot silników, urywane dźwięki klaksonów, zgrzytały dźwigi przeładunkowe, ludzie wrzeszczeli na siebie, a objuczeni

wszelkiego rodzaju bagażem pasażerowie, chcący jak najszybciej wejść na pokład, przekrzykiwali się wzajemnie. Było gorąco, a przy tym panował zaduch, jak w poczekalni, gdzie nie działa wentylator.

Wreszcie taksówka zatrzymała się w pobliżu promu, który sprawiał wrażenie, jakby miał się rozpaść przy pierwszej większej fali.

Christina mimo woli policzyła koła ratunkowe i szalupy. Zanim zdążyła to zrobić, tragarz otworzył bagażnik taksówki, wyciągnął jej walizki i ruszył przed siebie torując sobie łokciami drogę w tłumie. Głośne protesty Christiny zginęły w powszechnym hałasie jak delikatny świergot ptaszka wśród krakania wron.

- Znam go. - Ładny chłopiec z ciemnymi włosami i przepięknymi czarnymi oczyma ujął ją za rękę. Ruszyli biegiem za tragarzem, lecz dopadł ich taksówkarz klnąc i złorzecząc. Z tego wszystkiego Christina zapomniała mu zapłacić, więc nie szczędząc wyzwisk upominał się głośno o pieniądze. Za sumę, jakiej zażądał - a nie była ona mała - chciał sobie kupić nowy samochód, była tego pewna.

Tragarza dopadli przy promie, zresztą nie tym, co trzeba. Christinie nie pozostało nic innego, jak sięgnąć do kieszeni po drachmy i dać napiwek zarówno jemu, jak i usłużnemu chłopcu. Tragarz podziękował i zniknął w tłumie, to samo zrobił chłopiec, taksówkarz natomiast wrócił do samochodu rzucając na prawo i lewo gniewne spojrzenia i żywo gestykułując, jak gdyby opowiadał wyimaginowanemu towarzyszowi, jak to amerykańska turystka chciała go okpić pozbawiając ciężko zarobionych pieniędzy.

Christina została sama z walizkami, które musiała już teraz własnoręcznie przenieść na właściwy prom, pytając samą siebie, dlaczego zapakowała niemal całą szafę. Jedna trzecia z tego z pewnością też by starczyła.

Pasażerowie ciągle jeszcze kręcili się tam i z powrotem po trapie,

wykrzykując do odprowadzających słowa pożegnania. To więcej niż pewne, że na pokładzie jest więcej ludzi, niż pozwalają przepisy, i to gdzie! na zardzewiałym gruchocie, pomyślała zaniepokojona, lecz nie miała wyboru.

Każdy coś dźwigał, nawet małe dzieci: walizki, plecaki, tobołki, kosze, zrolowane koce i śpiwory, opatulone do niemożliwości mimo upału niemowlęta, żywe kury, sery, warkocze czosnku. Kilka kobiet ciągnęło za sobą opierające się kozy, protestujące głośnym meczeniem.

Kontrast między wielkim miastem a światem wysp widać tu było jak na dłoni. Mieszkanka Aten, modnie i szykownie ubrana, mogła śmiało iść w zawody z paryżanką czy rzymianką, za to kobiety z wysp były nieodmiennie odziane od stóp do głów w czarne szaty. Młode odznaczały się przynajmniej klasycznymi rysami, stare jednakże miały twarze tak szerniałe od słońca i wiatru, że przypominały starą zużytą skórę.

- Niech pani szybko wyszuka sobie jakieś wygodne miejsce - poradziła jej turystka z plecakiem. - Będziemy płynąć dobrych osiem godzin i taka podróż może okazać się bardzo wyczerpująca.

Wycie syreny okrętowej, które rozległo się właśnie w tej chwili, i tak zagłuszyłyby każdą odpowiedź, więc Christina poprzestała na skinięciu głową i ruszyła za dziewczyną. Objuczona ciężkimi walizkami, wydała się sobie teraz więcej niż śmieszna. Walizki na takim promie były prawdziwą przeszkodą. Ciągłe kogoś niechący nimi trącała, ludzie się na nich potykali, posyłając jej złe spojrzenia, przekleństwa i obelgi, na które, jak sobie wmawiała, w pełni zasłużyła. Dziewczyna z plecakiem była w dużo lepszym położeniu.

W końcu znalazły nieco miejsca pod pokładem.

- Gdy będzie pani chciała wyjść na górę, ja przypilnuję bagażu, i odwrotnie.

- Dobrze. Mam na imię Christina.

- A ja Miriam - uśmiechnęła się dziewczyna. - Może masz ochotę popatrzeć, jak prom będzie wychodził z portu. Ja widziałam to już wiele razy, poza tym przez cały dzień tak się nachodziłam, że z rozkoszą usiądę i rozprostuję nogi.

- Chętnie skorzystam, dziękuję.

Na pokładzie tymczasem hałas jeszcze się wzmógł. Trap już od kilku minut był wciągnięty, lecz spuszczone go jeszcze raz dla biegnących bez tchu, wymachujących rękami spóźnialskich. Maszyny już pracowały, pokład drżał. Z pewnością wszystkie śruby i nity są na najlepszej drodze, aby się obluzować, przemknęło przez głowę Christinie, wołała się jednak nad tym dłużej nie zastanawiać. Prom zaczął powoli oddalać się od pirsu, rozpoczęła się podróż.

W porcie panował spory ruch. Gdy prom lawirował między statkami i łodziami zmierzając w kierunku pełnego morza, oparła się o reling i na moment przymknęła oczy. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, a nie siedzi przed monitorem komputera i nie rozmyśla o owadach, których zresztą serdecznie nie cierpiała. Wkrótce słońce miało zająć w takiej powodzi czerwieni, jak to widziała w marzeniach. Oczywiście nie zabrakło lśniącego nasyconym błękitem nieba i typowego, słonego zapachu morza i wodorostów.

Znajdowali się już na otwartym morzu. Na wodzie tańczyły białe grzywy fal, pokład rozbrzmiewał gwarem przyciszonych rozmów. Wieczór rozłożył się nad promem jak chłodna, przynosząca ulgę chusta.

Na horyzoncie pojawił się jeden z dożywających sędziwego wieku greckich liniowców. Jak długo będą jeszcze pływać te statki z wykładanymi drewnem mesami i rozkosznie brudnymi, maleńkimi kambuzami, serwującymi łykowate kury i rozgotowany makaron? Swobodnie kołyszące się na falach, osiągające prędkość zaledwie jedenastu węzłów zamiast siedemnastu, a przewożące na pokładzie cieleta zamiast ciężarówek w kadłubie.

Kobiety rozpostarły koce, posadziły na nich dzieci, dały im jeść i położyły później spać. Mężczyźni siedzieli grupkami, dyskutując zawzięcie o Bogu i świecie.

- Na południu słowo jeszcze coś znaczy - powiedział kiedyś Nikos. - Stąd każda dyskusja jest śmiertelnie poważna. Mężczyźni z całym przekonaniem mówią jedynie to, w co naprawdę wierzą.

Tak musiało być i teraz. Naraz jeden z mężczyzn zerwał się z okrzykiem i zaczął tańczyć, a jego przyjaciele śmiejąc się klaskali w dłonie. Potem podniósł się drugi, trzeci, czwarty, i wkrótce utworzyło się całe koło. Trzymali się za ręce i kołysali w takt rytmicznej, lecz wyjątkowo smutnej pieśni.

- Zostawiłaś nasze bagaże na łasce losu? - spytała zaniepokojona Christina, gdy nagle obok niej stanęła Miriam.

- Nie bój się, nikt nic nie ukradnie. - Towarzyszyło temu wzruszenie ramion.

Christina nie odezwała się więcej. Robienie Miriam wymówek byłoby czymś w rodzaju wotum nieufności wobec wspólnoty, w jakiej się znalazła, w każdym razie tak jej się wydawało.

Miriam, niezłe mówiąca po grecku, opowiedziała jej treść ballady.

- Pieśń mówi o miłości i nie kończących się wojnach z Turkami.

Tańczony przez mężczyzn taniec jest bardzo stary, Homer opisuje podobny w „Iliadzie”. Scena, jaką tu przed chwilą oglądałaś, miała być wygrawerowana na tarczy Achillesa.

Tarcza Achillesa... „Iliada”... Homer...

Serce Christiny zaczęło bić gorączkowo. Gdy była dzieckiem, ojciec opowiadał jej na dobranoc greckie mity. Wzrastała z Zeusem, Herą i Ateną, a nie z Królowną Śnieżką czy Kotem w Butach.

- Souvlaki! Gyros! Pita! - rozległ się naraz głos z megafonu.

Dopiero teraz Christina uczuła głód, więcej, zaczęło jej burczeć w żołądku, gdy po pokładzie rozeszły się smakowite zapachy.

- Może przyniosłybyśmy sobie coś do jedzenia?

- Oczywiście.

Z souvlaki i gyros wróciły do swych bagaży, które spokojnie stały tam gdzie przedtem. Jak widać, zaufanie Miriam do Grecji było uzasadnione. Potem nadeszła noc, najdłuższa, jaką Christina kiedykolwiek przeżyła. Nie mogła zasnąć. Przeszkadzał jej wszechobecny zapach czosnku. Tuż obok chrapała jakaś kobieta, z powodu ciasnoty nie dało się nawet porządnie wyciągnąć nóg, poza tym zrobiło się przeraźliwie zimno.

Stare drewno skrzypiało, zewsząd dobiegały jakieś tajemnicze odgłosy, powtarzające się w nieregularnych odstępach czasu. Prom raz po raz zawijał do jakiejś przystani, a wyjściu z niej towarzyszył przenikliwy gwizd, donośne głosy, bicie dzwonu pokładowego i wykrzykiwane rozkazy. Miriam spała, najwidoczniej była do czegoś takiego przyzwyczajona. Zresztą dlaczego by nie? Od miesiąca nie robiła nic innego, tylko włóczyła się po okolicznych wyspach.

Wstawał świt, gdy Christina wróciła z powrotem na pokład. Na horyzoncie lśniły w pierwszych promieniach słońca maleńkie wysepki, jakby wyrastając z kłębiącej się tuż nad wodą mgły. Sprawiały wrażenie szczytów zatopionego przez morze pasma wzgórz.

Mgła wreszcie opadła. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej słońce przemieniło wodę w płynne złoto. Christina musiała zamknąć oczy, tak bardzo oślepiało światło i intensywne kolory. Kiedy na powrót podniosła wzrok, ujrzała najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziała, a widziała ich już wiele.

Zbliżali się do Delos. Domy były tu białe, nie, więcej niż białe. Zawsze

miała złe zdanie o reklamie, utrzymującej, że jakiś środek piorący może zapewnić praniu biel jeszcze bielszą niż zwykle. Nieraz potrząsała głową nad bezsensownością takiego twierdzenia. Jeśli coś było białe, było białe i już! Teraz wszakże prosiła w duchu nieznanego autora reklamy o wybaczenie. Widocznie musiał kiedyś tu być.

Nie tylko ściany domów, schody, mury ogrodów błyszczą olśniewającą bielą. Wąskie, wybrukowane zwykłym kamieniem uliczki były co dwa, trzy dni pociągane wapnem, jak się później dowiedziała. Do takiej dbałości o estetykę skłaniały mieszkańców czysto praktyczne względy. Wapno było tanie, miało właściwości dezynfekujące i odbijało promienie słoneczne, mury zatem pozostawały przyjemnie chłodne nawet w wyjątkowo upalny dzień. Teraz jednak, widząc wyspę po raz pierwszy, Christina rozplątała się w duchu nad zmysłem estetycznym Greków.

Gdy poruszona do głębi chłoneła w niemym zachwycie rozżłocony słońcem widok, nie mogąc wprost uwierzyć, że to, co ogląda, jest rzeczywistością, prom zoczył z kursu zataczając szeroki łuk. Zawyla syrena okrętowa, dzwon bił jak szalony, i nawet pasażerowie, którzy do tej pory spali, pobudzili się i wypełzli spod koców jak wiewiórki ziemne z nor, wpatrując się w słońce, jak Christina przed chwilą.

Najpierw ich oczom ukazało się długie molo, potem skalista linia brzegu, pnące się stromo w górę uliczki, klocki domów, kopuły kościołów, błękitne i czerwone, stanowiące jedyne akcenty kolorystyczne w morzu zieleni i bieli. Nie, nie całkiem: było przecież jeszcze kwitnące we wszystkich odcieniach różu, czerwieni i fioletu geranium, a także obsypane kwieciami krzewy bugenwilli.

Na nabrzeżu panował niemal taki sam tłok jak w Pireusie. Teraz, kiedy prom przybił do brzegu, tłum przypominał stado ptaków, w które ktoś rzucił



kamieniem, latających z krzykiem dokoła i straszących pióra. Tylko jedna osoba pozostała w miejscu, spokojna i opanowana, jak zawsze, gdy nie chodziło o wykopaliska - jej ojciec. Był bardzo wysoki, przewyższał wzrostem większość ludzi czekających na nabrzeżu, więcej niż szczupły, raczej wyschnięty na wiór, a jego spalona słońcem na brąz skóra kontrastowała ze śnieżnobiałymi włosami, które zdążyły odrosnąć i teraz domagały się nożyc fryzjera. Stephen Brown był bez wątpienia wciąż jeszcze atrakcyjnym mężczyzną.

- Nadszedł czas pożegnania - powiedziała Miriam stając obok Christiny.

- Płyniesz dalej?

- Naturalnie, tu nie ma czego szukać.

Rzeczywiście, kiedy Christina, objuczona dwiema walizkami, z trudem utrzymując równowagę schodziła po trapie na ląd, stwierdziła, że jest jedyną cudzoziemką, która za cel podróży miała Delos.

- Jesteś nareszcie! - Ojciec przecisnął się przez tłum, korzystając przy tym z pomocy łokci, i objął córkę.

Wspaniale było spotkać się po tak długim niewidzeniu.

- Czy aby nie urosłaś od ostatniego razu, kiedy cię widziałem?

- Najwyżej wszerz - roześmiała się. - Gdy ma się trzydziestkę, nie rośnie się już do góry.

- Naprawdę masz trzydziestkę? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem, a przy tym w sposób zdradzający najwyższe zainteresowanie, z jakim grzebał w świecie starych mitów i sag. Współczesność niewiele dla niego znaczyła, wydawał się nie zauważać przemijania czasu.

Wziął od niej walizki.

- Co w nich masz? Cegły?

- Tak, myślałam, że może zechcesz odbudować drugą Atlantyde - rzuciła



żartobliwie.

- Dom, który wynająłem, leży nieco na uboczu - opowiadał. - Jest prosty, ale czysty, poza tym z tarasu mamy wspaniały widok na morze.

Kiedy szli do rozklekotanego samochodu, również wynajętego przez ojca, Christina ciekawie rozglądała się naokoło. Przed domami siedziały stare kobiety plotkując zajadle, milkły wszakże na ich Widok. W większości okien na ułamek sekundy ukazywała się jakaś twarz, zdradzała ją poruszona firanka, choć mógł to być też refleks światła odbitego w szybie...

Właśnie przechodzili obok kawiarni. Na koślawych drewnianych krzesłach i nowocześniejszych, z plastiku, siedzieli sami mężczyźni. Pili czarną grecką mokkę, do tego ouzo, i dyskutowali. Oni też umilkli na ich widok. Christinie zrobiło się nieswojo.

- Dlaczego tak się nam przyglądają? - szepnęła, choć było prawie pewne, że nikt tu nie rozumie po angielsku.

- Wkrótce się do tego przyzwyczaisz - uspokajał ją ojciec. - Jesteśmy cudzoziemcami, dlatego tak się nami interesują. Przekonasz się, że są bardzo gościnni i naprawdę mili.

To jednak nie było tylko zainteresowanie, to było coś innego, coś, czego Christina nie umiała ująć w słowa, a co ją do głębi zaniepokoiło...

## Rozdział 3

To dziwne uczucie zniknęło jednakże tak szybko, jak się pojawiło, gdyż w chwilę potem Christina nie miała już czasu na rozmyślania. Droga, biegnąca ostrymi zakosami dookoła wyspy, była niebezpiecznie wąska. Taka szosa, mająca po prawej urwisty brzeg morza, a po lewej wysokie skały, w dodatku wyboista, wymaga jazdy na pierwszym lub najwyżej drugim biegu, a już na pewno zdwojonej uwagi. Ale nie w Grecji. Tutaj stanowiąca zagrożenie dla życia ulica jest traktowana jak tor wyścigowy. Co prawda nie rywalizowały na niej ze sobą ferrari, porsche i jaguary, lecz rozklekotane samochody osobowe, zdezelowane ciężarówki, zardzewiałe rowery i ośle zaprzęgi. Jedyne zielono-biały autobus na wyspie chciał najwidoczniej sam przejechać trzysta milionów kilometrów, co stanowiło mniej więcej sumę wszystkich przewozów autobusowych w całej Grecji, i obsłużyć dwieście milionów pasażerów.

To właśnie przyszło Christinie do głowy, gdy zobaczyła, że nieledwie pęka w szwach. Ojciec najwyraźniej zdołał już sobie przyswoić ten wręcz kryminalny styl jazdy. Jechał z niedozwoloną prędkością, wyprzedzał i trąbił, stał się dzikim szerszeniem w roju nie mniej dzikich innych szerszeni. Boczne okno samochodu było opuszczone, jego białe włosy trzepotały na wietrze, a na twarzy pojawiła się zacięta mina zdecydowanego na wszystko kierowcy wyścigowego.

Christinie nie pozostało nic innego, jak zacisnąć mocno oczy i wznieść modły do nieba. W tym momencie tęskniła do swego komputera i nieszczęsnych owadów... Było to nudne, ale przynajmniej bezpieczne.

Cuda jednak się zdarzają, a jednym z nich było to, że w ogóle przeżyli tę wariacką jazdę. Choć Christina miała uczucie, że prawdopodobnie nigdy nie zdoła przełknąć nawet kęsa, to już w chwilę później rozkoszowała się świeżym

białym chlebem, złocistym miodem, robioną w domu marmoladą, kielbasą, serem i kawą. To smakowite śniadanie wyczarował znany archeolog, Stephen Brown.

Christina zawsze zastanawiała się, jak też może wyglądać raj. Teraz już wiedziała. To był taras domu wynajętego przez jej ojca. Owszem, droga do niego wydawała jej się dość ciernista, ale opłacało się ją przebyć. Widok stąd był niepowtarzalny. Wszędzie kolory. Nasycony błękit nieba, dokładnie taki jak w marzeniach, szmaragdowa powierzchnia morza marszczona niewielką falą, barwne łodzie rybackie, różowe kwiaty oleandra, zwieszające się z białych murów, klomb pełen złotych nagietków...

Gdy Christina jadła, jej ojciec odbył przynajmniej pięć rozmów telefonicznych. Najwidoczniej przyswoił sobie nie tylko szaleńczą jazdę Greków, on przyswoił sobie także grecką mentalność, włączając w to osobliwe podejście do telefonizacji, jakim odznaczają się Grecy uwielbiający ten wynalazek. Rozmowy trwały w nieskończoność, jego głos to wznosił się, to opadał, zdradzając najpierw podenerwowanie, a wreszcie irytację. W końcu Stephen Brown stanął przed córką z rozwianym włosiem i gniewnie ściągniętymi brwiami.

- Jesteś zły? - spytała.

- Tak, ale nie będę ci tym zawracał głowy zaraz pierwszego dnia. Musisz wypocząć...

- A gdybyś tak pojechał do tych swoich wykopalisk? - zaproponowała.

Była wyczerpana po nieprzespanej nocy i miała ochotę się przespać.

- Nie, w żadnym wypadku - wzbraniał się. - Ten dzień spędzę z tobą.

Westchnęła zrezygnowana. Była to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnęła. Z doświadczenia wiedziała, że niewiele da się zrobić z ojcem, gdy jest pochłonięty wykopaliskami, a jeszcze mniej, gdy upiera się przy swych

ojcowskich obowiązkach.

Kiedy na nowo popędził do telefonu, aby przekazać koledze coś wyjątkowo pilnego, powiedziała, zresztą bez większej nadziei:

- Nie sprawi mi przykrości, jeśli pojedziesz sprawdzić, czy tam wszystko idzie jak trzeba. Jestem zmęczona i chcę teraz odpocząć. Wieczorem moglibyśmy iść gdzieś razem na kolację.

- Naprawdę tak uważasz? - Nagły błysk w jego oczach zdradził, że niczego bardziej nie pragnie. Nigdy nie byłem dobrym ojcem, pomyślał z goryczą, ale za to tym lepszym, odnoszącym sukcesy archeologiem, więc niech tak zostanie.

- Nie jestem w najlepszej formie po tak długiej jeździe, więc i tak nie miałbyś ze mnie wielkiego pożytku.

- W takim razie pojedę, ale tylko na krótko.

To „na krótko” zabrzmiało jak groźba.

- Do zobaczenia wieczorem - uśmiechnęła się

Christina całując go lekko w policzek. Dobrze wiedziała, że gdy raz znajdzie się wśród kamieni, fragmentów naczyń, posążków i statuetek, natychmiast o niej zapomni. W ogóle była zaskoczona, że pomyślał o tym, aby wyjechać po nią do przystani.

Wszakże nie było jej dane się wyspać, gdyż nie pozwoliły na to dwa wydarzenia, albo raczej dwie osoby, i każda z nich, oczywiście w odmienny sposób, wywarła na niej wrażenie.

Jeanne Evangelos była Angielką, która mając powyżej uszu Anglosasów powiedziała „tak” superprzystojnemu Grekowi, w każdym razie tak uzasadniała motywy swej decyzji. Superprzystojny mężczyzna zdążył tymczasem umrzeć - prawdopodobnie nie służyło mu angielskie jedzenie - i od tego czasu, a stało się to dziesięć lat wcześniej, Jeanne mieszkała sama.

Oczywiście zaraz po przybyciu na Delos założyła tu „kolonię Zjednoczonego Królestwa”, była to przecież winna swej ojczyźnie! Na dachu jej białego domu powiewała brytyjska flaga, zapraszając nieustannie na herbatę. Jednakże prawie nikt tam nie zaglądał, wyłączając grupę archeologów, którzy od trzech miesięcy urzędowali na wyspie.

To ona jako pierwsza przeszkodziła Christinie w przedpołudniowej drzemce.

- Hej, jest tu kto? - jej głos zabrzmiał w całym domu jak rozstrojona piszczałka. - Stephen, jest pan tam?

Christina wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie się ubrała.

Dlaczego ojciec nie zamknął drzwi?!

W tym momencie Jeanne Evangelos wpadła do pokoju. Jednego się wyżyła w Grecji: angielskiej powściągliwości. Kiedy ujrzała Christinę, stanęła jak wryta.

- Kim, na miłość boską, pani jest?! - wykrztusiła wreszcie mierząc ją nieprzychylnym wzrokiem od stóp do głów. - Nie jest pani przypadkiem za młoda? - Znów to nieznośnie natarczywe, wędrujące z góry na dół spojrzenie. Christina zastanawiała się w duchu, dlaczego nieznajoma za każdym razem zaczynała lustrację od jej polakierowanych na czerwono paznokci u stóp.

- Zależy, jak się na to spojrzysz - odparła w tym samym tonie. - Aby mieć artretyzm, z pewnością jestem za młoda, ale na noszenie pieluszek za stara.

- Miałam na myśli... to znaczy... - Jeanne Evangelos nagle zaczęła się jękać. - A w ogóle skąd się pani tu wzięła?!

- Przy pły nęłam - odparła poważnie Christina.

- Co?

- Przy pły nęłam. - Wykonała parę pływackich ruchów.

Czerwonawa twarz Jeanne przybrała jeszcze ciemniejszy ton.

- Czego pani tu szuka? - wysapała gniewnie.

Christina przyglądała jej się z autentycznym zdumieniem. Ojciec nigdy nie napomknął o tym, że jakaś kobieta może rościć sobie do niego prawa. Nigdy nie zdarzyło się nic takiego, co można by mu było zarzucić. Zresztą rodzice rozwiedli się już tak dawno... Ale czy musiała to być koniecznie ta dziwna, najwyraźniej stuknięta i prawdę mówiąc zaniedbana kobieta? Postanowiła ją nabrać, zresztą nieznajoma sama się o to prosiła swym osobliwym zachowaniem.

- Miałam zamiar się przespać - rzuciła chłodno.

- Z kim?! - wybuchnęła Jeanne i natychmiast zagryzła wargi. - Och...

- Pani-Jakaś-Tam, czy nie uważa pani, że posunęła się za daleko ze swymi pytaniami? - spytała cierpko Christina.

Jeanne Evangelos była zbyt urażona, aby się przedstawić. Zresztą prawdopodobniej uważała, że tamtej nie powinno to obchodzić.

- Nie robiłabym tego, gdybym знаła prawdę - rzekła w końcu ze spuszczonym wzrokiem. - Wyspa jest mała i trzeba tu dbać o swoją dobrą sławę.

- I pani pomaga w tym memu ojcu?

- Ojcu?!

- Tak, jestem córką Stephena Browna - wyjaśniła Christina wyciągając do niej z uśmiechem rękę. Nie zamierzała zaraz pierwszego dnia przysporzyć sobie wrogów.

- Och, proszę wybaczyć, chyba jednak trochę przesadziłam.

- Nie da się ukryć. Ale jeśli mi pani wreszcie powie, kim pani jest, to...

- Jeanne Evangelos, ale proszę spokojnie nazywać mnie Jeanne.

- Jeanne, mogę coś dla pani zrobić?

- Nie. Po prostu wykopałam coś interesującego w pobliżu mego domu. -

Ostrożnie wyciągnęła z kieszeni dwa kawałki jakiegoś kolorowego glinianego naczynia, owinięte w różową koronkową chusteczkę. - Chciałam je pokazać pani ojcu.

- Jest w tej chwili na terenie wykopalisk. Ale proszę to zostawić, pokażę mu, jak wróci.

- Nie, dzięki. - Jeanne na nowo zawinęła cenne według niej znalezisko w chusteczkę. - Wiem, gdzie go szukać. Do zobaczenia. - W drzwiach odwróciła się jeszcze i powiedziała z wahaniem: - Proszę wpaść do mnie w najbliższych dniach na herbatę. Chętnie bym z panią porozmawiała...

- Ależ oczywiście - zapewniła uprzejmie Christina.

W chwilę potem Jeanne Evangelos wskoczyła na motocykl i odjechała z rozwianymi włosami i łopoczącą na wietrze spódnicą. Christina długo patrzyła w ślad za nią. Jeanne naprawdę była niecodziennym zjawiskiem.

Druga nieoczekiwana wizyta sprawiła na niej jeszcze większe wrażenie. Właśnie zasypiała na nowo, gdy drzwi uchyliły się ostrożnie. Nie usłyszała ani lekkich kroków, ani głosu, który spytał o „okirias Browna”. Nie usłyszała też pukania do drzwi, naprawdę ocknęła się dopiero wtedy, gdy pochylił się nad nią.

Obcy był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, wysokim, szczupłym i doskonale zbudowanym. Miał wyraziste rysy twarzy, zmysłowe usta i czarne włosy, a oczy ciemne, tak ciemne, że z trudem dało się odgadnąć ich wyraz. Nie rzekł słowa.

Christina też milczała, wpatrując się w niego oszołomiona. Naraz wydało się jej, że przez pokój przebiegają wszystkie linie wysokiego napięcia razem wzięte. Niemal słyhać było w powietrzu trzask wyładowań.

W sekundę później wiedziała już dlaczego. Gdy Jeanne wyszła, rozebrała się. Do licha! Dlaczego nie zamknęła drzwi? Ale właściwie jak miała to zrobić,



skoro nie wiedziała, gdzie szukać klucza? Nie pomyślała wcześniej o tym, a ojciec zaprzątnięty był tylko tym, co z praktyczną stroną życia miało niewiele wspólnego.

Fantazja Christiny zaczęła płatać figle. Oto do czego doprowadziła jego lekkomyślność! Oto leżała tu wydana na łup temu człowiekowi! Przynajmniej dobrze się prezentuje, pomyślała nie mogąc oderwać wzroku od jego szerokiej piersi. Nieznajomy zresztą nie uczynił nic, co by wskazywało na to, że może jej w jakiś sposób zagrozić.

Uśmiechał się tylko. Po prostu się uśmiechał!

- Zawsze pani sypia taka rozebrana w domach, które stoją otworem?

- A pan zawsze nachodzi nieproszony obce domy? - odparowała.

Cała sytuacja wydała jej się naraz nie do wytrzymania!

- Zawsze - odparł ze spokojem - gdyż mam wtedy okazję zobaczyć ładne kształty.

- Może je pan przecież do woli oglądać na plaży.

- Nie sędzę - potrząsnął głową. - To staromodna wyspa, jeśli chodzi o zapatrywania. Wszyscy tu zaraz wpadną w panikę, gdy przyjdzie pani ochota kąpać się w stroju topless.

- To zdumiewające, że pan w ogóle zna to wyrażenie.

- Proszę nie przykładać do mnie tej samej miarki. Jestem kosmopolitą.

- A ja myślałam, że Grekiem. - Słowo „Grek” wymówiła z lekką pogardą.

- To też, to też. Czy profesor Brown jest w domu? - spytał nie spuszczać z niej wzroku.

- Mógłby się pan na chwilę odwrócić, abym mogła się ubrać?

- Niechętnie, bardzo niechętnie. - Mimo to podszedł do drzwi. - Proszę zawołać, gdy będzie pani gotowa.

Christina odrzuciła koc, który co prędzej naciągnęła na siebie, gdy ujrzała



natręta, włożyła dzinsy i podkoszulek i weszła do pokoju obok, gdzie czekał nieznajomy.

- Pan też znalazł jakieś skorupy?

- Nie rozumiem...

- Gliniane skorupy, które mogą okazać się drogocenne. Była tu już Jeanne Evangelos.

- Ach tak. Zatem nabrała pani już pewnego wyobrażenia o naszej wyspie, i to z pierwszej ręki. Niech się pani nie da jej zaprosić. Ostatnim razem trzy dni chorowałem po takim przyjęciu.

- Czego ona chciała od mego ojca? - spytała bez ogródek Christina.

- Pani jest córką profesora? - I on zdawał się temu dziwić.

Co, u licha, robił tu ojczulek, gdy nie kopał kamienistej greckiej ziemi?!

- Naturalnie, że jest mym ojcem. A co pan myślał?

- Na pani widok straciłem zdolność myślenia.

Znów ten wyrafinowany, nieco ironiczny uśmiech.

Najchętniej by mu wyrwała parę tych jego śnieżnobiałych zębów - bez znieczulenia! Jak szkoda, że nie jest dentystką! Ale zemści się - jak nie tak, to inaczej!

- Gdyby mi pan zdradził swoje nazwisko, powiedziałabym panu, gdzie jest mój ojciec.

- Przepraszam, z wrażenia całkiem zapomniałem. Jestem Jorgos Padopoulos.

- Zatem dobrze, panie Podo Padop... - Nie wiedziała, jak dalej.

- Po prostu Jorgos. A pani?

- Christina. Ojciec jest na terenie wykopalisk.

Wyraz twarzy Jorgosa raptem się zmienił, nie był już taki uprzejmy.

- Zaraz tam jadę.

- Weźmie mnie pan... weźmiesz mnie ze sobą? W tym domu nie można liczyć na spokojny sen.

- Oczywiście.

Wsiadli do samochodu, który tak jak samochód wynajęty przez ojca zdawał się pochodzić z cmentarzyska pojazdów. W chwilę potem jechali już szosą pnącą się do góry wśród schodzących w dół tarasami gajów oliwnych. W ostrym południowym świetle liście sękatych drzew błyszczały czystym srebrem. Poboczem drogi stapały z mozołem obładowane osły, z naprzeciwka szły kobiety z koszami pełnymi naczyń z miodem, świeżych fig, ziół, jarzyn i żywych kur. Właśnie był dzień targowy. Kurz wirował w powietrzu, a wiatr skutecznie przyczyniał się do natychmiastowego wysychania wszystkiego naokoło.

Zboczyli z szosy i wjechali w poznaczoną koleinami wąską polną drogę, wiodącą przez piniowy zagajnik. Wreszcie opuścili cień drzew i wyjechali na płaską równinę. Obok zwałów świeżo wykopanej ziemi stało kilka niewielkich namiotów i samochód ojca. Cały teren był podzielony na niewielkie działki.

W cieniu okazałej pinii zobaczyli paru mężczyzn, a między nimi także jej ojca. Kiedy Jorgos wysiadł z samochodu, Stephen Brown podniósł się. Christina od razu zauważyła napięcie malujące się na jego twarzy.

- Czego pan tu szuka? - rzucił ostro patrząc przenikliwie na Jorgosa.

Christina jeszcze nigdy nie widziała go tak nieuprzejmym, postanowiła więc na razie zostać w samochodzie, dopóki mężczyźni nie wyjaśnią sobie, co widać było do wyjaśnienia.

- Przepowiedziałem to panu, profesorze - warknął Jorgos.

Obaj przypominali teraz dwa sposobiące się do walki koguty, które tylko czekają, aby je uwolnić z pęt.

- Cóż to takiego mi pan przepowiedział?

- Że pan wszystko zepsuje. Pierwszy już jest, przypląnął własnym jachtem.

- Kto taki? Byłby pan łaskaw porzucić te zagadki i wyrażać się jaśniej?

- Nazywa się John Douglas i jak pan jest Amerykaninem.

- To jeszcze chyba nie problem, prawda? - wzruszył ramionami Stephen Brown.

- Nie, ale to, co zamierza, urośnie do rangi problemu, na który panu tyle razy wskazywałem.

W samochodzie zrobiło się duszno i gorąco, zabrakło towarzyszącego jeździe powiewu. Christina, nadal nie rozumiejąc, o czym rozmawiają mężczyźni, zdecydowała się wysiąść.

Na jej widok urwali.

- Christina? - Profesor wyglądał na wyjątkowo zaskoczonego, jakby parę godzin wcześniej nie jadł z nią śniadania. - Co ty tu robisz, moje dziecko?

- Przyjechałam cię odwiedzić - odparła wesoło całując go w policzek.

- Jak się tu dostałaś?

- Promem, tatusiu, sam mnie dziś odwoziłeś z przystani.

- Naturalnie! - uderzył się dłonią w czoło. Rzeczywiście musiał być myślami bardzo daleko. - Całkiem zapomniałem, przepraszam. Ale skąd się wzięłaś aż tutaj?

- Przyjechałam z Jorgosem, tatusiu.

- Nie chcę, abyś z nim jeździła!

- Na miłość boską, tatusiu, nie jestem już małym dzieckiem!

Ojciec spojrział na nią przeciągle i odszedł na bok zabierając ze sobą Jorgosa. Było znamienne, jak Jorgos potrafił gestykulować i całym ciałem podkreślać wagę każdego słowa. Christina koniecznie chciała się dowiedzieć, o czym rozmawiają. Może ojciec zabronił Jorgosowi jeździć z jego „małą

córeczką"? W przypadku ojca wszystko było możliwe...

- Oprowadzę panią, oczywiście jeżeli pani sobie życzy - z grupy mężczyzn wysunął się młody mężczyzna i podszedł do niej. - Nazywam się Peter i jestem tu tak zwaną dziewczyną do wszystkiego, a tak normalnie to studiuje archeologię.

- Christina, córka Stephena Browna.

- Nie da się zaprzeczyć - powiedział Peter, a ona zastanawiała się gorączkowo, czy to miał być komplement, czy też nie. - W szopie - wskazał ręką - mamy biuro, laboratorium i ciemnię. Przechowujemy tu też sprzęt i akta, a także czyścimy, rejestrujemy, opatrujemy etykietkami i przechowujemy znaleziska. Prawdziwy problem stanowią robotnicy, po paru dniach odchodzą.

- Ale dlaczego?

- W Grecji działają tajemnicze siły - odparł niejasno.

- Chętnie wam pomogę, jeśli będzie trzeba.

- Potrzebujemy każdego - oświadczył Peter, a Christina zdecydowała, że jest bardzo miłym człowiekiem. Otwarty, prostolinijny, w dodatku blondyn, jednym słowem mężczyzna, który w żadnym wypadku nie może się okazać niebezpieczny. - Ale to brudna praca - ostrzegł przyglądając się jej nowiuteńkim dżinsom i takiemu samemu podkoszulowi. - Trzeba przesiewać wydobytą ziemię i szukać w niej odłamków i małych przedmiotów, które zostały przeoczone.

- Kurz da się łatwo zmyć, a morze jest tuż pod bokiem.

- Każdego wieczoru pływamy w małej zatoce, proszę iść ze mną, pokażę pani.

- Chętnie - powiedziała, stwierdzając przy tym z radością, że Jorgos, który właśnie skończył rozmawiać z jej ojcem i podszedł do nich, usłyszawszy ostatnie słowa Petera sprawia wrażenie niezadowolonego.

- Szkoda - rzekł krótko...

- Nie rozumiem... - wpatrzyła się w niego z nadzieją Christina. Było w nim coś takiego, co ją pociągało, tym bardziej więc chciała się jak najszybciej dowiedzieć, czy i ona mu się podoba.

- Szkoda, że jesteś córką profesora - rzucił bezlitośnie.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją półprzytomną, z chaosem pytań w głowie, na które nie знаła odpowiedzi...

## Rozdział 4

- Co on miał na myśli? - spytała Christina.

Siedziała z ojcem w portowej tawernie. Choć było już późno, wąskie uliczki tętniły życiem. Czerwone, zielone, niebieskie i żółte żarówki tańczyły w ciepłym powietrzu. Wszędzie głosy, śmiechy, ogólna wesołość. Wyglądało na to, że nikt na tej wyspie nie jest smutny. W tawernie grupa młodych mężczyzn siedziała przed telewizorem. Śpiewała Klykaria, znana piosenkarka grecka. W przeciwieństwie do kafenionu, lokalu zarezerwowanego wyłącznie dla mężczyzn, tawerny były miejscem spotkań dla całych rodzin. Kafenion był sprawą męską, czymś jeszcze ważniejszym niż ratusz, gdyż właśnie tam podejmowano decyzje polityczne.

Natomiast tawerna była sprawą rodzinną i nawet dzieci mogły tu przebywać długo w noc. Tu nikt nigdy nie mógł uskarżać się na samotność, nikt nie był wyłączony poza nawias. Wspólny obiad albo kolacja w tawernie były wydarzeniem towarzyskim i sposobem na spędzenie czasu. Dyskutowano, klaskano, właśnie jeden z mężczyzn sięgnął po bouzouki i wydobyl kilka tonów. Wszyscy jak na komendę zaczęli śpiewać, a starcy wybijali rytm, uśmiechając się bezzębnymi ustami i kołysząc prawniki.

Może dlatego grecką kuchnię traktowano jako rzecz uboczną. Jedzenie najczęściej podawano letnie. Zgodnie ze starym zwyczajem do gotowania przystępowano już wczesnym przedpołudniem, a gotowano w ilościach mających wystarczyć na dwa, a nawet trzy dni. Oczywiście potrawom niezbyt służyło ciągle podgrzewanie, ale widać nikomu to tutaj nie przeszkadzało. Na szczęście do tego dochodziły owoce zrywane prosto z drzewa, i one ratowały sytuację.

Christina piła już trzecią szklaneczkę retziny, mocnego wytrawnego wina z przyprawami, do którego trzeba się było dopiero przyzwyczaić, i ponownie zadała to samo pytanie:

- Co Jorgos miał na myśli, mówiąc, że szkoda, iż jestem twoją córką?

Stephen Brown był po piątej szklaneczce retziny, a to znaczyło, że z pewnością nie ma ochoty analizować, co jakiś tam Jorgos, w dodatku facet, który mu ustawicznie przeszkadzał w pracy, chciał przez to wyrazić. Wzruszył więc tylko ramionami i puścił wodze wyobraźni.

- Znalazłem drogę, którą zeszli z gór do morza. - Celowo przerwał, czekając, aż Christina zacznie mu bić brawo. Ale ta myślała tylko o Jorgosie. - Spróbuj ich sobie wyobrazić: wojownicy w zbrojach z brązu maszerują drogą do portu, gdzie czekają na nich galery. Galery, które mają ich zawieźć pod oblężoną Troję. Mężczyźni z tej wyspy zostali wymienieni na liście okrętowej w „Iliadzie” Homera. Czyż to nie jest frapujące?

Niemal słyszał szcęk broni, widział płomienne czupryny pod błyszczącymi szyszakami, niestety to były tylko brzęczące bransoletki Jeanne Evangelos i jej rozwiane rude włosy.

- Hej, jak miło was tu spotkać - powiedziała przysiadając się bez pytania do stolika.

Stephen Brown opróżnił jednym haustem szklaneczkę retziny i

natychmiast zamówił nową. Nie wyglądał na zachwyconego jej obecnością.

- Proszę zobaczyć, co znalazłam. - Gorączkowym ruchem wyciągnęła chusteczkę i rozpostarła ją na stole. - Fragmenty glinianych naczyń, prawdziwych antycznych naczyń - dodała z dumą.

- Jeśli mnie wzrok nie myli, są to antyczne naczynia nowej daty - zaoponował.

- Och, zawsze pan stroi sobie ze mnie żarty. Za dużo retziny, prawda? - zachichotała.

- Za mało, aby znieść towarzystwo pani - powiedział po niemiecku, aby nie mogła go zrozumieć.

- Co pan powiedział?

- Że to chłopcy ze wsi stroją sobie żarty. Kupują za bezcen jakieś pseudopamiątki i zakopują je u pani w ogrodzie.

Jeanne była oburzona.

- Pan mi zazdrości, że i mnie udało się coś znaleźć! - Zerwała się na równe nogi i zawinęła z powrotem skorupy w chusteczkę. - Z łkaniem popędziła do swego motocykla, zapaliła silnik i odjechała. Bransoletki dzwoniły, włosy i spódnicę rozwiewał wiatr, pozwalając oglądać naprężone łydki.

- Niezbyt ładnie się wobec niej zachowałeś, ojczulku - zauważyła Christina.

- Tylko w ten sposób można się było jej pozbyć - mruknął zakłopotany. - Jest jak zaraza. Od kiedy jestem na wyspie, chodzi za mną krok w krok. W dodatku odkryła u siebie zainteresowania archeologiczne. To katastrofa, katastrofa...

- Przeszkadzam? - Na stolik padł cień, a potem ten ktoś, nie pytając o zgodę, usiadł obok, tak jakby to rozumiało się samo przez się.



Widać mieszkańcy wyspy nie odnosili się do jej ojca z wyjątkowym respektem. Christina przypomniała sobie nagle, że i ona rzadko robiła to, czego od niej żądał. Jak mogła sięgnąć pamięcią, zawsze krążył naokoło jak roztargniony niedźwiedź, niedźwiedź, którego nie interesowały barcie, lecz fascynowały garnki z miodem ukryte głęboko pod ziemią. To też spowodowało krach małżeński. Matka chciała porozmawiać z ojcem o codziennych sprawach, ale to za każdym razem okazywało się niemożliwe. Potem poznała stąpającego mocno po ziemi profesora matematyki i odeszła. Mimo wszystko Christina nigdy nie rozumiała do końca jej decyzji i w gruncie rzeczy nigdy się z nią nie pogodziła.

- Chciałem prosić, aby dał pan spokój - powiedział Jorgos patrząc przenikliwie na profesora.

- Dlaczego? - spytała Christina, lecz Jorgos nie zwrócił na nią uwagi.

- Ludzie na wyspie mają ułożone życie. Potrafią się wyżywić tym, co rodzi tutejsza ziemia. Są szczęśliwi. Niech pan tego nie psuje.

- Od kiedy to ludność tej wyspy doznaje uszczerbku? - wmieszała się znowu Christina, gdy tymczasem jej ojciec w napięciu przyglądał się, jak retzina zmienia barwę, gdy nachylał szklaneczkę w różne strony, tak że za każdym razem w złotym winie odbijała się inna kolorowa żarówka.

I tym razem Jorgos nie zwrócił na nią uwagi.

- Wszędzie na świecie nie brakuje przykładów na to, co się dzieje, gdy zostanie zaburzony naturalny porządek. To, co pan tu robi, jest tak samo wielkim przestępstwem, jak wycinanie drzew w dżungli i związana z tym dewastacja środowiska. Pan też niszczy równowagę ekologiczną wyspy.

- Bzdura! - Christina stanęła w obronie ojca.

- Proszę się nie wtrącać! - ofuknął ją Jorgos, po raz pierwszy zwracając się do niej. - To jest męska rozmowa, więc kobiety powinny milczeć.



- Według mnie to przecież... - Christina zdążyła już nieco poznać mentalność Greków, którzy akceptowali kobiety jako partnerów w dyskusji, gdy byli z nimi sami. W momencie gdy pojawiał się inny mężczyzna, kobiecie nie wolno było zabierać głosu. Czowała, jak narasta w niej wściekłość.

- Przestań! - zerwała się z płonącymi złością oczami. - Jesteś bardziej zaśniedziały niż te posążki, które znalazł dziś mój ojciec!

- Dokąd idziesz?! - krzyknął za nią, jak gdyby była kołem ratunkowym, a Jorgos wzburzonym morzem.

- Pospacerować. Nie chcę dłużej przeszkadzać w waszej męskiej rozmowie! - rzuciła gniewnie.

Było cicho i ciemno, gdy szła brzegiem morza, sama pod błyszczącą tysiącami gwiazd Mleczną Drogą, a mimo to nie czuła lęku. Przebywała w miejscu, gdzie zrodziły się historie, które ojciec opowiadał jej w dzieciństwie. Delos - wyspa Apollina. Według legendy Leto, jedna z licznych kochanek ojca bogów, Zeusa, urodziła tu, na Delos, Artemidę i jej bliźniaczego brata - Apollina. Ledwie Apollo przyszedł na świat, skalista wysepka przemieniła się w raj pełen kwiatów i uginających się pod ciężarem owoców drzew.

Co takiego powiedział kiedyś ojciec? „Kiedy się urodziłaś, córeczko, skalista wysepka mego życia przemieniła się w raj...” Uśmiechnęła się. Kochany, kochany tatuś! Nieobecny duchem, roztrzepany, pragnący ze wszystkich sił wydrzeć ziemi tajemnice historii i oddać je ludziom. A tu naraz zjawia się jakiś Grek i śmie porównywać go z ludźmi, którzy z czystej żądzy zysku wycinają nie oglądając się na nic tropikalne lasy!

- Gdzie jest ten czarujący uśmiech, który widziałem dziś z daleka u pani? - wyrwał ją z zamyślenia jakiś obcy głos. - Proszę zrobić to dla mnie i uśmiechnąć się.

Nie zauważyła mężczyzny siedzącego u podnóża skały, o którą się oparła

wpatrzona w czarną powierzchnię morza. W pobliżu stał na kotwicy biały jacht i kołysał się na wietrze.

- Kim pan jest? - spytała zaskoczona. - Nie przypominam sobie pana. - Czyżby po raz trzeci tego dnia miała rozmawiać z kimś, kogo nie zna?

- John Douglas - przedstawił się podchodząc bliżej. - Do mnie należy ten jacht.

Wyglądało na to, że koniecznie chce ustawić ich znajomość we właściwych ramach, zapewnić sobie określoną pozycję. Zresztą prezentował się całkiem nieźle. Miał opaloną, wyrazistą twarz i bardzo krótko ścięte gęste blond włosy, a gdy się uśmiechał, tak jak w tej chwili, widać było piękne, zadbane zęby. Wszystko, co się z nim wiązało, wydawało się nieprzyzwoicie drogie. Jacht, szyty na miarę garnitur z cienkiej jasnej wełny, złoty zegarek na przegubie ręki, woda po goleniu, jakiej używał... I ten zmysł do ładnych kobiet, czuła to.

- A pani?

- Christina Brown. Jestem...

- ...córką profesora, który odpowiada tu za prace wykopaliskowe, nie myślę się, prawda? - Zapalił papierosa. Christinie zrobiło się przykro, że dymem zepsuje naturalny bukiet zapachów, jaki oferowała noc, lecz nie rzekła słowa.

- Widzę, że jest pan doskonale zorientowany - zauważyła sucho.

- Tak, wiążą mnie z pani ojcem interesy.

- Jest pan archeologiem? - Jej oczy mimo woli powędrowały do jachtu.

Nie знаła żadnego archeologa, który mógł sobie na coś takiego pozwolić.

- Nie, handluję nieruchomościami.

- Chyba nie sądzi pan, że resztki greckich domów, wygrzebywane z ziemi przez mego ojca, da się z korzyścią sprzedać? - spytała z lekko drwiącym uśmiechem.

- Nie, ale przyciągną tu miliony turystów, zobaczy pani. Chcę przygotować wyspę na ich przyjęcie.

- W jaki sposób?

- Organizując dla nich miejsca noclegowe. Jestem tu, aby kupić ziemię, a później odsprzedać ją ludziom, którzy zechcą zainwestować w budowę hoteli, infrastrukturę i tak dalej.

Christina rozejrzała się naokoło. Myśl, że naturalne piękno wyspy ma zostać zniszczone przez sieć hotelową i inne podobne inwestycje, nie należała do przyjemnych. Przypomniała jej się Francja i Camargue. Tam też wybudowano wielkie hotele i domy towarowe, gdzie turyści mogli zaopatrywać się we wszystko za śmiesznie niską cenę, a efektem były zniszczone plaże, skażone morze, zdemoralizowani ludzie. Czy i tu wkrótce tak będzie? Pomyślała o starcach i ich zdradzających lęk twarzach. Można z nich było wyczytać prawdę o życiu, w przeciwieństwie do gładkich, lecz nic nie mówiących twarzy milionerów...

- Byłaby szkoda, gdyby ta wyspa stała się zajezdnią dla turystów - westchnęła.

- Dlaczego? Czy nie uważa pani, że ludziom należy się odrobina rozrywki? Że i oni mają prawo do odkrojenia dla siebie kawałka tortu, zwanego turystyką światową?

- Ten tort nie jest zbyt smaczny - skrzywiła się.

- Tak może powiedzieć tylko ktoś, kto nigdy nie zaznał biedy. Sądzi pani, że tutejszym kobietom sprawia przyjemność poganianie w upale zakurzonymi drogami objuczonych osiołków na targ? Na pierwszy rzut oka jest to może i romantyczne, ale...

- ...ale nie warto w taką romantyczną noc dyskutować o takich sprawach - ucięła.

- A jak w takim razie chce ją pani spędzić?
- Wracając do ojca. Czeka na mnie w tawernie.
- Mogę pani towarzyszyć?
- Oczywiście.

W chwilę później byli już w tawernie. Ojciec prowadził teraz ożywioną rozmowę z Jorgosem. Christina miała wrażenie, że lada moment skoczą sobie do oczu, tak gwałtownie obaj gestykulowali rękami, a nawet nogami.

- Bogowie starej Grecji - oświadczył właśnie Jorgos - stali się prawdziwym kozłem ofiarnym - wydani na pastwę zup w kostkach, politurowanych mebli, tytoniu fajkowego i lodów. Proszę dać im wreszcie odpocząć, a ruiny zostawić pod ziemią, przynajmniej tu, na tej wyspie.

Christina chrząknęła. Ojciec podniósł głowę i znów zapytał:

- Christino, co ty tu robisz?
- Jadłam z tobą kolację, tatusiu.
- Ach tak, naturalnie. Ale skąd się wziął koło ciebie pan Douglas?

Teraz Jorgos podniósł głowę, ale nie w tak opanowany sposób jak Stephen Brown, lecz poderwał ją, jakby naraz zaczęły wyć wszystkie syreny okrętowe.

- Co pan tu robi? - natarł na Douglasa, posyłając jednocześnie Christinie spojrzenie, które mogło oznaczać tylko jedno: „Co pani sobie myśli, przyprowadzając go tutaj?”

Oczywiście to było dla niej wyzwanie, natychmiast więc odpowiedziała ze słodkim uśmiechem:

- Zaprosiłam pana Douglasa. Jest naszym gościem. Na co ma pan ochotę? Jagnię jest doskonałe, także ryby. Tyle że jest tu drogo, jak zresztą w całej Grecji.

- Co pani może wiedzieć o moim kraju! - Jorgos zerwał się z miejsca,

jakby miał zamiar się na nią rzucić. - Wszędzie musi pani wtrącić swoje trzy grosze? Miesza się pani do rozmowy, choć nikt pani o to nie prosi, i jeszcze przyprowadza niepożądanych gości do stołu.

- Wystarczy! - Wszyscy troje: Stephen Brown, Christina i Douglas powiedzieli to jednocześnie. Każde z nich chciało obronić pozostałych dwoje przed wybuchem wściekłości Jorgosa: profesor córkę, Christina Douglasa, a Douglas po rycersku Christinę.

- Mnie też! - rzucił ze złością Jorgos i wyszedł.

Christina patrzyła za nim. Bogowie niesprawiedliwie rozdzielili urodę między mężczyzn. Jorgos Papo-Jakiś-Tam otrzymał najwyraźniej za dużo. O takich się mówi, że są wybrańcami bogów. I to ją niepokoiło. Nie cierpiała go, ale był taki przystojny...

- Ci miejscowi nie umieją się opanować - rzekł z dezaprobatą Douglas. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że dzikich należy zamknąć w rezerwacie, a wyspę ucywilizować poprzez rozwój turystyki. Zresztą dokładnie to było jego zamiarem.

- Nie wiem, dlaczego on mnie ciągle atakuje - potrząsnęła w zamyśleniu głową Christina. - Przecież nic mu nie zrobiłam...

## Rozdział 5

Nie, naprawdę nic nie zrobiła Jorgosowi. I właśnie to przyprawiało go o wściekłość. Niepokoił go sposób, w jaki odgarniała włosy z czoła, w jaki się poruszała i uśmiechała. Od momentu, w którym ujrzał ją po raz pierwszy, i to niemalże rozebraną do naga, jak w raju, nie mógł myśleć o niczym innym. Nic takiego go do tej pory nie spotkało, i to właśnie było niepojęte, lecz przede wszystkim denerwujące.

Miał wiele naprawdę ważnych problemów, a ona była przecież tylko kobietą, w dodatku przemądrzałą, taką, która chce zdominować każdego napotkanego na swej drodze mężczyznę. Poza tym cały czas go prowokowała. Nie wystarczyło, że była córką tego zwariowanego archeologa, nie, ona musiała jeszcze zadawać się z tym aferzystą od nieruchomości i robić do niego słodkie oczy.

Następnego dnia krążył bez celu po wyspie. Nigdzie nie zaznał spokoju. Przez większą część roku mieszkał w Atenach. Gdy o tym pomyślał, od razu czuł smog w płucach. Ze wzniesienia Likavitos miało się pełny obraz sytuacji, w jakiej znalazła się stolica Grecji. Nad miastem wisiała szarobrunatna chmura, spowijająca dzień i noc Akropol. Nawet za te dziesięć drachm, które wrzucało się do automatycznej lunety, nie można było nastawić ostrości. Ateny po prostu dusiły się w dymie, sadzy i spalinach.

Po drogach Grecji jeździło ponad milion samochodów, przy czym więcej niż połowa z nich robiła tłok na ulicach stolicy. Jakkolwiek Ateny były w jego mniemaniu miastem wyjątkowo chaotycznym, pod jednym względem można było na nich polegać: cztery razy dziennie robiły się gigantyczne korki. Poza tym królowała zasada: hałas budzi szacunek. Mierzone w fonach, Ateny uchodziły za najhałaśliwsze miasto świata. Widocznie, generalnie rzecz biorąc,

Grecy uwielbiali hałasować, ale on, Jorgos, tego nie znośił.

Szukał spokoju i właśnie dlatego wrócił na wyspę, gdzie się urodził. A teraz ten spokój zrabowali mu Amerykanie. Oczywiście każdy na swój sposób. Stephen Brown dzięki swemu odkryciu zwabi tu rzesze turystów i wyspa zmieni się w zwykłe targowisko, a Douglas aż pali się do tego, aby wznieść tu jarmarczne budy, karuzele i sieć hoteli. To ostatnie było jeszcze gorsze. I jeszcze Christina. Dlaczego właśnie ona odebrała mu spokój? Wolał nie odpowiadać sobie na to pytanie...

Tak więc błąkał się bez celu, z ponurą miną, zły na cały świat, nie zwracając uwagi na otaczające go piękno. Polna droga zwięzła się w ścieżkę i wiodła teraz przez las. Karłowate pinie, ciemne i pokręcone, przypominały drzewa z baśni, a na polanach tańczyły żółte motyle niczym złote liście w jesiennym słońcu.

Jakiś pasterz przysłonił ręką oczy i pomachał do Jorgosa. Swoim dwóm psom nakazał zostać przy stadzie, a sam podszedł do niego. Był wysoki, chudy, spalony słońcem, a w ciemnym odzieniu z koźlej skóry wyglądał tak dziko jak grecki bożek Pan. Przez chwilę rozmawiali o polityce i zbliżających się wyborach, a także o tym, że medycyna dysponuje już skutecznym środkiem na reumatyzm.

Potem Jorgos ruszył dalej, w kierunku kryjącej się wśród drzew wzniesionej z kamienia chaty. Wszedł do ciemnej sieni i zawołał:

- Maria! Kalimera, Maria!

Okna mrocznej kuchni tak zarosły tłustym brudem, że prawie nie przepuszczały światła. Ostry zapach czosnku mieszał się z gorzkim aromatem ziół. Maria stanęła na progu i rozejrzała się, a gdy poznała Jorgosa, wyprostowała się gwałtownie, po czym bez słowa wróciła do wielkich garnków na palenisku. Powłócząc nogami - chodzenie sprawiało jej trudność - zbliżała się



raz do jednego, raz do drugiego, podnosiła pokrywy, jęczała, sypała niesamowitą ilość przypraw do gotowanych potraw. Wyglądało na to, że jest wzburzona i za wszelką cenę pragnie się uspokoić.

Jorgos usiadł na drewnianym krześle i czekał. Oprócz szczykania garnków znikąd nie dochodził żaden dźwięk. Maria była starą kobietą i Jorgos znał ją tak długo, jak sięgał pamięcią. Była jedyną z ich rodziny, która została na wyspie. Wszyscy inni wyjechali w poszukiwaniu zarobku i lepszego życia. Mężczyźni zresztą zawsze opuszczali strony rodzinne i wyruszali na morze, zostawiając w domu płaczące kobiety. Na Delos, jak w całej Grecji, znajdowało się mnóstwo małych kaplic, wzniesionych dla uzyskania błogosławieństwa bogów, których opieka miała zapewnić marynarzom i rybakom szczęśliwy powrót do portu.

Minęła wieczność, zanim Maria zwróciła uwagę na Jorgosa.

- Ten mężczyzna i kobieta nie są dla ciebie - odezwała się w końcu, a jej głos skrzypiał jak stare krzesło, na którym siedział.

- Skąd ty w ogóle wiesz...

- Powiedział mi to wiatr - odparła.

- Byłem tylko u nich, aby zapobiec dalszym poszukiwaniom - wyjaśnił.

- Już jest za późno! - Maria uderzyła gniewnie laską w podłogę. - Ogień został podłożony i jeżeli nie będziemy uważać, wkrótce zmieni się w pożar, który zniszczy wyspę.

- Spróbuję jeszcze raz z nimi pomówić.

- Perswazja nic nie da - rzuciła głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Tutaj mogą pomóc jedynie pewne sposoby, sposoby, które potrafią przepędzić każdego intruza.

- Ależ Mario...

- Co za „ależ Mario"! Musisz działać, a nie tylko gadać...



Tego ranka Christina spała długo, a teraz znajdowała się wraz z ojcem na terenie wykopalisk. Poprzedniego dnia była zbyt zmęczona, aby zainteresować się bliżej postępem prac, choć ojciec wyczerpująco opowiadał o ich dotychczasowych osiągnięciach.

Dwa ptaki zerwały się z krawędzi skalnej, przez moment wirowały w powietrzu z szeroko rozpostartymi skrzydłami, potem wzbiły się w górę.

- Sokoły - powiedział Stephen Brown obejmując ramieniem córkę. - Maja tam na szczycie gniazdo. To poranne światło jest wręcz niepojęte. Nie dziwi mnie już wiara starych Greków, że w jasności zalewającej ich kraj rozpoznają boga. Dali mu nazwę Phoebus, Apollo, bóg światła.

Urwał. Przez chwilę kontemplowali w milczeniu niesamowity, drgający światłem krajobraz, na który składało się morze, przestwór nieba i dzikie skały. Christina uczuła gęsią skórę na plecach.

- Te kamienie, które tu widzisz - wskazał na pozostałości trzech kolumn - to prawdopodobnie resztki świątyni poświęconej Apollinowi. Było to w starożytności, kilka stuleci po epoce brązu. Mykeńczycy nie budowali świątyń. Ta tutaj, jak wiele innych, poświęconych innym bogom, jest więc o wiele starsza niż kultura mykeńska i pochodzi z okresu, kiedy panowała jeszcze wiara w Pramatkę Ziemię. Męskich, wojowniczych bogów przywieźli z północy na koniach Achajowie, obejmując te wyspy w posiadanie i ustanawiając tu na całe wieki własne prawa.

- Powiedziałeś, że z tutejszymi wykopaliskami wiążą się jakieś problemy - rzekła Christina.

- Dzieje się tu coś niedobrego. Wczoraj znów zniknęła mała statuetka. Przedwczoraj wykopaliśmy doskonale zachowany dzban. Brakowało w nim tylko małej części, którą z łatwością dałoby się zrekonstruować, a dziś znalazłem dzban rozbity.

- Myślisz, że to któryś z robotników?

- Nie, nie sędzę. Na tych tutaj można polegać, inni uciekli sądząc, że nad wykopaliskami ciąży klątwa. Miejscowi są bardzo zabobonni.

- Może za tym wszystkim kryje się Jorgos... - podsunęła w zamyśleniu Christina. - Najwyraźniej nie chce dopuścić, aby te wykopaliska stały się własnością publiczną i zaczęły ściągać turystów.

- I prawdę mówiąc ma ku temu powody - odrzekł, zsuwając na tył głowy beret baskijski, który włożył dla ochrony przed palącym słońcem. - Ja sam wzdragam się na myśl, że tysiące wandalii będzie deptać bezlitośnie te prastare kamienie. Ale czy z tego powodu mam zostawić kawał historii pod ziemią, i to historii, która spowoduje, że świat wstrzyma oddech z wrażenia? Przeszłość to mozaika, i ważne jest, abyśmy tę mozaikę niestrudzenie uzupełniali.

- Powiedziałeś mi przez telefon, że chodzi o owianą legendą Atlantyde.

- Powiedzmy lepiej, że o drugie Delfy - bronił się z uśmiechem ojciec.

- Nie sądzisz jednak, że Jorgos mógłby mieć coś z tym wspólnego?

- Ależ skąd, Jorgos to cywilizowany człowiek. Jest architektem, i ten jego zawód nas trochę łączy, a to, że nie możemy dojść do porozumienia, wynika nie tyle z naszych usposobień, ile z odmienności celów, do jakich dążymy.

W tej samej chwili usłyszeli podniecone okrzyki, a zaraz potem przypadł do nich Peter.

- Znaleźliśmy coś, profesorze! Proszę, niech pan idzie!

Okazało się, że wykopali dolny fragment muru wewnętrznego, będącego prawdopodobnie pozostałością megaronu. Według Homera tak nazywała się reprezentacyjna sala w domu książęcym. Robotnicy czyścili teraz ostrożnie z ziemi resztki barwnej sztukatury.

Stephen Brown uklęknął obok, obrysowując palcem wskazującym kontury zatartego wzoru w kolorach czarnym, czerwono brunatnym i

błękitnym.

- Wygląda jak obrąbek damskiej sukni, prawda? To mogłaby być noga.

- Właśnie - zgodził się Peter, a Christos, grecki archeolog, który sprowadził Browna na wyspę, dorzucił: - To mogła być procesja kobiet niosących dary ofiarne. Podobna jest na fresku zdobiącym pałac w Tebach. Z pewnością był tu gdzieś ołtarz.

- Może tak, a może nie - zamyślił się profesor. Rzadko kiedy zadowalał się najprostszym rozwiązaniem.

Mężczyźni wrócili do pracy z jeszcze większą ostrożnością niż poprzednio, odsłaniając stopniowo dalszą część fresku. Wyglądało na to, że Christos tym razem miał rację i że naprawdę natrafili na jeszcze jedno unikatowe wyobrażenie procesji kobiet.

To była wielka chwila. Christina przyglądała się wszystkiemu w nabożnym skupieniu. Oczyma duszy widziała, jak starożytny artysta z wielką pieczołowitością sporządza ten fresk, jak dawni Grecy klęczą i modlą się przed domowym ołtarzem. O co się modlili? Może o rychłe zakończenie wojny trojańskiej?

Ojciec ciągle jeszcze klęczał obok Petera i Christosa. Robotnicy nie rozumieli, o czym rozmawiają, ale było dla nich jasne, że chodzi o bardzo ważne znalezisko. Zaraz też skorzystali z okazji, aby odpocząć, i w radosnym nastroju rozsiedli się pod murem.

Naraz Christos podniósł głowę i cały zamienił się w słuch. Wyraz jego twarzy, jeszcze przed chwilą niemal uroczysty, ustąpił miejsca autentycznemu przerażeniu. Christina nadstawiła uszu, stwierdzając z niepokojem, że naokoło zapanowała dziwna cisza, nawet cykady umilkły.

W następnym momencie oba sokoły, które obserwowali rano, wzbiły się w powietrze z głośnym kwileniem.

- Uwaga! Uciekajcie od muru! - ryknął Peter i powtórzył ostrzeżenie po grecku.

A potem się zaczęło - ziemia pod ich stopami zaczęła drżeć. Christina w pewnym momencie nie wiedziała, gdzie jest góra, a gdzie dół. Czuła się, jakby była na pokładzie statku przy wysokiej fali. Nie, jeszcze gorzej. Nagle mur, o który jeszcze przed chwilą opierali się robotnicy, zadrżał i przełamał się na dwie olbrzymie kamienne płaszczyzny, a te z kolei rozprysły się na tysiąc części. Potem na powrót zrobiło się cicho, tak cicho, jakby świat przestał egzystować.

Christina pierwsza przerwała milczenie.

- To było trzęsienie ziemi - wyszeptała zbielełymi wargami.

Stephen Brown stał jak skamieniały. Potrwało chwilę, zanim znów mógł mówić spokojnie.

- Tak - potwierdził. - Bogu dzięki niezbyt silne. Mogło się jednak skończyć tragicznie, gdyby któraś z tych kamiennych płyt ugodziła kogoś. - Zwrócił się do Christosa. - Co pana ostrzegło? Ja nic nie zauważyłem, naprawdę nic.

Popatrzył na innych, lecz i oni tylko pokręcili głową. Nie, oni też nie zorientowali się w porę, że ziemia ma ochotę się poruszyć. Wystraszeni robotnicy skupili się w gromadkę, żegnając się i szepcząc słowa modlitwy.

- Nie wiem, co mnie ostrzegło - powiedział wolno Christos. - Naraz o władnęło mną dziwne uczucie, poza tym ptaki zaczęły zdradzać niepokój.

- Mówi się, że bażanty na krótko przed trzęsieniem ziemi biją dziko skrzydłami, biegają wkoło i pieją przenikliwie. Może podświadomie pomyślał pan właśnie o tym.

- Może - odparł w zamyśleniu Christos. Dla niego trzęsienie ziemi było czymś, co nierozdzielnie łączyło się z Grecją, tak jak słońce i morze. Ziemia

grecka wiecznie była w ruchu, dziesięć, piętnaście kilometrów pod powierzchnią gotowało się i huczało, a mniejsze i większe trzęsienia ziemi nie należały tu do rzadkości. Tym razem jednak mogło ono oznaczać śmierć trzech mężczyzn.

Oczywiście zostało to odpowiednio skomentowane w wiosce, utwierdzając miejscowych jeszcze bardziej w przekonaniu, że bogowie rozgniewali się na dobre...

## Rozdział 6

Tego dnia Christina miała dość bogów, legend i mitów, postanowiła zatem nacieszyć się istniejącym w rzeczywistości morzem i słońcem, skorzystać z uroków plaży.

Piasek był miękki i ciepły, fale z cichym pluskiem rozbijały się o skalisty brzeg, a ona miała całą zatokę wyłącznie dla siebie. W dali kołysał się na wodzie jacht Johna Douglasa. Christina, w nader skąpym kostiumie kąpielowym, rozpostarła ręcznik i położyła się na brzuchu, rozkoszując się pieszczotą słońca. Promienie głaskały jej skórę jak ostrożne, a zarazem czułe palce męskiej ręki, napełniając niewymowną błogością.

Naraz uczuła na swym ciele prawdziwe palce, równie ostrożne i czułe. To nie był sen. Zerwała się zaskoczona.

- Że też zawsze muszę cię oglądać prawie naga! - powiedział Jorgos z udawanym oburzeniem, choć kąciki jego warg drgały w tłumionym śmiechu. W każdym razie nie odrywał od niej oczu, najwyraźniej zadowolony.

- Jesteś bezczelny! - prychnęła oburzona. - Co ci strzeliło do głowy?! Podkradasz się cicho jak kocur i straszysz ludzi!

- Plaża należy do wszystkich - stwierdził chłodno siadając tuż obok.

W białych bawełnianych spodniach i rozpiętej niemal do pasa koszuli wyglądał fantastycznie, lecz to tylko wzmogło jej złość.

Dlaczego tak uparcie pokazuje swoją owłosioną pierś? Obnosi się z nią aż do nieprzyzwoitości! Widać koniecznie chce, aby go wszyscy podziwiali!

Jak gdyby czytając w jej myślach, ściągnął koszulę i udowodnił, że jest tak, jak przypuszczała. Jorgos miał ciało antycznego sportowca: niesłychanie proporcjonalne, silne i wytrenowane. Opalona skóra była gładka i przypuszczalnie miękka jak aksamit. Christina mimo woli przyłapała się na tym, że ma ochotę to sprawdzić.

Potem ściągnął spodnie i w spodenkach kąpielowych popędził na spotkanie falom. Christina jęknęła w duchu wodząc za nim wzrokiem. Pływał przez chwilę, rozgarniając wodę mocnymi ruchami rąk, a gdy cały mokry wracał na plażę, przypominał greckiego boga. Nie, nie boga. Nie była skłonna aż tak mu pochlebiać. Raczej posłanca bogów, mającego swą siedzibę u stóp Olimpu. Odgarnął dłonią włosy z twarzy i teraz, w tej surowej, przylizanej fryzurze wyglądał jeszcze bardziej męsko. Krople wody lśniły na jego skórze, spływając małymi strumyczkami po nogach.

I to spojrzenie, trzymające ją w niewoli! Zbliżył się, nie odrywając od niej oczu. Co w nich było? Miłość? Nie. Namiętność? Chyba tak...

Pochylił się nad nią. Czuła pod sobą gorący piasek, na twarzy zmysłowy oddech Jorgosa, oszalała ją jego bliskość, przenikając przyjemnym dreszczem. Zaraz ją pocałuje... Mimo woli złożyła usta jak do pocałunku i zamknęła oczy.

W tym samym momencie usłyszeli warkot motocykla i głos przypominający źle naoliwione drzwi:

- Hej, wy! To ja! Zaraz tam będę!

Jeanne Evangelos. Christinie przemknęło przez głowę, że bogowie

powinni takich ludzi trzymać niekiedy z dala od pewnych miejsc.

Jorgos przewrócił się na bok i zaczął się śmiać. Naprawdę śmiać! Co za gruboskórny człowiek! Z rozkoszą rozszarpałaby go na kawałki!

- Cześć, Jeanne! - Nawet do niej pomachał. - Chodź, woda jest cudowna!

- Już idę!

Zgrabniej, niżby można było się spodziewać, Jeanne zsunęła się ze skałek dzielących plażę od drogi. Przy tej czynności jej szeroka spódnica w fioletowe drobne kwiatki podniosła się, oferując widok, który Christinie nieodparcie przywiódł na myśl soczystą, ale mimo to niezbyt apetycznie wyglądającą golonkę.

- Jak to miło być razem! - Jeanne zaakcentowała słowo „razem”, wzbudzając tym jeszcze większe niezadowolenie Christiny.

W chwilę potem stała już w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym w tak gryzącym, różowym kolorze, że Christina nie mogła nie zapytać samej siebie w duchu, czy pewne osoby nie mają w domu lustra...

- Jak przyjemnie znaleźć się wśród cywilizowanych ludzi! - rozplýwała się w zachwytach Jeanne.

Jorgos rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Co rozumiesz pod pojęciem „cywilizowani ludzie”?

- No cóż... - Ku niepomiernemu zdziwieniu Christiny Jeanne widać spostrzegła, że popełniła *faux pas*, i czym prędzej chciała naprawić sytuację, ale to było jeszcze gorsze. - Nie zamierzałam przez to powiedzieć, że Grecy nie są cywilizowanymi ludźmi... - Przerwała szukając gorączkowo uzasadnienia. - W starożytności próbowali nawet stworzyć demokrację, choć...

- Ależ Jeanne, najpierw była wielka kultura grecka, a dopiero potem demokracja - Jorgos usiłował taktownie skorygować jej znajomość historii.

- Trudno mi to sobie wyobrazić - obstawała przy swoim. Dla niej,



patriotki z krwi i kości, która nawet na zagubionej wśród morza maleńkiej wyspie uparcie wywieszała brytyjską flagę, było nie pojęte, że mógł istnieć kiedyś naród umiejący czytać i pisać, a nie zawdzięczał tego Anglikom. - Może i tak - przyznała wreszcie wspaniałomyślnie, choć nie wyglądała na przekonaną.

Christina nie odezwała się. Co zresztą mogłaby powiedzieć? Istnieją ludzie podobni do komarów, moskitów czy małych dokuczliwych muszek, które są wszędzie i nie można się ich pozbyć. Biega się za nimi z owadobójczym sprayem lub patką do zabijania much, otwiera się drzwi i okna, aby je wypędzić, a one wpychają się z powrotem uprzykrzając życie.

Jeanne Evangelos należała właśnie do takich osób, które narzucają się ze swym towarzystwem, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że mogą przeszkadzać. Przynajmniej jej, Christinie, przeszkadzała, gdyż Jorgos najwyraźniej dobrze się bawił.

- Dochodzi piąta - powiedziała Jeanne spoglądając na zegarek. -  
Zapraszam was na herbatę.

Na miłość boską, tylko nie to, jęknęła w duchu Christina.

- Przyjdziemy. - Jorgos przyjął zaproszenie w imieniu ich obydwójga.

- Ale...

- Żadne ale! - przerwała Jeanne. - Proszę przyprowadzić swego zachwycającego ojca.

Zachwycającego? Czy ona rzeczywiście powiedziała „zachwycającego”? Stephen Brown był atrakcyjny, miły, może zbyt dobroduszny i łagodny, może roztargniony, ale zachwycający? W takim razie ona, jego córka, jeszcze wiele musi się nauczyć.

- Nie sądzę, że uda mi się odciągnąć go choć na chwilę od wykopalisk - zauważyła chłodno.

- Tak... westchnęła smutno Jeanne. - Szkoda, że ożenił się z pracą, a nie z... - Zachichotała nie kończąc, po czym włożyła pospiesznie bluzkę i spódnicę i w chwilę potem była już na drodze. Siedząc na motocyklu pomachała jeszcze raz:

- Tylko nie dajcie długo na siebie czekać!

Jeżeli Christina myślała, że Jorgos spróbuje ją teraz pocałować, to przeżyła rozczarowanie. Najwyraźniej zdeptał lont, zanim ogień dotarł do dynamitu. A ona tak tęskniła do tej eksplozji! Nienawidziła go za to z całej duszy. W milczeniu zaczęła się ubierać.

- Co się stało? - spytał zdziwiony.

- Nic.

- Zrobiłem ci coś?

Nie, pomyślała gorzko, w tym rzecz, że nie zrobiłeś.

- Już wiem. - Podniósł się z piasku i zajął jej w oczy. - Jesteś zła, że cię nie pocałowałem - powiedział z beczelną pewnością siebie, po czym przystąpił do niej, jak gdyby pragnąc wziąć w. objęcia, lecz ona odskoczyła w bok.

- Jesteś niemożliwy! - ofuknęła go ze złością. - Jesteś...

- Skądże znowu! - przerwał jej wybuchając śmiechem i nie dopuszczając do wypowiedzenia czegoś obraźliwego, choć miała na to szaloną ochotę.

Christina wpadła we wściekłość. Zaciśnęła pięści wpatrując się w niego miażdżącym wzrokiem, lecz on nic sobie z tego nie robił, tylko śmiał się serdecznie, a potem zawołał głośno, tak że chyba słyszała cała wyspa:

- Jesteś zła, bo cię nie pocałowałem! - Zaraz jednak zniżył głos i dokończył już cicho, nieledwie z czułością: - Ale przecież możemy to nadrobić, kochanie...

Powiedział do niej „kochanie”. Co ten człowiek sobie wyobraża?

- Jak śmiesz!

Stała na szeroko rozstawionych nogach, mierząc go pogardliwie wzrokiem. Prawdziwa amazonka. Żałowała w tej chwili z całego serca, że nie żyła w czasach, gdy amazonki w wojnie trojańskiej stanęły po stronie Trojańczyków i walczyły z Grekami. Sprzedałaby Jorgosa w niewolę na jakimś tureckim bazarze. Grecy nienawidzili Turków, i odwrotnie. Amazonki były mądre. Jedynie raz w roku zadawały się z mężczyznami, a i to tylko, by zapewnić sobie potomstwo i podtrzymać ich dumny, królewski rodzaj. Wychowywały tylko dziewczęta, a chłopców...

- Uporałeś się już? - Jorgos wyglądał na rozbawionego.

- Z czym?

- Z myślami.

Nie odpowiedziała, schyliła się tylko po ręcznik i otrzepała go z piasku.

- Możemy już jechać do Jeanne? - spytał ulegle, jak gdyby rzeczywiście napędziła mu strachu, lecz w jego oczach migotały wesołe iskierki.

- Nie.

- Nie?

- Nie mam ochoty oglądać tej... tej...

- Bo nam przeszkodziła?

- Jesteś najbrzydliwszym, najbardziej aroganckim... - Była tak wzburzona, że ku swej rozpaczy nie umiała znaleźć pasujących do tej sytuacji przymiotników, więc co prędzej dokończyła szyderczo: - ...człowiekiem, jakiego kiedykolwiek przyszło mi poznać. Nie pocałowałabym cię, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie!

- Mała strata - przerwał jej sucho. - W takim wypadku byłoby wystarczająco dużo innych kandydatek.

Ruszył nie oglądając się w kierunku skał. Christina, choć niechętnie, szła

za nim, gdyż wąska, kamienista ścieżka biegnąca niemal pionowo do góry oferowała jedyną możliwość w miarę szybkiego dotarcia do domu.

- A więc idziesz ze mną na herbatę do Jeanne?

- Nie...

- Wszystko jasne. W takim razie miłego wieczoru. - Wsiadł do samochodu i odjechał.

Christina została sama. Teraz już nie wiedziała, co ją tak bardzo wzburzyło. Gdy oceniła na trzeźwo całą sytuację, doszła do wniosku, że Jorgos nie zrobił nic, co usprawiedliwiałoby aż taki wybuch wściekłości. Powinna nauczyć się zachowywać spokój, nie reagować tak gwałtownie. Prawdziwej damie to nie przystoi, a co gorsze, zdradza stan uczuć. Ale to prawda, jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak jej nie zdenerwował...

Wiatr rozwiewał nie tylko jej włosy, zdawał się rozwiewać także myśli. Dokładnie w momencie, gdy już zaczęła żałować, że jednak nie pojechała z Jorgosem do Jeanne, tuż obok zatrzymał się prawie nowy samochód.

- Podwieźć panią dokądś?

John Douglas.

- Nie, dziękuję, mam ochotę na mały spacer.

Wyglądała bardzo ładnie z rozwianymi długimi włosami, w białej sukience przylegającej do ciała. Oczy Douglasa zabłysły pożądaniem.

- Szkoda - powiedział z zawodem w głosie. - Właśnie spotkałem Jeanne Evangelos i ona zaprosiła mnie na herbatę, ale wolałbym zostać z panią.

Jeanne Evangelos? Herbata?

Zatem dobrze. Jorgos prowadził wobec niej grę, grę, której reguł jeszcze nie znała. Ależ proszę bardzo, ona też zagra, po swojemu, ma przecież asa w rękawie. Asa z płową czupryną i niebieskimi oczami, co dopiero teraz stwierdziła. Nie lubiła blondynów z niebieskimi oczami, ale o tym Jorgos nie

miął pojęcia.

- Och, w takim razie zrezygnuję ze spaceru i pójdę z panem do Jeanne.

## Rozdział 7

Christina nie wierzyła własnym oczom. Jeanne udało się rzeczywiście zbudować tu, na greckiej wyspie, chatę w stylu angielskim. Nad strzechą dumnie powiewała brytyjska flaga, a posesję ogradzał jedyny chyba na wyspie drewniany płot. Najbardziej wszakże zadziwił ją angielski trawnik. Mimo woli pytała samą siebie, czy nikomu nie przyszło do głowy, że na jego spryskiwanie Jeanne zużywa niemal cały zapas wody przewidziany dla wyspy. Może zresztą wykorzystywała w tym celu częściowo także wodę morską.

Salon wyglądał jak bogato ozdobiony tort z intensywnie różową polewą. Białe koronkowe powłoczki na poduszki, leżące dosłownie wszędzie, kojarzyły się ze wzorkami z bitej śmietany. Pośrodku tego wszystkiego siedział Jorgos: opalony, bardzo męski, z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

- Jak miło, że jednak państwo przyszli - rozszczebiotała się Jeanne, gdy Christina i John stanęli na progu.

Jorgos się nie odezwał. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Trzeba mi było powiedzieć, że wolisz tu przyjść w innym towarzystwie - rzucił ponuro, kiedy na chwilę zostali z Christiną sami, gdyż Jeanne zabrała Johna do ogrodu, chcąc mu pokazać róże.

- Cóż, bywa i tak, że zmieniam zdanie - powiedziała niedbale, celowo zakładając nogę na nogę w taki sposób, aby były doskonale wyeksponowane.

- A teraz będziesz chciała skłonić Douglasa, żeby cię pocałował - zauważył obrzucając ironicznym spojrzeniem jej nogi.

- Zdaje się, że zraniłam twoją dumę - odparowała drwiąco. - Nie znosisz,

gdy kobieta wybiera towarzystwo innego mężczyzny, prawda?

- Naprawdę podoba ci się ten chciwy handlarz? - Przyglądał jej się z niedowierzaniem. - Liczą się dla ciebie tylko pieniądze?

Stop, szepnęła sobie w duchu Christina, wszystko idzie w złym kierunku. To przecież Jorgos cię interesuje, dlaczego więc postępujesz tak, jak gdyby ważne były dla ciebie przede wszystkim jachty, drogie zegarki i tak zwany sukces w życiu? Znowu jednak wstąpił w nią diabeł i odparła chłodno:

- Cóż w tym złego, że pan Douglas chce zapewnić wyspie dobrobyt?

- Wiesz, co taki dobrobyt może oznaczać? Powiem ci, jak ta wyspa będzie wyglądała za parę lat, jeśli wtargną tu tacy ludzie jak Douglas. Nie będzie już tych pięknych samotnych zatok, każdy skrawek ziemi zostanie zastawiony betonowymi bunkrami, które podziela między siebie plażę. Romantyczne tawerny? Nie, nie będziemy dręczyć żołądka turysty greckim jedzeniem. Muszą tu się znaleźć snack bary z hot dogami, hamburgerami i wszelkimi rodzajami zapiekanek, lodziarnie i restauracje, gdzie będzie się serwować dania angielskie, włoskie, francuskie, byle tylko nie greckie, niesmaczne i drogie. Do tego przecież przywykli cudzoziemcy.

Milczał przez chwilę, po czym zaczerpnąwszy głęboko powietrza ciągnął dalej:

- Tutejsi ludzie nie będą przyjaciółmi, lecz konkurentami. Niektórzy wyjdą na tym dobrze, ale dla większości oznaczać to będzie stratę i łzy. Starzy spalą się ze wstydu, gdy zobaczą, jak cudzoziemki, nie zwracając uwagi na panujące tu obyczaje, zaczną paradować półnago. Będą próbowali wtedy odwrócić uwagę swych wnuków opowieściami o dawnych czasach, młodzież jednak zdąży już poznać inne życie i poczuje niezadowolenie. Nie będzie chciała paść kóz i owiec, pracować w wiejskich sklepach czy wypływać na połów. Będzie się zaopatrywać w supermarketach w drogie zagraniczne

produkty, a nasze pola zarosną chwastami i przemienią się w ugory. Starzy przestaną rozumieć młodych, a młodzi starych, taki będzie skutek.

- To jest cena postępu - rzekła Christina wzruszając ramionami.

- Postępu, który unieszczęśliwił tutaj ludzi. Za kilka lat niewiele zostanie z greckiej tradycji i greckiego stylu życia, obcy zdeptają każdy odłamek historii wykopany przez twego ojca.

Umilkł, a w tym momencie ktoś głośno zaklaskał w dłonie.

- Co za porywająca mowa - zauważył szyderczo Douglas. - Chce pan tutaj odmówić wszystkiego, co udało się panu zdobyć. Zasięgnąłem informacji o panu. Żyje się panu nieźle w Atenach, jest pan wziętym architektem i buduje dokładnie takie betonowe straszdyła, jakich nie chce pan widzieć tutaj. Dlaczego nie został pan na wyspie, aby paść kozy, skoro tu taki raj?

- To pewna różnica, gdy ja, będąc Grekiem, buduję w Grecji domy, których potrzebujemy, a gdy buduje je pan, cudzoziemiec chcący jak najszybciej się wzbogacić. Prawdopodobnie jest już zresztą za późno, wyspa utraciła dziewictwo w momencie, gdy profesor Brown odwalił tu pierwszą skibę ziemi. Ale zawsze to lepiej, kiedy własna matka wytłumaczy dziecku, które zbłądziło, na czym polega jego wina, niż gdy zrobi to ktoś obcy, kto o psychice tego dziecka nie ma bladego pojęcia.

- I pan jest tą matką? - spytał Douglas i roześmiał się tak bezwstydnie, że Christina mimo woli stanęła w duchu po stronie Jorgosa.

To, co mówił Jorgos, nie było tak całkiem pozbawione racji. Przekonała się, że nie kontrolowany rozwój turystyki potrafi wszystko zniszczyć: tradycyjną gościnność, dawne obyczaje, mentalność i sam krajobraz. Turystyka niosła ze sobą także problemy ekologiczne. W Turcji na przykład wiele wsi cierpiało na brak wody, gdyż turyści, mimo pobliskiego morza, żądali jeszcze basenów tuż przed wejściem do hoteli i nie wystarczył im jeden prysznic



dziennie. Nie mogła wszakże pogodzić się z tym, że jej ojciec został kozłem ofiarnym, na którego składa się całą odpowiedzialność za ewentualną przyszłość wyspy zagrożonej inwazją turystów.

- Moim zdaniem - zaczęła Jeanne Evangelos, która dziwnym trafem przez cały czas milczała, co było do niej niepodobne - gdyby się tu wpuściło kilku angielskich turystów, zresztą starannie wybranych, przedstawicieli wyższych klas, to wyspa odniosłaby z tego korzyść.

- Nie będziemy już mieć takiej możliwości - rzekł Jorgos wstając. - Jeanne, dziękuję za wspaniałą herbatę i ciasto. - Skłonił się lekko.

- Sama piekłam - wyjaśniła z dumą, a jej policzki zaróżowiły się z radości. - Jakże mogłoby być inaczej? Chyba nie masz zamiaru opuścić nas tak szybko?

- Niestety, obowiązki mnie wzywają - powiedział, nie zdradził jednak jakie.

- Mogę jechać z tobą? - spytała spontanicznie Christina.

- Oczywiście - zgodził się zaskoczony.

Tym razem Jeanne nie zaprotestowała. Perspektywa pozostania sam na sam z prezentującym się doskonale Douglasem znakomicie pasowała do jej cukierkowego świata.

- A jakie to obowiązki, można wiedzieć? - spytał kpiąco Douglas. - Może chce pan przeszkodzić nieco naszym archeologom?

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zjeżył się Jorgos.

Christina miała uczucie, że rzuci się na Douglasa, więc co prędzej położyła mu uspokajającym gestem dłoń na ramieniu.

- Profesor mi opowiadał, że wiele znalezionych rzeczy zginęło lub zniszczyło się w nie wyjaśniony sposób, a wielu robotników odeszło - ciągnął z szyderczym uśmiechem Douglas. - Ktoś, kto doskonale wie, jak ich podejść,

musi im wmawiać, że wykopaliska nie są miłe bogom. Może nie wiem, kogo tu ludzie chętnie słuchają?

- Ty bezczelny... - Jorgos zbladł jak ściana.

- Chodź - rzuciła porywczo Christina pociągając go za sobą.

Zanim zatrzasnęła drzwi, usłyszała jeszcze, jak Jeanne próbuje przekonać Douglasa, że nie ma racji.

W milczeniu Jorgos wsiadł do samochodu, w milczeniu otworzył Christinie drzwi.

To ona odezwała się pierwsza.

- Masz rację - powiedziała po prostu.

- To coś nowego w twoich ustach - rzekł patrząc na nią uważnie.

- Czy nie moglibyśmy jednak zakopać topora wojennego?

- Ja go nie wykopałem, chciałem cię tylko pocałować.

Jechali wolno, lawirując wśród pieszych i jadących na osiołkach, mijali wozy zaprzężone w muły, pasterzy poganiających owce i kozy, wyładowane po brzegi ciężarówki i autobusy, kursujące między portem i okolicznymi wioskami. Wszystko spowijały tumany kurzu, raz po raz rozlegały się przenikliwe dźwięki klaksonów, krzyki i śmiechy, owce i kozy meczały, od czasu do czasu zaryczał osioł. Za ostrym zakretem stała grupka dziewcząt, które dla zabawy obrzuciły ich samochód kwiatami.

Droga pięła się teraz w górę i w chwilę potem ich oczom ukazała się kaplica. Stała w niewielkiej dolince między łagodnymi zboczami, porośniętymi lasem.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Chcę ci pokazać całe piękno mej wyspy. Tak bardzo pragnę, abyś zrozumiała... - Jego głos zadrgał boleśnie.

Christina rozumiała jego lęk. Zdarzyło jej się już przeżyć coś podobnego.

Jako dziecko co roku jeździła z matką do Bad Ischl w Austrii. Czas, jaki tam spędziła, wspominała jak piękny sen. Maleńkie żabki, które daremnie próbowała łapać, zapach mokrej od deszczu trawy, świeżo upieczony strudel z jabłkami, ogrodowa altana, gdzie dorośli grywali w kanastę...

Wróciła tam jako dorosła osoba. Przebudzenie było smutne. Wszystko się zmieniło, zostało zmodernizowane pod kątem żądających luksusu gości.

Raptem uczuła, że coś jej ukradziono. Ukradziono jej bezpowrotnie sen, może najważniejszy, najbardziej znaczący, jaki kiedykolwiek śniła.

Jorgos zatrzymał się w najwyższym punkcie wyspy. Rozciągał się stąd wspaniały widok na morze i kołyszące się na falach rybackie łodzie, na zgrabne białe domki otoczone zadbanymi ogródkami. I to światło, złote światło Cykladów...

- Jeśli moja wyspa miałyby stać się turystyczną Mekką - powiedział cicho - byłoby to tak, jak gdyby człowiekowi kochającemu wolność nałożono kaftan bezpieczeństwa.

- Pocałuj mnie - poprosiła równie cicho.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał z powagą, a w jego oczach pojawił się naraz ciepły błysk, który przyprawił jej ciało o rozkoszny dreszcz.

- Absolutnie pewna - szepnęła ledwie słyszalnie.

Ostrożnie uniósł jej podbródek i pochylił się, a pocałunek, jaki złożył na jej wargach, nie był namiętny, za to niewyobrażalnie czuły...

Jeszcze nigdy nikt tak jej nie całował - a przecież nie całowała się po raz pierwszy. Nieoczekiwanie pomyślała o ćmach, które zwabione światłem stają się mimowolnymi więźniami pokoju, biją skrzydełkami chcąc wydostać się na zewnątrz, a przecież nie są zdolne oddalić się od jasnego źródła ciepła. To nie był tylko pocałunek, to było wzajemne pograżanie się w sobie... Nigdy nie przypuszczała, że ten łatwo wpadający w gniew mężczyzna może okazać się

taki delikatny i czuły.

Wymruczał w jej włosy z tysiąc najprzeróżniejszych słów, całował płatki uszu, szyję, kark i dłonie. Jednego tylko nie powiedział. Nie usłyszała „kocham cię”...

Minęły całe lata świetlne, zanim wypuścił ją z objęć.

- Musimy wracać. Jestem z kimś umówiony.

- Z kim? - spytała ciągle jeszcze oszołomiona, lecz nie odpowiedział.

Zazdrość. Tak, była zazdrosna, obojętne, czy była to kobieta czy mężczyzna. Ten ktoś śmiał się umówić na dzisiejszy wieczór z Jorgosem i teraz czekał na niego.

Wysadził ją przed domem, który wynajął jej ojciec, nie pytając, kiedy się znowu zobaczą.

Christina miała trzydzieści lat, zebrała już pewne doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, jak chyba każda niezamężna kobieta w Stanach Zjednoczonych i zachodniej Europie. Do tej pory to ona dyktowała warunki, mówiła „tak” lub „nie”. Tym razem uczucie zdawało się ją przerastać, uczyniło niemal bezbronną, usidliło na dobre...

Ojciec siedział w bujaku, który wszędzie zabierał ze sobą. Był to swojski obraz z dzieciństwa: ojciec palący fajkę i czytający...

- Christina? - Znów w jego głosie zabrzmiało zdziwienie, jak gdyby spodziewał się ją spotkać wszędzie, tylko nie tu.

- Zabrałeś, jak widzę, ukochany bujak.

- Ależ naturalnie. Jest mi potrzebny, gdy chcę Porozmyślać. Nie było go łatwo przetransportować promem, ale wśród sprzętu domowego przewożonego przez Greków nie rzucał się w oczy.

- Mogę w to uwierzyć.

- Wiesz, że załadowano go nie do tego samolotu co trzeba? - Zaciągnął

się dymem, jak gdyby ciągle jeszcze próbował się uspokoić. - Kosztowało mnie całe trzy dni, zanim go odzyskałem.

Christina uśmiechnęła się. Tatuś i jego bujak. To był materiał na całą powieść.

- Widziałam się z Jorgosem.

Na czole Stephena Browna pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Ten młokos robi wszystko, aby utrudnić mi życie. Stale mnie namawia, abym nie zdradzał ogółowi, gdzie znalazłem najcenniejsze przedmioty. A przecież ja nie mogę ukrywać przed ludźmi ich własnej historii.

- Oczywiście, że nie, choć on chce jak najlepiej...

- I ja zdążyłem to pojąć. A tego Douglasa nie cierpię - oświadczył z zaciętym wyrazem twarzy. - Trzeba znaleźć jakąś wspólną drogę, która będzie do przyjęcia dla Jorgosa i dla nas, badaczy przeszłości.

- Och, tatusiu, na pewno istnieje jakieś wyjście - objęła go uradowana, wdychając znajomy zapach tytoniu, książek i odrobiny kurzu.

- Pomyślę o tym - przyrzekł kołysząc się, a im dłużej myślał, tym szybciej kołysał się bujak. Kto inny dostałby od tego choroby morskiej, ale nie mój ojczulek, pomyślała z czułością Christina.

Tego wieczora wróciła wcześniej do swego pokoju. Potrzebowała samotności. Najpierw było trzęsienie ziemi, potem oszałamiające drżenie, jakie wywołał w niej Jorgos. Dużo jak na jeden dzień. Chciała to wszystko przeżyć jeszcze raz, wywołać przed oczyma duszy minione obrazy, uczuć cudowny dreszcz, usłyszeć szeptane z czułością słowa...

Przez otwarte okno wraz z łagodną bryzą wpadał szum fal rozbijających się o przybrzeżne skały, strzępy rozmów i śmiechy ludzi siedzących w pobliskiej tawernie przy późnej kolacji, dźwięki bouzouki, parę taktów jakiejś piosenki...

Podeszła do okna. Z tawerny padało światło na ciepłe jeszcze, nagrzane w ciągu upalnego dnia kamienie. Może siedział tam Jorgos z jakąś kobietą, pił krajowe wino i doskonale się bawił?

Naraz uczuła, że coś ją ściska w gardle. A więc stało się. Była zakochana.

## Rozdział 8

Następnego rana zasnęła. Ojciec jak zwykle wstał wcześniej, chcąc wykorzystać na prace wykopaliskowe chłodniejsze godziny. Koło południa robiło się tak gorąco, że można było wtedy myśleć tylko o sjeście.

Jeszcze leżała w półśnie, gdy zadzwonił telefon. Jej pierwszą myślą było, że to Jorgos, wyskoczyła więc czym prędzej z łóżka. Okazało się jednak, że to Peter.

- Proszę zaraz przyjechać. Pani ojciec źle się czuje.

- Miał wypadek?

- Zasnął. Proszę się pospieszyć. Według mnie będzie lepiej, gdy pani będzie teraz przy nim.

- Wezwaliście lekarza?

- Nie było to potrzebne. Wyjaśnię pani wszystko na miejscu.

Christina zastanawiała się gorączkowo. Nie miała czym tam dojechać. Ostatecznie mogła wsiąść do autobusu, a ostatni odcinek drogi przejść pieszo, ale to potrwałoby ze dwie godziny, a ojciec potrzebował jej natychmiast.

W tym momencie dobiegł jej uszu warkot motocykla. Christina była na wyspie od dobrych paru dni, zdążyła więc nabrać wyobrażenia o Jeanne Evangelos, lecz tym razem naprawdę się ucieszyła jej jak zwykle niezapowiedzianą wizytą.

- Hej, przywiozłam ci parę róż z ogródka - zawołała piskliwie Jeanne.

- Dziękuję. - Christina wzięła kwiaty i położyła je niedbale na schodach wiodących na taras. Zanim Jeanne zdążyła przybrać obrażoną minę, poprosiła:

- Możesz mnie podwieźć na teren wykopalisk? Właśnie dowiedziałam się, że mój ojciec zasnął. Będę ci bardzo wdzięczna!

- Ależ naturalnie!

Po raz pierwszy Christina dojrzała w Jeanne coś więcej, a nie tylko idiotyczną kukiełkę z Muppet Show. Jednak w tej niezrównoważonej kobiecie było sporo życzliwości! Rozradowana takim obrotem sprawy wskoczyła na tylne siodełko i ruszyły z hałasem. Towarzyszył im chłodny, wiejący od morza wiatr, przynosząc zapach wodorostów, a także kwiatów i ziół, którym udało zakorzenić się w ubogiej, kamienistej glebie. Barwne jaszczurki przemykały przez drogę lub wygrzewały się, nieruchome, a przecież czujne, na rozgrzanych słońcem kamieniach.

Christina tego nie dostrzegając, zauważyła natomiast dwa przesuwane się po drodze cienie. Podniosła głowę i zobaczyła krążące w górze sokoły, a potem jej wzrok padł na idącą z naprzeciwka kobietę. Czarna suknia wisiała na niej jak nieforemny worek, chustkę nasunęła niemal na oczy.

Christinę zastanowiło jej spojrzenie, równie czarne i posepne jak odzież. Jeanne zwolniła wołając:

- Hej, dzień dobry! Co słyhać?

Ale kobieta podniosła tylko w grożącym geście zaciśniętą pięść.

- To stara Maria - wyjaśniła Jeanne. - Nie bierz jej poważnie, jest stuknięta.

Christina obejrzała się raz jeszcze, stwierdzając z niemiłym uczuciem, że kobieta wpatruje się w nią z jawną niechęcią, wręcz wrogo. Dreszcz przebiegł jej po plecach, zaraz jednak otrząsnęła się wymyślając sobie w duchu od idiotek.



W chwilę potem wjechały na teren wykopalisk. Już z daleka widać było, że coś musiało się stać. Wszyscy najwyraźniej potracili głowy. Robotnicy biegali tam i sam, klnąc i dziko wymachując rękami. Christos stał nieco z boku, ze wzrokiem utkwionym nieruchomo w dopiero co odkryty fresk z procesją kobiet, a Peter siedział z profesorem pod pinią.

Wyglądało na to, że Stephen Brown czuje się już lepiej, choć rumieniec na twarzy i gorączkowa gestykulacja zdradzały, że jest podenerwowany. Nawet nie pomyślał o tym, aby zgasić fajkę. Zazwyczaj ta ceremonia, bo to naprawdę była mała ceremonia, działała na niego uspokajająco.

- Co się stało? - Christina rzuciła się w ich kierunku. Jeanne, z natury powolniejsza, podążała za nią.

- Wydarzyło się coś strasznego - szepnął Brown.

Christina jeszcze nigdy do tej pory nie widziała łez w oczach swego ojca. Wypadek! Ktoś zginął albo jest ciężko ranny, przemknęło jej przez głowę.

- Chodź! - Ojciec podniósł się ociężale. Christina uświadomiła sobie ze smutkiem, że nie jest już młodzieńcem. - Sama zobaczysz.

Poprowadził ją do miejsca, gdzie stał Christos, sam przypominający w tej chwili posąg. Jeanne szła za nimi w pewnej odległości. Czasem i ona potrafiła zachowywać się taktownie.

Teraz Christina zobaczyła na własne oczy, co się stało. Ktoś zniszczył fresk, zamalowując go dokładnie miejsce obok miejsca używaną powszechnie na wyspie białą farbą...

Na pozór nic się nie zmieniło. Morze i niebo ciągle jeszcze były niebieskie, tak niebieskie jak majaczące w oddali wyspy, rybackie łodzie w przystani mieniły się kolorami tęczy, a ponad wszystkim rozlewało się jasne światło poranka. Mimo to dzień wydawał się posepny i przytłaczający.

Jednak Stephen Brown otrząsnął się w końcu z przygnębienia i zaczął konferować z Christosem, jak uratować fresk. Christina nie miała nikogo, z kim by mogła porozmawiać o własnych problemach. Właściwie istniał dla niej teraz tylko jeden problem, a nazywał się Jorgos.

Prześladowały ją słowa Douglasa, brzmiały ciągle w jej uszach, nie mogła się od nich opędzić. „A jakie to obowiązki pana wzywają? Może chce pan nieco przeszkodzić naszym archeologom?” To podejrzenie wracało jak echo, drażyło niczym krople wody skałę, padające nieodmiennie w tym samym miejscu...

Czyżby stał za tym Jorgos? Byłby aż takim fanatykiem głoszonej przez siebie sprawy, że zniszczyłby bez zmruczenia oka bezcenny fresk? Ale właściwie co wiedziała o mentalności Greków? Co naprawdę wiedziała o Jorgosie?

Był ktoś, kto twierdził, że zebrał o Jorgosie informacje. Może ten ktoś potrafiłby odpowiedzieć na jej pytania? Musiałaby wszakże zadać je ostrożnie, gdyż tym kimś był nie kto inny, tylko John Douglas, a Douglasowi nie za bardzo wierzyła. Tyle że w jego interesie leżało, aby prace wykopaliskowe szybko postępowały naprzód.

Wiedziała, gdzie go szukać - w okolicy przystani albo na jachcie. W grę wchodziła pierwsza możliwość, choćby z tego powodu, że myśl, iż miałyby znaleźć się z nim sam na sam na jachcie, wydała jej się odstręczająca. Nie zapomniała wzroku, jakim jej się przyglądał, gdy spotkali się na nadmorskich skałach.

W powietrzu rozległ się ostry dźwięk dzwonu pokładowego. Widocznie zawinął do przystani kursujący między wyspami prom. Obładowani pasażerowie przesiadali się do małych łodzi, które miały ich zabrać na pokład parowca, stojącego na kotwicy przy końcu mola od strony otwartego morza.

Wybierali się do krewnych w odwiedzin i tradycyjnie wieźli ze sobą olbrzymie słoje z miodem i sporządzoną w domu marmoladą, świeże figi, zioła, jarzyny i żywy drób. Takie dawało się przy tej okazji prezenty, i z podobnymi się wracało. Jedni odpływali, inni zostawali na łądzie machając i powiewając chusteczkami.

Christina usiadła przy stoliku w kafenionie, po czym rozejrzała się naokoło. Otaczali ją sami mężczyźni, przyglądając się jej z nie ukrywaną złością. Naraz poczuła się tak, jak gdyby rozebrana stanęła pośrodku tutejszego placu. Tak, w kafenionie rodziły się koncepcje polityczne, zapadały decyzje, a ratusz jedynie wcielał je w życie. Burmistrz doskonale wiedział, że swój urząd musi sprawować właśnie tu, jeśli chce zostać ponownie wybrany. Każdy miał tu swoje stałe miejsce: nauczyciel, właściciele przedsiębiorstw autobusowego i taksówkowego, no i oczywiście pop, królujący ponad wszystkim i chcący w ten sposób udowodnić, że sprawy tego świata również nie są mu obce. W tej chwili jednak milczał jak wszyscy inni, gdy Christina tak po prostu weszła i usiadła przy stoliku.

- Gliko, bardzo słodką. - Jej głos zabrzmiał w ciszy czysto i niewinnie.

Dimitris, gospodarz, nie wiedział, co począć. Christina była piękną kobietą, nie mógł jej odmówić kawy, ale ważne wiejskie osobistości bombardowały go spojrzeniami, które mogły oznaczać tylko jedno: „Wyrzuć ją!”

Ostrożnie podszedł do Christiny, jakby była tygrysią, która w każdym momencie może rzucić się na niego.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety - powiedział po grecku.

Christina nie zrozumiała, a w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby jej wytłumaczyć, w czym rzecz.

- Gliko - powtórzyła, ciągle jeszcze się uśmiechając.

Dobry Boże, co za kobieta! Dimitris z sekundy na sekundę stawał się niespokojniejszy, nerwowo skubał wąż, przyglądał ręką włosy, chrząkał, czując na sobie rozeźlone spojrzenia tutejszej „rady”. Ale z drugiej strony ten uśmiech... Dimitris był w końcu mężczyzną, więc Christina otrzymała zamówioną kawę.

Burmistrz, właściciele firm przewozowych, nauczyciel i pop wstali niemal jednocześnie i jeden za drugim, z posepnym, pełnym wyrzutu wzrokiem, ruszyli do wyjścia. Ich zachowanie mówiło samo za siebie.

W tej chwili Christina dałaby wiele, aby wszystkie turystki razem wzięte: Amerykanki, Niemki, Austriaczki, Francuzki, Włoszki, opadły kawiarnię jak stado zgłodniałych ptaków, którym się sypie zimą ziarno. Jeszcze nigdy i nigdzie tak jej nie potraktowano.

- Naraziłaś się, nie ma co mówić! - rozległ się raptem za nią aż za dobrze znany głos.

Jorgos - właśnie on, a był ostatnią osobą, którą chciała w tym momencie oglądać.

- Cóż mogę na to poradzić, że poglądy polityczne Meliny Mercouri jeszcze tu nie dotarły? - rzuciła porywczo. - Ładny mi kraj, w którym prawo cywilne stanowi, że mężczyzna jest głową rodziny! Wydaje się wam, że jesteście pępkiem świata i że wszyscy mają się podporządkować waszym dziwacznym prawom? Przecież nic takiego nie zrobiłam, zamówiłam tylko kawę, za którą zapłacę...

- Tego właśnie w was, wyemancypowanych kobietach, nienawidzę - zauważył jadowicie. - Jesteście hałaśliwe i chcecie się do wszystkiego mieszać. Zapomniałaś o jednym: to nie jest twój kraj i nie wolno ci się tu szarogęścić. Jeśli się przyjeżdża dokądś w gości, powinno się odnosić z szacunkiem do obowiązujących tam praw. Możesz w każdej chwili wyjechać, skoro ci się tu

nie podoba! W każdej chwili!

Odwrócił się i wyszedł. Dimitris przyglądał się całej scenie szeroko otwartymi oczami. Wiedział już, że zrobił błąd, opowiadając się po stronie cudzoziemki. Ale spodobał mu się jej uśmiech...

Christina była wściekła, zraniona w swej dumie, smutna, zakochana, rozdrażniona i zawiedziona jednocześnie. Została zaliczona do określonej kategorii i odpowiednio potraktowana, a wszystko po to, aby zaprowadzić tu z powrotem odwieczny ład, który ona zburzyła. Ta surowa bezwzględność odstręczała ją i napełniała przerażeniem.

- Nie przeszkadzam?

John Douglas pojawił się w samą porę, aby wybawić ją z przykrew sytuacji. Jasnowłosey, niebieskooki, swojski. Znała jego mentalność, wiedziała, co oznacza błysk w jego oku i co ma o nim myśleć. Z Douglasem wszystko wydawało się proste i łatwe.

- To dowód odwagi, że tak po prostu weszła pani do kafenionu - zauważył siadając obok. - Słusznie pani zrobiła, pokazując tym mężczyznom, że we współczesnym świecie już od dawna wszystko wygląda inaczej. Wkrótce tak czy tak będą musieli przyzwyczać się do takiego widoku.

- Nie jestem pewna, czy wolno nam nie uznawać praw jakiegoś kraju jedynie dlatego, że ich nie rozumiemy - rzuciła bez namysłu i natychmiast tego pożałowała.

- A więc staje pani po stronie naszego przyjaciela Jorgosa?

- Nie stoję po niczyjej stronie - nadała się. - Mam chyba prawo mieć własne zdanie, nie sądzi pan? Pana zdaniem kobieta istnieje chyba jedynie po to, aby potakiwać mężczyźnie, a tak naprawdę jest inteligentną, samodzielnie myślącą istotą, zdolną do wyrobienia sobie własnych poglądów. Nie mam zamiaru przyznawać racji ani panu, ani Jorgosowi!

- Stop! - roześmiał się. - Dlaczego pani tak się rozgniewała?

Dlaczego? Gdyż Jorgos rozdeptał jej duszę, jak słonie Hannibala stratowały Alpy...

Wciągnęła głęboko powietrze, potem jeszcze raz i jeszcze raz. Właśnie weszło kilku rybaków. Usiedli przy wielkim drewnianym stole, przyglądając się jej nieufnie, potem jednak nie zwracali już na nią uwagi.

- Co pan wie o Jorgosie? - spytała wreszcie.

- Dlaczego pani pyta?

- Wczoraj uczynił pan aluzję, że Jorgos może sabotować prace wykopaliskowe.

- To jest możliwe - powiedział Douglas, obrzucając ją jednocześnie spojrzeniem, które zdradzało, że wolałby prowadzić z nią inne rozmowy i w całkiem innym miejscu. - Mam myśl. Może byśmy tak wypłynęli jachtem i tam kontynuowali rozmowę? Słońce, morze, cisza naokoło, schłodzony szampan... Co pani o tym myśli? - Jego głos kusił i wabił.

- Możliwe? - mimo woli wzdrygnęła się Christina, ignorując jego zaproszenie.

Nie miała ochoty z niego skorzystać...

- Niewykluczone, że sabotuje wykopaliska. Uważa, że robi to dla dobra tutejszych ludzi. A ja pytam sam siebie, czy ktoś, kto ma wykształcenie i mieszka w Atenach, naprawdę jest taki naiwny, by sądzić, że można gdzieś na świecie zatrzymać koło historii?

- Jest idealistą. - Do licha! Znowu go bronię! Mimo to brnęła dalej: - On doskonale wie, że nie tylko pieniądze liczą się w życiu. Trudno się dziwić, że lęka się o przyszłość wyspy. Mogłabym znaleźć wystarczającą liczbę przykładów, że...

- Każdą tezę można zilustrować odpowiednimi przykładami. Ale proszę

zapytać ludzi z Teneryfy, Ibizy, Rimini. Cannes, St Tropez, czy chcieliby żyć inaczej i czy żałują, że zaprzędali duszę diabłu zwanemu turystyką.

Tak, to trafne określenie, pomyślała w duchu, lecz nie rzekła słowa.

- Mówiła pani o idealizmie pana Padopoulosa. Moim zdaniem to tylko przykrywka, w rzeczywistości ma w tym swój interes. Bojkotuje wykopaliska po to, aby przepędzić mnie z wyspy. Jest architektem, ma sporo przydatnych znajomości. Złości go, że wszedłem mu w paradę, bo przecież mógłby to robić on...

- Nie wierzę! - rzuciła gwałtownie Christina, uświadamiając sobie, że już po raz trzeci tego dnia broni Jorgosa. - Chcę zapłacić!

Gdy wyszli, Douglas zapytał:

- I co, popłynie pani ze mną jachtem? Dzień jest zbyt piękny, aby tracić go na takie ponure rozmowy.

Już miała odmówić, gdy nagle zobaczyła Jorgosa. Rozmawiał z jakąś urodziwą Greczynką, wyglądającą na nietutejszą. Miała na sobie dzinsy i podkoszulek, a ciemnych loków nie kryła pod chustką jak kobiety z wyspy. Jorgos otoczył ją ramieniem śmiejąc się cicho. Jeszcze przed chwilą jego rysy były napięte, a teraz miękkie i rozluźnione. Właśnie podeszła do nich jakaś stara kobieta. Czy to aby nie była Maria, która groziła Jeanne i jej pięścią? Christina nie miała pewności, wszystkie stare kobiety wyglądały tu podobnie. Jorgos otoczył staruszkę drugim ramieniem i wesoło gawędząc odeszli w trójkę.

- Zgoda - powiedziała w tym samym momencie - popłynę z panem.



## Rozdział 9

Anastassja, wnuczka starej Marii, przyjechała właśnie w odwiedziny do babki. Jorgos był zadowolony, że ją spotkał. Podobnie jak Christina, potrzebował w pobliżu kogoś, kto mógłby mu pomóc przywrócić do porządku rozchwiany rozpaczliwie obraz świata, a Anastassja potrafiła to zrobić.

Była kobietą, jaką kobieta w jego mniemaniu być powinna, inteligentną, łagodną, otwartą i życzliwą. Studiowała na Sorbonie, a w czasie ferii międzysemestralnych i wakacji zawsze odwiedzała babkę. To wcale nie jest tak, że greccy mężczyźni uciskają kobiety, myślał ze złością. Anastassja nie jest jedyną, której udało się wyjechać na studia za granicę. Także na greckich uniwersytetach studiowało wiele kobiet; całe dwadzieścia pięć procent ogólnej liczby studentów, a nawet co trzecim nauczycielem akademickim była kobieta! Tak! Skinął z przekonaniem głową, jak gdyby prowadził po cichu rozmowę z Christiną.

Tyle że one, a w tym Anastassja, przestrzegały obowiązujących reguł. Tu i tam bywały kobiety, mające w rodzinie decydujący głos, tak, to się zdarzało, ale nie obnosiły się z tym. Na zewnątrz kobieta powinna milczeć. Nie było w porządku, gdy jawnie podawała w wątpliwość autorytet mężczyzny, krytkowała go, ośmieszała. A co robiła Christina? Podkopała jego autorytet, ośmieszyła go, oponując zajadle, wysuwając własne argumenty. Owszem, wolno jej było to robić - ale gdy byli sami, nie w obecności innych! Wtedy nie powinna otwierać ust!

Na szczęście istniały kobiety takie jak Anastassja i Maria. W przyływie wewnętrznego zadowolenia z takiego stanu rzeczy objął je ramionami. W tym momencie coś kazało mu się obejrzeć. Christina i ten wstrętny Douglas! Odwrócili się do niego plecami i wyglądało na to, że są w zażyłych

stosunkach. Douglas nawet próbował wziąć ją pod rękę!

- Przykro mi, ale nie mogę was odprowadzić do domu - powiedział nagle opuszczając ramiona, a żyła na jego czole niebezpiecznie nabrzmiała. To pewne, Christina prowadzi jakąś grę, a on koniecznie musi się dowiedzieć, o co chodzi, przekonać się, jaka jest naprawdę. I zrobił to, czego nigdy nie robił: podążył za nimi chyłkiem.

Rzeczywiście, wsiedli do łódki - Douglas pomógł jej przy wsiadaniu - i oczywiście popłynęli w kierunku jego jachtu. Żyła na czole Jorgosa sprawiała wrażenie, jakby lada moment miała pęknąć. Pomyślał o jedwabistej skórze Christiny, o jej miękkich wargach, o pełnych, a zarazem delikatnych piersiach. Raz ich dotknął, tylko dotknął, ale nigdy nie zapomni jej uśmiechu, płomiennego błysku w oczach. Zdawało mu się wtedy, że oszaleje. To nie tylko namiętność kazała mu szukać szybkiej motorówki, to także wyobrażenie Christiny leżącej w ramionach tego pozbawionego skrupułów, obrzydliwego przedsiębiorcy...

- Mogę wziąć twoją łódź, Sophokles?

Sophokles, nadęty właściciel kilku łodzi motorowych, był zajęty reperowaniem sieci, więc skinął tylko łaskawie głową nie patrząc na niego.

- Możesz, byłeś ją zwrócił przed zachodem słońca.

Jorgos przyrzekł to, wskoczył do motorówki i w szalonym tempie pomknął w kierunku jachtu. W odległości mniej więcej stu metrów od niego zgasił silnik. Miał czas. Lekkie kołysanie łodzi uspokoiło go nieco. Mewy krążyły w górze pokrzykując, a woda była tak przejrzysta jak szyby świeżo umytego akwarium. I wtedy stało się coś, czego sam potem nie mógł pojąć - zasnął...

Jacht z wyglądu był luksusową jednostką: śnieżnobiały, z zapraszającymi do odpoczynku czarno-białymi leżakami na pokładzie. W przestronnym

pomieszczeniu pod pokładem stały obciążone białą skórą fotele i taka sama kanapa, zarzucona barwnymi orientalnymi poduszkami. Prawdziwe miłosne gniazdko, przemknęło przez głowę Christinie, gdy tam weszła. Naraz opadło ją nieprzyjemne uczucie, że bez namysłu rzuciła się w przygodę, która nie wiadomo jak się skończy...

- Czego się pani napije? - spytał Douglas, doskonały w każdym calu gospodarz, gdy tymczasem Christina wyzywała samą siebie w myślach od idiotek. - Szampan? Bacardi? Rum? Cocktail?

- Żadnego alkoholu - odrzekła. Chciała pozostać trzeźwa. Kto wie, czy jeszcze nie będzie musiała płynąć o własnych siłach do brzegu?

Douglas przyglądał jej się bez żenady. Pożądał jej, jak nie pożądał dotąd żadnej kobiety. Znów miała na sobie przylegającą do ciała sukienkę, która nic nie zdradzając, wiele obiecywała, a tajemnicza kobieta pociąga zawsze! Choć nie na długo. Tajemnice są przecież po to, aby je odkrywać...

- Nie ma pani ochoty się rozebrać? - rzucił jakby od niechcienia.

- Rozebrać? - spojrzała na niego zaniepokojona.

- Chyba ma pani przy sobie bikini albo coś w tym rodzaju...

- Nie, nie przyszło mi do głowy, że może mi być potrzebne. - W tej chwili wiedziała z całą pewnością, że nigdy, przenigdy nie rozbierze się w obecności tego człowieka.

Cóż w nim jest takiego, co ją dziwnie odpycha? Jest przecież uprzejmy i uważający, prawdziwy dżentelmen. Dlaczego ma ochotę skryć się przed nim w mysiej dziurze? Ku swemu ubolewaniu stwierdziła w duchu, że luksusowy jacht może zaoferować wszystko, ale nie mysie dziury... Ona, Christina, nie pasuje tutaj, to pewne.

Zdjęta niepokojem, gorączkowo zastanawiała się, co zrobić. Przecież musi być jakieś wyjście z tej nieprzyjemnej sytuacji. Już wie: dla

przyzwoitości wyciągnie się na chwilę na leżaku, a potem grzecznie poprosi Douglasa, aby ją odwiózł do brzegu, gdyż jeszcze tego dnia musi pomóc ojcu przy wykopaliskach. W końcu przecież był zainteresowany, aby możliwie szybko posuwały się do przodu...

- Może jednak szampana? - Jego cień niebezpiecznie zakołysał się nad nią.

- Mówiłam już, że nie chcę żadnego alkoholu.

- Łyk szampana, Christino, jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Kiedyż wreszcie porzuci tę chłodną rezerwę! Owszem, ta rezerwa go wyjątkowo pociągała, lubił przełamywać opór, ale co za dużo, to niezdrowo. Ostatecznie przypląnęła z nim na jacht, a to mogło oznaczać tylko jedno...

- Dobrze - ustąpiła Christina prostując się.

Trącili się kieliszkami, szkło zadzwieczało obiecująco. A potem wszystko potoczyło się jak na filmie, szybko zmierzającym do szczęśliwego końca. Douglas wyjął jej z rąk kieliszek i postawił obok swojego na stoliku. Christina nie spuszczała z niego oczu, czując, że nadszedł czas, aby co prędzej znaleźć jakiś wykręt.

- Muszę ci coś wyznać. - Nie miała dłuższej ochoty bawić się w grzecznościowe formy. - Jestem zaręczona i w następnym miesiącu wychodzę za mąż. Georg jest...

Nie dane jej było dokończyć. Douglas po prostu podniósł ją z leżaka i przycisnął swym ciałem do burty, usiłując pocałować.

- Zostaw mnie! - rzuciła rozzłoszczona.

- Ale dlaczego? Przecież mnie pragniesz, czytam to z twych oczu - wyszeptał schrypniętym od pożądania głosem.

Do licha! Dlaczego wszyscy mężczyźni, których spotyka, chcą ją od razu zdobyć? I skąd tak dokładnie wiedzą, czego jej brakuje? Broniła się ze

wszystkich sił, lecz Douglas był dużo mocniejszy od niej. Lewą ręką ściągnął ją w dół, na deski pokładu, a prawą otworzył zamek błyskawiczny u jej sukienki, na nieszczęście wszyty z przodu.

- Zostaw mnie!

- Uwielbiam takie dzikie kotki! Broń się, maleńka, broń się, chętnie się pogimnastykuję!

Nie bawił się w jakieś tam pocałunki, od razu chciał szturmem zdobyć jej ciało. Jego dłonie były odstręczająco wilgotne, a przy tym nieubłagane silne. Czy to ona, Christina, jeszcze przed godziną myślała w kafienionie, że z Douglasem wszystko wydaje się takie proste i łatwe do przejrzania?

Naraz z przerażeniem pojęła, że mu się nie oprze. W niedalekiej odległości na falach kołysała się jakaś motorówka, widziała ją dokładnie...

- Pomocy! - krzyknęła rozpaczliwie.

Jorgosowi śniło się właśnie, że leży z Christiną na pierzastej białej chmurce, która w dodatku przyjemnie się kołysze. Naraz chmurka wywróciła się i Christina zaczęła wzywać pomocy. Chciał ją chwycić, przytulić mocno i zapewnić, że zawsze może na niego liczyć, że zawsze wyciągnie ją z opresji, gdy znów usłyszał przerażone wołanie.

Otworzył oczy, stwierdzając, że wołanie o pomoc było prawdą, i bez namysłu zapalił silnik i podpłynął do jachtu...

- W porządku - prychnął w tym momencie gniewnie Douglas, po czym wstał. - Jeszcze nigdy żadnej nie zgwałciłem, i nie mam zamiaru tego robić. Przecież mogliśmy się nieźle zabawić.

Christina obciągnęła sukienkę i próbowała przygłodzić potargane w czasie szarpaniny włosy.

- Sama sobie wyszukam tego, z którym sprawi mi to przyjemność! - warknęła jadownicie.

- W takim razie musisz nadawać bardziej jednoznaczne sygnały, dziewczyno. - Powiedział to ze zdradzającą pewnością siebie, arogancką wyższością. - Ja w każdym razie twoją krótką, że krótsza być nie może, obcisłą sukienkę odebrałem jako zielone światło. Jeśli wybierasz się w czymś takim w towarzystwie męskim na jacht, to chyba musisz wiedzieć, czym to się skończy.

Christina nie mogła nie przyznać mu w duchu racji. Przecież od pierwszej chwili wiedziała, że Douglas ma na nią ochotę. Do tej pory zawsze jej się udawało utrzymać kontrolę nad biegiem wypadków, a to zaproszenie przyjęła jedynie dlatego, że... że...

Zarówno Douglas, jak i Christina tak byli zajęci doprowadzaniem odzieży do ładunku i usuwaniem w ten sposób śladów niedosłego uwiedzenia, że nie zauważyli zbliżającej się z niesamowitą szybkością motorówki. Za to zobaczyli Jorgosa we własnej osobie.

Bezszelestnie, jak Indianin na wojennej ścieżce, Jorgos zarzucił drabinę sznurową na burtę jachtu i nagle wyrósł przed nimi. Właściwie miał ochotę rzucić się na Douglasa i zbić go do nieprzytomności. Właściwie chciał wziąć Christinę w ramiona, unieść ją stamtąd w bezpieczne miejsce, z dala od tego potwora. Właściwie chciał jej wyznać miłość, lecz wszystko wyszło inaczej.

Wystarczył mu jeden rzut oka, aby prawidłowo, jak mu się wydawało, ocenić sytuację. Butelka szampana. Dwa kieliszki. Douglas, któremu wystawał ze spodni rąbek koszuli. Wyglądająca na wzburzoną Christina. Ale żadnych oznak gwałtu, nic, co by usprawiedliwiało jego wtargnięcie tutaj. Czuł się ośmieszony. Może warkot motoru przerwał im miłosną grę, a Christina w decydującym momencie wołała pomocy, udając, że się broni, i chcąc go jeszcze bardziej podniecić?

- Słyszałem, że ktoś wołał o pomoc - oznajmił sucho, obrzucając miażdżącym spojrzeniem Christinę. Jego czarne oczy, zwężone w przyływie

wściekłości, wyrażały bezdenną pogardę. - Widocznie mi się przywidziało.

- I tak w istocie było, panie Padopoulos - odparł zimno Douglas. - Byłby pan łaskaw nie mieszać się w rzeczy, które pana nic a nic nie obchodzą?

Jorgos więcej się nie odezwał. Zacisnąwszy wargi skierował się do relingu, gdzie przymocował wcześniej drabinę sznurową. Był to ostatni moment, aby naprawić wszystko, powiedzieć mu, że naprawdę potrzebowała jego pomocy. Ale żadne słowo wyjaśnienia nie przeszło jej przez gardło. Na to była zbyt dumna. Jeśli sądzi, że jest skłonna każdego obdarowywać swymi wdziękami, to niech tak zostanie. Ona nie będzie tego prostować, pomyślała zraniona do głębi i rozczarowana, zapominając o tym, że przecież sama chciała wzbudzić w nim zazdrość i że to w końcu jej wina...

Nieco później Douglas odwiózł Christinę na ląd i pożegnawszy się z właściwą sobie poprawną uprzejmością zostawił ją wreszcie samą. Samą z chaosem przygnębiających myśli, które kłębiły się w jej głowie jak liście rozrzucone przez porywisty jesienny wiatr...



## Rozdział 10

Było gorąco. Zdawało się, że powietrze jest przeniknięte jasnymi smugami światła, jak przetykany złotą nicią kosztowny kobierzec. Tego dnia Christina dała sobie spokój ze starożytnością i wszechobecnym kurzem i poszła na spacer. Może zresztą nie chodziło jej o to, aby pospacerować. Może nieświadomie szukała Jorgosa. Sama nie wiedziała... Nie widziała go od tygodnia. Stopniowo opadły z niej wściekłość i wzburzenie, jak powietrze uchodzi z dziecięcego balonika. Została tylko przeraźliwa tęsknota...

Trzy lata dają obcemu, który postawił stopę na greckiej ziemi: Jeśli po tym czasie nie uda mu się od niej oderwać, jest skazany na nią na zawsze, wyczytała kiedyś w jakiejś książce o Grecji.

Trzy lata? Ona była tu zaledwie dwa tygodnie, a już zdążyła się beznadziejnie zadurzyć w kraju i jednym z jego mieszkańców.

Wspięła się na jedno z okolicznych wzgórz i rozejrzała naokoło. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się tarasowe pola, a wśród nich gaje oliwne. W jednym z ich skryła się kaplica, prześwitując między liśćmi oślepiającą w słońcu bielą. Prowadziła do niej wąska, obramowana z obu stron niskim murkiem kamienista droga. Na horyzoncie, ostro odcinającym się od nasyconego błękitu morza, rozłożyły się wyspy jak pływaki szeroko zarzuconej sieci.

Naokoło panowała cisza. Powietrze było tak czyste i pachnące jak ożywcza kąpiel z dodatkiem ziół. Christina zanurzała się w niej i na nowo wypływała, cudownie samotna i na chwilę uspokojona wewnętrznie. Z oddali dochodziły dźwięki fletni, zameczała owca, odpowiedziała jej meczeniem inna.

Błądząc tak po okolicy stanęła naraz przed przytulonym do ściany skalnej małym domkiem. Już miała iść dalej, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich

Jorgos. Nigdy nie pytała go, gdzie mieszka, więc była teraz więcej niż zaskoczona.

Obejrzał się, jakby magicznie sprowokowany do tego jej spojrzeniem. Choć w tej części wyspy nie zainstalowano jeszcze elektryczności, Christina przysięgłaby, że usłyszała ciche wyładowania. W przyrodzie istnieją dodatnie i ujemne ładunki elektryczne, a wytwarzane przez nie pola mają określony wpływ na człowieka. Gdybyż tylko wiedziała, jak to będzie w jej wypadku!

- Dzień dobry, Christino - powiedział wreszcie, równie zaskoczony jak i ona. - Co słychać?

Był uprzejmy, aż za uprzejmy. Z taką uprzejmością podchodzi się zwykle do ludzi, którzy są nam obojętni. A więc była mu obojętna? I to mimo tamtego pocałunku?

- Cześć, Jorgos - powiedziała równie powściągliwie. - Mieszkasz tu?

Mój Boże, do ciebie bardziej pasuje stółek barowy, wyszukany cocktail i czarna kawa pita w doborowym towarzystwie, a nie znoszone dżinsy, przeпоony podkoszulek, naręcze trawy i jako tło rosochate drzewo oliwne...

- Nie, odwiedziłem tylko starą Marię - odparł nie spuszczać z niej oczu. - Jest taka samotna, w dodatku wczoraj jej wnuczka wyjechała do Aten.

Christinę korciło, aby spytać, czy to tamta dziewczyna z przystani, lecz nie zrobiła tego.

Wiele by dała, aby się dowiedzieć, czy wiąże ją z nim tylko przyjaźń. Po ziemi przemknął cień szybujących na tle błękitnego nieba sokołów...

- Chętnie bym poznała Marię - rzuciła bez namysłu.

Stara kobieta widać chętnie widziała u siebie Jorgosa, więc poprzez nią można się było do niego jakoś zbliżyć...

- Maria nie lubi obcych - rzekł pospiesznie.

W tym momencie na progu chaty stanęła Maria, przemierzyła powoli

ogródek i stanęła przed nimi. Jorgos miał rację. Nie wyglądała na zachwyconą, że ktoś, kto nie pochodzi z wyspy, kręci się koło jej domu.

Christina pozdrowiła ją uprzejmie po grecku, lecz staruszka nie odpowiedziała, mierząc ją niechętnym spojrzeniem spod przymrużonych powiek, a na jej twarzy, niemal całkiem zakrytej czarną chustką, miejsce gniewu zajął lęk. Gdy wreszcie się odezwała, zrobiła to z ociąganiem, jak gdyby zmuszając się do odpowiedzi i jednocześnie obawiając się jej.

- Jesteś córką tego archeologa?

- Tak - potwierdziła uśmiechając się Christina. - Nazywam się Christina Brown.

Stara kobieta odtrąciła jednak gniewnie wyciągniętą do siebie rękę i zaskrzeczała:

- Znikaj stąd, i to natychmiast! Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Christina cofnęła się przerażona.

- Chodź stąd - powiedział Jorgos. - Maria jest już bardzo stara i nie wolno jej się denerwować.

- Ona chyba jest szalona. Spotkałam ją wcześniej jeden jedyny raz i zaczęła wygrażać mi pięścią, choć przecież nic jej nie zrobiłam.

- Nie jest bardziej szalona niż my wszyscy - odparł z powagą Jorgos. - Po prostu boi się zmian na wyspie. Jest sama, nie ma nikogo, kto by jej wytłumaczył, co tak naprawdę się dzieje. Los rozrzucił jej rodzinę po całym świecie, jak wiatr nasiona, które tylko wtedy wyrosną w roślinę, gdy zdołają zapuścić korzenie w żyznej ziemi. Maria jest taką starą rośliną, sękatą jak usychające drzewo, które nie sposób przesadzić, bo tym prędzej uschnie.

- Widzę, że jesteś filozofem - zauważyła uśmiechając się.

- Każdy Grek ma w sobie coś z Sokratesa - spojrzał na nią odwzajemniając uśmiech.

- Działanie mające na celu szczęśliwość ludzką uważa się za dobre - zacytowała jednego z greckich filozofów. - Powstaje tylko pytanie, co tak naprawdę mogłoby uszczęśliwić ludzi tu, na wyspie: postęp czy zachowanie dawnego, uświęconego tradycją stanu rzeczy.

Jorgos nie odpowiedział. W milczeniu schodzili ze wzniesienia stromą dróżką. Gdy już znaleźli się na dole, nieoczekiwanie zapytał:

- Kochasz Douglasa?

Christina stanęła jak wryta.

- Ja miałabym kochać tego natarczywego faceta?! - obruszyła się posyłając mu niezadowolone spojrzenie. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie dałaś mu się dobrowolnie całować?

- Skądże! To było nieporozumienie. Sądził, że skoro znalazłam się u niego na jachcie, to połknęłam haczyk i będę jego....

- Jeśli dziewczyna decyduje się wybrać z mężczyzną w pojedynkę na jacht, to ten mężczyzna ma prawo uważać, że ona z góry godzi się na wszystko - przerwał jej ostro, przyglądając jej się takim wzrokiem, że mimo woli zadrżała.

Jorgos wydawał jej się w tej chwili taki daleki i niedosiężny, jak gdyby stanął między nimi mur nie do sforsowania. Nie pomogłaby tu żadna, nawet najdłuższa drabina...

Pozostała zatem na dole, czując, jak z powrotem narasta w niej złość. Jeszcze broni tego kombinatora! To typowe, w damsko-męskich sprawach mężczyźni zawsze biorą stronę mężczyzn. Kobieta nic tu nie znaczy, po prostu jest zwierzyną łowną. A w Grecji nieustannie trwa sezon łowiecki, nie ma tu okresów ochronnych.

- Dlaczego popłynęłaś z nim na jacht? - Jorgos z uporem kontynuował przesłuchanie.

Christina znalazła się w opałach. Co mu odpowiedzieć? Rzucić opryskliwym „Co cię to obchodzi?” czy też wyznać „Bo byłam zazdrosna o tę piękną dziewczynę”? Czuła, że coś takiego odbije się od tego niebotycznego muru z głuchym, nieprzyjemnym dźwiękiem. Poza tym była jeszcze duma, głupia, a może bardzo mądra duma, nie pozwalająca na żadne tłumaczenia.

- Dlaczego popłynęłaś z nim na jacht? - powtórzył z gniewną niecierpliwością pytanie.

W tym momencie zobaczyła ją. Śmignęła tuż przed jej nogami, aby zniknąć za olbrzymim głazem.

- Na pomoc, zmija! - krzyknęła przerażona cofając się i ładując w ramionach Jorgosa, który przytulił ją do siebie z taką czułością, jakby nic innego nie robił w życiu, tylko bronił zaleźnionych młodych kobiet przed zmijami.

Jego bliskość, woń drogiego tytoniu, cierpki zapach wody po goleniu, to wszystko podziałało na nią jak alkohol, uderzyło do głowy. Zakręciło się jej w głowie.

- Zmija nic ci już nie zrobi, kochanie - szepnął pocieszająco, jak gdyby przemawiał do dziecka, i pogłaskał ją po głowie. - Zmije są pożyteczne, skutecznie rozprawiają się ze szcurami.

Cóż to za kraj! Ona leży w ramionach najprzystojniejszego mężczyzny pod słońcem, a on mówi o szcurach! Pocałuj mnie! Pocałuj mnie wreszcie! Zadrzała, a on, jakby odczytawszy to nieme pragnienie, przytulił ją jeszcze mocniej, odchylił ostrożnie jej głowę i pocałował lekko. Ten złożony jakby mimochodem na jej wargach pocałunek rozpałił w niej prawdziwą, ogarniającą jak płomień namiętność. Niemal słyszała wyładowania elektryczne naokoło, jak zawsze, gdy Jorgos był w pobliżu. Wtem rozległ się suchy trzask, oznajmiający krótkie spięcie - wypuścił ją z objęć.

- Dlaczego byłaś z nim na jachcie? - spytał po raz trzeci posyłając jej niezadowolone spojrzenie, jak gdyby była winna temu, że ją pocałował. A przecież nic nie mogła poradzić na to, że tak panicznie bała się zmij...

- Kim była ta dziewczyna na przystani? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Znaczy coś dla ciebie?

Zastanawiał się przez moment.

- Chodzi ci o Anastassję?

- Skąd mam wiedzieć, jak się nazywa?

- Jesteś trochę zazdrosna? - Potrząsnął głową przyglądając jej się z niedowierzaniem. - Myślałaś, że to moja dziewczyna i... - Wybuchnął śmiechem.

Tak, naprawdę zaczął się śmiać! Co za człowiek! Obróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki. Musiała wyrwać się z zakłętą kręgu, uciec od jego magicznej siły przyciągania.

Oczywiście dogonił ją bez trudu i chwycił za rękę.

- Przyjaźnię się z Anastassją, ale to nie oznacza, że jest moją dziewczyną. Jest wnuczką Marii, a dla mnie kimś w rodzaju młodszej siostry, tylko tyle. A teraz opowiedz mi wreszcie, co zdarzyło się na jachcie.

Christina opisała zdarzenie z najdrobniejszymi szczegółami.

- To chyba rzeczywiście moja wina. Douglas mógł odnieść wrażenie, że zgadzam się na wszystko... - zakończyła cicho.

Spodziewała się w głębi duszy, że Jorgos znów ją pocałuje, że jej słowa przyjął z radosną ulgą. Nic z tego.

- Twój ojciec szybko posuwa się do przodu - powiedział zamiast tego. - Niewykluczone, że Douglas zrobi na tych wykopaliskach interes swego życia. Sam grobowiec przyciągnie miliony turystów.

Christina westchnęła z rezygnacją. Najwyraźniej dla Jorgosa w tym

momencie to było najważniejsze. Ona marzyła o tym, aby rozmawiać o miłości, lecz mężczyzna u jej boku był tylko trzeźwym biznesmenem, a z trzeźwymi biznesmenami nie da się marzyć.

- Ten grobowiec to naprawdę prawdziwa sensacja - rzekła tylko. - Mój drogi ojczulek niedługo zmieni się w lunatyka. Nie ma prawie nocy, żeby tam nie pojechał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Bogu dzięki wejście zabezpieczone jest deskami, gdyż inaczej jak nic by tam wpadł.

- Czy koniecznie musimy rozmawiać o wykopaliskach? - spytał niespodziewanie Jorgos. Christina była wręcz oburzona. A kto zaczął, jak nie on? - Kocham cię, Christino. - Stało się to tak nagle, że zapomniała o oburzeniu i wpatrzyła się w niego zdumiona.

- Naprawdę?

- Od pierwszej chwili. Od kiedy cię ujrzałem, nie mogłem przestać myśleć o tobie.

Chciała mu powiedzieć, że i ona jest w nim zakochana do szaleństwa, że w jej życiu nie będzie już nigdy miejsca dla innego mężczyzny, ale on dokończył gorzko:

- Niestety z tej miłości nic nie będzie.

Drgnęła przerażona. A więc jest związany. Taka możliwość nie przyszła jej do głowy.

- Jesteś żonaty?

- Nie, nie jestem - odparł nie patrząc na nią. - Nie pasujemy do siebie, Christino. Żyjemy w dwóch różnych światach. Zresztą mówię ci to tylko dlatego, abyś wiedziała, że będę walczył z tym uczuciem.

- Ale dlaczego, Jorgos, dlaczego?!

- Gdyż jesteś taka jak wszyscy inni i myślisz wyłącznie o pieniądzach.

Tak jak twój ojciec i ten cały Douglas jesteś skłonna bez wahania złożyć naszą



wyspę w ofierze na ołtarzu dobrobytu. A tego ci nigdy nie wybaczę! -  
Odwrócił się i odszedł nie oglądając się - właśnie tak...

- Wcale tak nie jest - powiedziała cicho, lecz on jej już nie słyszał.  
Oddalał się tak szybko, że choć chciała mu powiedzieć: „Rozumiem cię, ale jeśli się dobrze nad tym zastanowimy, z pewnością znajdzie się jakieś wyjście, satysfakcjonujące i wyspę, i nas”, nie ruszyła się z miejsca, tylko spoglądała za nim smutno. Zdążyła się już nauczyć, że gdy jest w takim nastroju jak w tej chwili, nie warto zaczynać z nim rozmowy...

I znów nastał samotny wieczór. Kiedy się kogoś kocha, jest się wtedy bardziej samotnym niż zwykle. To był najlepszy czas, aby trzymając się za ręce iść na spacer, brać się w objęcia, przytulać, całować... Podeszła do okna. Powietrze było ciepłe i pachnące, z tawerny dochodziły dźwięki muzyki i szkła, przytłumiony gwar rozmów i śmiech. Drogą szły zakochane pary, szepcząc do siebie czułe słowa. Nikt nie był sam, nikt oprócz niej...

W pokoju obok ojciec siedział przy słabym świetle żarówki nad rysunkami, planami i literaturą fachową. Prawdopodobnie nigdy nie czuł się samotny i opuszczony. Miał jako nieodłączną towarzyszkę całą przeszłość, poza tym bujak i fajkę. To mu wystarczało. Ona wszakże chciała więcej od życia, ona pragnęła Jorgosa...

Słyszała, jak ojciec wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Rzuciła okiem na zegarek z fosforyzującym cyferblatem. Minęło wpół do dwunastej. Z pewnością teraz wsiądzie do samochodu i pojedzie sprawdzić, czy w pobliżu grobowca nie dzieje się nic podejrzanego, a dopiero potem, uspokojony, położy się spać. Jeszcze nie zdążyła skończyć tej myśli, a już rozległ się odgłos zamykanych drzwi. W chwilę potem zawył silnik i samochód ruszył z chrzęstem opon sunących po żwirze.

Usnęła niedługo potem z poduszką w ramionach, nie miała więc pojęcia,

że ojciec tej nocy nie wrócił do domu...

## Rozdział 11

Następnego ranka Christina zbudziła się bardzo wcześnie, leżała jednak jeszcze jakiś czas, obserwując grę promieni słonecznych na suficie pokoju. Myślała o Jorgosie. Jakże miała go przekonać, że mimo wszystko może im się udać?

Ponieważ praca skutecznie przepędza przygnębiające myśli, doszła do wniosku, że najlepiej będzie zabrać się do niej od razu. Zacznie od wzięcia zimnego prysznicy, potem zje dobre śniadanie i pojedzie z ojcem na teren wykopalisk. Dziś tak długo będzie grzebać w ziemi, aż dokona odkrycia stulecia albo zapomni o Jorgosie, przynajmniej na chwilę.

Ojciec też już pewnie wstał, choć nie było słyhać znajomych odgłosów mycia, monotonnego brzęczenia maszynki do golenia. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że w domu jest dziwnie cicho.

- Tatusiu?

Brak odpowiedzi.

- Ojczulku!

Cisza.

Wyjrzała z okna. Samochodu nie było. Czyżby nocował w pobliżu grobowca? A może wyjechał skoro świt, oczywiście nie jedząc śniadania? Najwyższy czas, aby zajęła się nim jakaś kobieta, choć niekoniecznie musiała to być Jeanne.

W pośpiechu wypila filiżankę kawy i zjadła bułkę z dżemem. Na więcej nie starczyło jej czasu, musiała przecież zdążyć na autobus, by dostać się w pobliże terenu wykopalisk.

Komunikacja autobusowa w Grecji nie była w jej mniemaniu godna zaufania. Pasażerami trzęsło tak, jak kostkami lodu w shakerze. Christinie, jako cudzoziemce, zrobiono miejsce obok kierowcy, gdyż Grecy są bardzo gościnnym narodem, a sami, deptając sobie po nogach, cisnęli się z tyłu.

Zresztą siedzenie obok kierowcy też było raczej średnią przyjemnością, ponieważ oglądało się wtedy na własne oczy jego wyczyny. Każdy zakręt brał w szalonym tempie, z góry zjeżdżał na łeb na szyję, szarpał kierownicą, dosłownie w ostatniej chwili uniknął zderzenia czołowego z nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem, gwałtownie hamował. Najwyraźniej lubił niespodziankę i wyzwanie, uważając widocznie, że w ten sposób może dowieść własnej przytomności umysłu. Ten kamikadze szos traktował jazdę autobusem jak trening na refleks i chyba stanowił doskonały przykład na to, jak Grecy pojmują prawdziwą męskość.

Christina czuła, że jest pod tym względem trochę niesprawiedliwa, ale przyjemnie jest być niekiedy niesprawiedliwym. W każdym razie przeżyła ową szaleńczą jazdę, wysiadła i ruszyła w kierunku miejsca, gdzie prowadzono poszukiwania. Powietrze przypominało swą przejrzystością wypolerowany kryształ, pawi błękit morza przechodził w szmaragdową zieleń, skały złościły się w słońcu sięgając bezchmurnego nieba, każdy dom, kościół, drzewo, kwitnący krzew odcinał się wyraźnie od tła. Christina najchętniej zaśpiewałaby głośno z radości. Tego przepięknego poranka ujrzała wszystko w innych barwach. Jorgos ją kochał, i tylko to się liczyło. Już ona potrafi go przekonać, że jest odpowiednią kobietą dla niego!

W cieniu rozłożystej pinii ustawiono ławkę i kilka krzeseł. Wszyscy tam się zebrali: pięciu robotników, Christos i Peter, nie było tylko Stephena Browna.

- Gdzie mój ojciec?

Peter przełknął pospiesznie kęs chleba i powiedział:

- Nie wiemy, myśleliśmy, że zasnął.
- W domu go nie ma.
- Tutaj też go nie było.
- Wczoraj późnym wieczorem znów się wybrał do grobowca.
- W takim razie z pewnością zajęła się nim Jeanne - roześmiał się

domyślnie Peter.

Christina spojrzała na niego z niezadowoleniem. Nie widziała w tym nic wesołego.

- Czy któryś z was był tu ubiegłej nocy?
- Skądże znowu, jak byśmy śmieli bez naszego mistrza...

I tym razem Christina posłała mu oburzone spojrzenie.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć, jest taki piękny ranek, a poza tym nie miałem na myśli nic złego.

- Sądzę, że powinniśmy nie czekając pojechać do grobowca - oświadczyła głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Mimo że najwyraźniej nikt nie podzielał jej obaw, sama nie mogła się pozbyć uczucia dziwnego niepokoju. W powietrzu wisiało coś niedobrego. Gdy podniosła wzrok, znów dojrzała krążące sokoły. Zdawały się być wszędzie...

W pół godziny później znaleźli się pod domem Jeanne Evangelos. Chyba jeszcze spała, gdyż okiennice były zamknięte. Christina pierwsza pobiegła na tyły domu, skąd prowadziła ścieżka do odkrytego przez jej ojca i grupę archeologów grobowca. Na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że ukrytemu w cieniu pinii, bronionemu przez skałę grobowcowi nikt nie zmaćcił tysiącletniego spokoju. Naokoło słychać było cykady, poza tym panowała cisza. Ogrodzenie z drutu pozostało nienaruszone, ale zaraz potem Christina dojrzała dwie

odrzucone niedbale na bok deski. Ojca ani śladu. Czyżby zszedł do grobowca?

W mgnieniu oka znalazła się przy wejściu do wykopu. Jego przednia część została już podstemplowana drewnianymi palami, reszta groziła zawaleniem. Ziemia kruszyła się pod dotknięciem i opadała sporymi odłamkami w dół.

Przed oczyma duszy Christiny pojawił się raptem obraz, na razie zamazany i mglisty, a przecież żywy i bliski rzeczywistości, jak niektóre ze snów. Długim szeregiem zstępowała ze schodów procesja żałobników z przedmiotami, które miały towarzyszyć umarłemu w czekającej go drodze, giętkie, pełne wdzięku postacie, jakie widuje się na fryzach albo malowidłach ściennych. Tam na dole czekał na nich jej ojciec...

I wtedy usłyszała jęk. Dochodził z daleka, niemal jak z innego życia. Raz był głośny, to znów cichł lub wręcz urywał się. Wizja stopiła się z rzeczywistością i Christina miała teraz uczucie, że słyszy jęki umarłych, ponieważ zakłócono ich wieczny sen. Wzdrygnęła się przerażona, lecz jej następna myśl nie miała już nic wspólnego z wytworami fantazji, przeciwnie, była przeraźliwie realistyczna. Ojciec!

- Tatusiu! Jesteś tam na dole? Tatusiu!

Robotnicy, Christos i Peter oderwali tymczasem resztę desek i wpatrywali się teraz, tak jak i ona, w ciemność. W tym samym momencie otwały się okiennice i z okna wychyliła się Jeanne. Gdyby nie lęk o ojca, Christina wybuchnęłaby śmiechem. Jeanne rzeczywiście wyglądała groteskowo. Rude włosy miała nawinięte na nieskończoną ilość różowych wałków, odziana była w staromodną koszulę nocną, a na jej nosie tkwiły okulary w różowej oprawie o przedziwnym kształcie.

- Co się stało? - krzyknęła zaintrygowana zbiegowiskiem pod swym domem.

Christina nie zareagowała.

- Tatusiu, słyszysz mnie? - spróbowała jeszcze raz.

Milczenie, a potem znowu ledwie słyszalny jęk.

- Leży tam na dole, z pewnością jest na dole! - zawołała zrozpaczona. -  
Zróbcie coś, na miłość boską, zróbcie coś!

Jęk ustał. Jeanne ciągle wychylała się z okna, otwierając szeroko oczy i nadstawiając uszu. W mężczyzn dopiero teraz wstąpiło życie. Christos szorstko wydawał rozkazy. Jeden z robotników został wysłany do wsi, aby sprowadzić lekarza i postarać się o nosze. Potem Christos przymocował do pnia pinii linę, którą na szczęście przynieśli ze sobą.

- Pospieszcie się! - krzyknęła Christina czując gęsią skórę na plecach. Nie mogła opanować zdenerwowania. Wykop w każdej chwili mógł się zawalić i na wieki pogrzebać jej ojca.

Tuż nad ziemią krążyły oba sokoły, szukając zdobyczy. Ich widok zatrwożył ją do reszty, zresztą chyba nie ją jedną. Robotnicy zdecydowanie ich nie lubili, uważając, że wróżą nieszczęście...

To Peter zdecydował się zejść na dół. Był drobnej budowy, a w dodatku najlepiej wysportowany. Ostrożnie, centymetr po centymetrze spuszczał się w głąb wykopu, starając się nie dotykać jego ścian, aby nie spowodować osypywania się ziemi, co byłoby ogromnym zagrożeniem. Lina napinała się coraz bardziej, a Peter ciągle jeszcze nie mógł dojrzeć dna. Ze ścian wykopu, mimo ostrożności, z jaką się spuszczał w dół, odrywały się małe kamienie i grudki ziemi, aby z głuchym szelestem spaść w przepaść.

Wreszcie usłyszeli zduszony, dochodzący spod ziemi głos Petera.

- Jestem na dole! Leży tu człowiek, wydaje mi się, że jest ranny!

- To mój ojciec? - krzyknęła zdławionym głosem Christina i pochyliła się nad wykopem, ale nie dojrzała nic oprócz tańczącego światła latarki

kieszonkowej. - Peter, to on?

Brak odpowiedzi.

- Przywiązałem go do liny - zgłosił się wreszcie Peter. - Może się nie zerwie. Spróbujcie nas teraz wyciągnąć!

W tym momencie zza zakrętu wypadła ciężarówka. Robotnik, którego wysłał Christos, wracał właśnie z lekarzem. Jadący za nią samochód też się zatrzymał. Wsiadł z niego Jorgos.

- Co się stało? - podbiegł do Christiny.

- Mój ojciec jest tam na dole. - Nie mogła powstrzymać łez, jak gdyby teraz, kiedy był przy niej Jorgos, nie musiała już być silna...

- Ciągnijcie w trójkę! - zawołała Jeanne.

- Peter, wszystko w porządku, zaraz was wyciągniemy - odkrzyknął Christos. - Przybyło nam trzech mężczyzn!

A potem lina zaczęła sunąć w górę, centymetr po centymetrze. Ziemia kruszyła się i opadała w dół, osuwały się obłuzowane kamienie, wszystko naokoło zdawało się drzeć, gdy tamci dwaj obijali się o ściany wykopu. Wreszcie nad ziemią ukazały się głowy powracających z podziemnego królestwa.

Wszyscy zaniemówili. To nie był Stephen Brown, lecz Melliakios, pasterz, blady jak ściana i ubrudzony! Zanim Christina zdołała wydusić z siebie słowo, grobowiec zapadł się i jeszcze raz pogrzebał zmarłego, któremu zmacono spokój.

Wraz z nimi została definitywnie pogrzebana nadzieja na odzyskanie fragmentu historii, na bezcenne znalezisko, którego sława miała rozejść się po całym świecie. Ale świadomość tego mieli tylko Christos i Christina. Peter, zbyt wyczerpany, aby myśleć o czymkolwiek, wyciągnął się na trawie i wpatrywał w niebo, a Jeanne nie przepuściła okazji i flirtowała teraz w najlepsze z przystojnym doktorem Zordosem.



Zordos pochylił się nad rannym i postawił wstępną diagnozę: złamana noga w kostce, liczne stłuczenia wraz z wylewami podskórnymi, wstrząs mózgu i szok. Zręcznie opatrzył pasterza, po czym zarządził:

- Trzeba go natychmiast przewieźć do Aten, do szpitala.

Na szczęście był pod ręką Jorgos. Jego obecność była dla niej błogosławieństwem, przy nim nie bała się nikogo i niczego, choć niepokój o ojca nie dawał jej spokoju.

- Gdzie może być? - podniosła na niego udręczony wzrok.

- Nie wiem - pogłaskał ją pocieszająco po głowie. - Dlaczego pytasz?

- Zniknął dziś w nocy - wyjaśniła. - Mniej więcej koło dwunastej wsiadł do samochodu i nie wrócił.

- Może ma przyjaciółkę. Ostatecznie jest mężczyzną - wzruszył ramionami Jorgos. Stan Melliakiosa zdawał się go bardziej niepokoić.

- Mój ojciec i przyjaciółka? - Ta myśl sama w sobie wydała jej się absurdalna. Jedynymi kobietami, oprócz niej oczywiście, jakie tolerował obok siebie, były antyczne piękności, których szukał niezmordowanie w ziemi.

- Martwię się o niego. - Zadrżała, choć z minuty na minutę wzmagał się upał. Wewnętrzne napięcie zda się wyssało z niej wszystkie siły.

- Nie denerwuj się. Odwiozę cię teraz do domu i zobaczysz, że ojciec najspokojniej w świecie siedzi na tarasie i je ze smakiem śniadanie.

Ku ubolewaniu Jeanne wszyscy jak na komendę się podnieśli. Doktor Zordos pojechał z Christosem i rannym pasterzem do wsi. Zordos miał nadzieję najszybciej jak to możliwe sprowadzić helikopter, który zabrałby poszkodowanego do Aten. Poza tym trzeba było jeszcze powiadomić o tym jego żonę. Robotnicy natomiast, choć niezbyt chętnie, powrócili z Peterem, który umył się u Jeanne, na teren wykopalisk, ale nie chcieli zabrać się do roboty. W ich oczach czaił się lęk.

Melliakios na razie był zbyt słaby, aby opowiedzieć, jak wpadł do szybu. Robotnicy gestykulując żywo omawiali wypadek i tłumaczyli go sobie na najróżniejsze sposoby. Dla nich jedno było jasne: kimkolwiek był zmarły - z powodu bogato zdobionej odzieży profesor był niemal pewien, że chodzi o kobietę - nie życzył sobie, aby go oglądano. Bogowie ich ostrzegli. Nie życzyli sobie, aby wydzierano ziemi tajemnice przeszłości...

Kiedy stanęli przed domem wynajętym przez Stephena Browna, okazało się, że jest dokładnie tak, jak przepowiedział Jorgos. Tyle że nie był sam - na tarasie siedział obok niego Douglas.

- Gdzie się podziewałeś? - rzuciła niemal nieuprzejmie pod adresem ojca Christina. Jorgos, zobaczywszy Douglasa, nie wysiadł z samochodu, lecz odjechał bez pożegnania, pozostawiając za sobą chmurę kurzu. - Martwiłam się o ciebie - dodała już grzeczniej, spoglądając z żalem za Jorgosem.

- Przykro mi, kochanie. - Z jego żałośnie wymuszonego uśmiechu wywnioskowała, że nie czuje się najlepiej. Powód tego zresztą zaraz zdradził sam. - Mam strasznego kaca.

- Kaca? - Christina miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Tak. Wczoraj w nocy, gdy wracałem, zabrakło mi benzyny.

Christina zaczerpnęła głęboko powietrza. To dla niego typowe. Ojciec, jeśli chodzi o sprawy codzienne, był wyjątkowo niepraktyczny. Nigdy nie pamiętał, aby zatankować, a potem dziwił się, że ma pusty bak.

- Usiądź tu z nami. - Douglas zdawał się nie pamiętać zdarzenia na jachcie, świadczył o tym jego szczery, wręcz niewinny uśmiech. - Twój ojciec nie zasłużył sobie na kazanie. To właściwie ja jestem wszystkiemu winien.

Nie dziwi mnie to, pomyślała, lecz nie ubrała tej myśli w słowa.

- Właśnie przejeżdżałem obok, mogłem więc służyć zapasowym kanistrem. Potem pojechaliśmy jeszcze na jednego na jacht, a resztę już wiesz.

- Chciałem przekonać pana Douglasa, aby z tutejszych wykopalisk nie robił interesu - usprawiedliwiał się profesor, posyłając Christinie spojrzenie małego chłopca przyłapanego na gorącym uczynku.

- Ach, tatusiu! - całkiem rozbrojona objęła go. - Tak się cieszę, że spędziłeś ubiegłą noc na jachcie, a nie... - Urwała, po czym dokończyła: - Byłeś w okolicy grobowca?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- I wszystko tam było w porządku?

- Najzupełnie. Mimo to doszedłem do wniosku, że powinniśmy pilnować go na zmianę, aby jakieś duchy czegoś nie ukradły albo nie zepsuły.

- Za późno... - powiedziała cicho.

- Co masz na myśli? - poderwał się nie kryjąc przerażenia, a Douglas, wyjątkowo tego ranka milczący - za wiele ouzo powoduje bóle głowy i otepia - spojrzał na nią z ciekawością.

- Ktoś wyjął dwie deski i Malliakios, wiesz który, ten pasterz, wpadł do środka. Jest tak poturbowany, że odwieziono go do szpitala w Atenach... Mój Boże, tatusiu, myślałam, że to ty...

- To jak nic mogło się zdarzyć - oświadczył z przekonaniem Douglas. - Kto wiedział o tym, że profesor jeździ nocą do grobowca?

- Nikt - rzucił pospiesznie Stephen Brown.

Nikt oprócz Jorgosa, pomyślała zgnębiona Christina.

- Chyba nie sądzi pań, że to zostało zrobione celowo? - Profesor w swej prostoduszności nie podejrzewał, że ktoś mógłby się czegoś takiego dopuścić. - Może Melliakios był po prostu ciekawy i chciał zejść do grobowca?

- W środku nocy?

- W dzień trudno byłoby mu coś takiego zrobić. Czego zresztą mógł szukać tam na dole?

- Mogła mu tam wpaść owca. Choć nie, to mało prawdopodobne.

Pomyślmy logicznie - rzekł poważnie Douglas. - Moim zdaniem ktoś koniecznie chce przepędzić pana i innych archeologów z wyspy.

- Nie myśli pan chyba o Jorgosie?! - oburzył się Brown. - Owszem, bywa porywczy, ale nie jest przestępcą. Melliakios mógł złamać kark.

- Dziękuję za śniadanie - powiedział Douglas wstając. - Mimo wszystko na waszym miejscu - obrzucił uważnym spojrzeniem najpierw profesora, a potem Christinę - wystrzegałbym się pana Padopoulosa. Jest niebezpieczny.

## Rozdział 12

Kiedy Douglas się pożegnał, Christina pojechała z ojcem do grobowca. Przykro jej było obserwować jego twarz, gdy stał nad zrozpaczony nad zasypanym wejściem, jak człowiek, który sądzi, że nieszczęście śni się mu tylko, a potem nagle zdaje sobie sprawę, że to nie sen, lecz jawa. Był śmiertelnie blady, a jego ręce drżały, gdy nabijał fajkę.

- Tatusiu, przecież możecie odtworzyć grobowiec.

- Tak, możemy - odparł w nagłym przyływie nadziei. - Naturalnie, że możemy.

Kiedy jednak w parę chwil później znalazł się na głównym terenie wykopalisk, oczekiwał go następny cios: nie miał już robotników. Na wyspie nie było nikogo, kto by chciał mu pomóc. Panowało przekonanie, że bogowie się rozgniewali i aż nadto wyraźnie okazali swe niezadowolenie.

Christina nigdy by nie przypuszczała, że przy końcu dwudziestego wieku przesady mogą okazać się jeszcze tak żywe. Najpierw było trzęsienie ziemi. Miejscowi z początku zaakceptowali naukowe wyjaśnienie tego wydarzenia, ale teraz zaczęli tłumaczyć wszystko gniewem bogów, a robotnicy, którzy

wówczas cudem uszli z życiem, podburzali ich dramatycznymi opowieściami.

Potem został zniszczony bezcenny fresk, rozpadły się pieczołowicie rekonstruowane wazy, ukradziono statuetki... Gdyby sytuacja nie była aż tak poważna, Christina z pewnością stroiłaby sobie żarty, twierdząc, że to Apollo, Hermes, Minos lub Herakles zamalowali białą farbą fresk albo ułatwili komuś kradzież statuetek.

Wypadek Melliakiosa wzburzył umysły wszystkich. Tylko bogowie mogli zabrać te nieszczęsne deski, aby nikt więcej nie ważył się podchodzić do grobowca... Ktokolwiek krył się za tym, osiągnął swój cel. Wykopaliska zostały przejściowo zawieszono.

Teraz Christina była sama. Siedziała na swym ulubionym miejscu w samotnej zatoce, gdzie Jorgos pocałował ją pierwszy raz.

Jorgos. Czy naprawdę on krył się za tymi niepokojącymi wydarzeniami? Jej rozsądek walczył z miłością do niego. Rozsądek mówił „tak”, a miłość szeptała „nie...”

Fale z cichym pluskiem omywały brzeg, piasek był miękki i ciągle jeszcze ciepły po upale dnia. Ognista kula słońca zapadała stopniowo za horyzont, aby skryć się wreszcie w morskiej toni. Wiatr przynosił skądś tony fletni, musiała więc pomyśleć o pasterzach, a więc też i o Melliakiosie. To, co mu się wydarzyło, miało spotkać jej ojca. Nie wierzyła, aby miał to być zwykły, spowodowany nieuwagą nieszczęśliwy wypadek. Wtem znów zaczął narastać w niej gniew, i ten gniew obrócił się przeciwko Jorgosowi.

Nie sądziła co prawda, że posunął się tak daleko, aby wyrwać deski, ale przez swoje wieczne ataki słowne i zarzuty skutecznie podburzył robotników. Wmówił im, że wykopaliska nie wróżą dla nich nic dobrego i że tylko zniszczą wyspę. To Jorgos sprawił, że znaleźli się tacy, którzy byli gotowi bojkotować pracę jej ojca.

Był inteligentny, wykształcony, pracował w Atenach, a co najważniejsze, pochodził z Delos. Został ulepiony z tej samej gliny, zdradzał przywódcze skłonności i wszyscy go słuchali. Gdyby nie zwalczał tak otwarcie wykopalisk, rzekomo ze względu na dobro wyspy, jej ojciec nie stałby teraz wobec ruiny własnych marzeń i nadziei.

Czasami, gdy się intensywnie o kimś myśli, ten ktoś nagle pojawia się jak na zawołanie. Tak było i tym razem.

- Wybacz, że dziś rano odjechałem tak szybko i bez pożegnania - powiedział, a ona uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie prosił o wybaczenie. - Nie mogłem znieść widoku tego Douglasa.

- Nie było to zbyt grzecznie z twojej strony - zauważyła cierpko Christina. Próbowwała zachować spokój, lecz myśli kłębiące się w jej głowie usposobiły ją wojowniczo. - Przez ciebie o mało nie zginął mój ojciec - dodała ze złością.

- Przeze mnie? - Czułość, z jaką na nią spoglądał, natychmiast zniknęła. - Co za bzdura! Twój ojciec był przecież z Douglasem, więc co to ma ze mną wspólnego?

- Pułapkę przygotowano dla mego ojca, nie dla Melliakiosa. To czysty przypadek, że nie wpadł do grobowca. Po prostu deski usunięto już po jego odjeździe.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - najeżył się, a jego postawa jednoznacznie zakazywała jej mówić.

Ale Christina nigdy chętnie nie podporządkowywała się rozkazom.

- To, że jesteś odpowiedzialny za te wszystkie wypadki - stwierdziła bezlitośnie. Tłumione przez nią podejrzenia znalazły wreszcie ujście. - Ty, właśnie ty. Począwszy od kradzieży, aż po ten ostatni wypadek!

- Zarzucasz mi, że... - Jego oczy miały błyskawice i widać było, że z trudem panuje nad sobą. - Naprawdę uważasz, że ja...

- Tak - potwierdziła stanowczo. - Oczerniałeś wobec miejscowych mego ojca. Potępiasz go, choć nie robi nic złego, chce jedynie oddać ludziom część ich historii. Przedstawiasz wszystko w najgorszym świetle, widzisz czarno przyszłość, i to jedynie dlatego, że wykopaliska mogą zwabić tu paru turystów.

- Zaczepnęła tchu i mówiła dalej, zanim zdążył zaprotestować. - Mieszkasz wygodnie w Atenach, ale rozejrzyj się naokoło. Wszędzie zapracowane kobiety. Starzy ludzie, którzy nic nie mają z życia pracując od świtu do nocy. Nikt nie może tu sobie na nic pozwolić. Przedpotopowe stosunki...

- To interesujące, co o nas myślisz - rzucił rozgoryczony i zacisnął usta.

- Patrzę na to jak wszyscy rozsądni ludzie. Ale nawet choćbyś chciał, i tak nie powstrzymasz postępu. Pragniesz status quo z powodów czysto egoistycznych. Chcesz zachować dla siebie kawałek raj, abyś miał gdzie spędzać urlop. Potem wyjeżdżasz, a inni muszą zostać. - Tak, to jest raj, a ty jesteś węzłem, który chce go zniszczyć.

- Co takiego? - Gdyby nie była kobieta, zrobiłaby w tej chwili użytek z własnych pięści.

- Nie zrzucaj winy na innych. To ty rozkręciłeś ten cały teatr. Tak długo podjudzałeś miejscowych, że o mało co nie doszło do śmiertelnego wypadku.

Wyglądała w tym momencie wyjątkowo pięknie, jak Afrodyta, Artemida i bogini zemsty w jednej osobie. Rzucające gniewne błyski oczy zdradzały namiętność i niepośledni temperament.

Jorgos nie słyszał już, co mówiła, chciał jej dotykać, czuć całym ciałem, zamknąć miotające oskarżenia usta tysiącem pocałunków.

Nagle znalazła się w jego ramionach. Sama nie wiedziała, jak do tego doszło, czuła teraz tylko jego twarde, a zarazem cudownie miękkie ciało i bijące odeń ciepło. Była kobietą, on był mężczyzną, a naokoło nie było nikogo. Potem ją pocałował. Znalazła się raptem na karuzeli, wirującej coraz prędzej i



prędzej, zakreśliło jej się w głowie, świat roztańczył...

Leżała na piasku oszołomiona i niemal nie docierało do niej, że wszystko naokoło układa się w harmonijną całość: jeszcze rozjaśnione niebo na zachodzie, rozkosznie chłodny wiatr, aksamitny piasek, zapach morza i ziół - i Jorgos.

Zaczarował ją swymi pocałunkami, zniewalającym dotknięciem rąk, które nagle były wszędzie, obdarowując cudowną pieśczęcią. Szeptał przy tym czule, upajające jak wino słowa, które przyprawiły ją o rozkoszne drżenie. Objęła go i przytuliła się tak mocno, jakby chciała pokonać jakąś wyrosłą między nimi niewidzialną barierę...

- Kocham cię - szepnęła, gdyż tylko to się w tej chwili liczyło.

- Kocham cię - powtórzył jak echo, przyciągając jej głowę do swej piersi i błędząc drugą ręką w jej włosach.

Leżeli w świetle księżycy, zalewającego łagodną poświatą krajobraz i srebrzącego powierzchnię morza. Na niebie ukazały się niezliczone gwiazdy, odbijające się w ich oczach. Byli jak nigdy szczęśliwi, wiedząc, że nie wolno im zniszczyć tego szczęścia. Obydwoje czuli, że muszą ze sobą porozmawiać, aby usunąć wszelkie nieporozumienia, jakie stanęły między nimi, a jednocześnie zdawali sobie sprawę, że nie będzie to łatwe.

- Ja... - zaczęli równocześnie i zakłopotani wybuchnęli śmiechem.

- Ty pierwsza - zaproponował głaszcząc pieśczęć jej rękę.

- Jorgos, rozumiem cię... - wyszeptała.

- Musimy teraz o tym mówić? - spytał cicho, czując, do czego zmierza.

- Tak, musimy, inaczej to wiecznie będzie stało między nami. Proszę, posłuchaj. Wiele o tym myślałam i wydaje mi się, że znalazłam rozwiązanie, które zadowoli i ciebie, i mego ojca. Jeśli się na nie zgodzisz, mam nadzieję, że pomożesz nam przekonać miejscowych, że wykopaliska zapewnią pomyślność

wyspie.

- Ciagle jeszcze wierzysz, że podżegałem ludzi przeciw wam? - odsunął ją nieco od siebie i zajrzał z niepokojem w oczy.

- Nie... już nie...

- Nie miałem z tym nic wspólnego - oświadczył niemal ostrym tonem. - Jeśli mi nie wierzysz, to nie ma dla nas przyszłości. Rozmawiałem tylko z twym ojcem i Douglasem o mych obawach...

- ...i ze mną.

Rzucił jej spojrzenie, jak gdyby w tym wypadku w ogóle się nie liczyła.

- Jorgos, musisz się jeszcze czegoś nauczyć, jeśli naprawdę ma się nam udać. Chcę, abyś mnie traktował jak mężczyznę, gdyż uważam, że mam prawo wyjawić swoje zdanie wszędzie i w obecności każdego.

- Ach tak! Chcesz być traktowana jak mężczyzna! - przekomarzał się z nią. - W takim razie, kochanie, nic z nas nie będzie. - Uchylił się, gdyż zamierzyła się na niego żartobliwie ręką. - Oczywiście rozmawiałem też z ludźmi z wyspy, ale nikogo nie podjudzałem.

- Kto to może być? Kto ma w tym interes, aby sabotować wykopaliska?

Owo pytanie pozostało bez odpowiedzi, gdyż Jorgos przyciągnął ją na powrót do siebie i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Christina uświadomiła sobie naraz z całą jasnością, że i ona tu, pośród Morza Egejskiego, znalazła kawałek raju...

Plan, który przedstawiła Christina, okazał się realny. Przykładem była tu wyspa Lanzarote. Tam człowiek nazwiskiem Cesar Manrique podjął próbę zintegrowania turystyki z krajobrazem. Postanowił uczynić z Lanzarote jedyne w swoim rodzaju dzieło sztuki, aby w ten sposób uniknąć błędów, jakie popełniono w przypadku innych miejscowości hiszpańskiego wybrzeża, i prawie mu się to udało. Jorgosowi też mogło się powieść, pod warunkiem, że

przekona do tego burmistrza i innych mężczyzn, którzy mają coś do powiedzenia na wyspie.

Jorgos, owładnięty ideą zdobycia takiej popularności jak Manrique, zaraz następnego dnia udał się do kafenionu. Pomysł Christiny bardzo mu się spodobał, ale aby zachować twarz, miał powiedzieć, że pochodzi od niego. Musiał tylko przekonać burmistrza, aby nie sprzedawał ziemi Douglasowi czy komukolwiek innemu. Wyspa powinna zostać w greckich rękach i być zarządzana zgodnie z życzeniem Greków. Jorgos znał w Atenach kilka osób, które mogły udzielić finansowego wsparcia.

W kafenionie jak zwykle panował ożywiony nastrój. Jedni jedli i pili, inni rozmawiali, grali w kości lub karty, klaskali, gwizdali, jeszcze inni po prostu spali, złożony głowy na stolikach. Siedzieli tu burmistrz, obaj właściciele przedsiębiorstw transportowych, nauczyciel i pop. Omawiano najnowsze wydarzenia i sprawy prywatne, a także dotyczące całej wsi, tu rodziły się pogłoski, były weryfikowane i umierały śmiercią naturalną, załatwiano interesy, kojarzono małżeństwa, roztrząsano meandry polityki światowej, lecz zamiast akt na stole widniały filiżanki z kawą i szklanki z ouzo, a notatek nie dyktowano sekretarce, ale zapisywano je na pudełkach papierosów lub zapalek.

Jorgos przysiadł się do nich i od razu został wciągnięty w dyskusję na temat poczynań Douglasa.

- Oferuje niezłe pieniądze - zauważył właściciel jeżdżących po wyspie autobusów. Był przedsiębiorcą z krwi i kości i potrafił myśleć jedynie liczbami.

- Ale w ten sposób wyprzedajemy się Amerykanom - zaprotestował żywo nauczyciel, który kiedyś studiował filozofię i chyba dlatego był usposobiony bardziej idealistycznie.

- Postęp nie zaszkodzi naszej wyspie - oświadczył z przekonaniem szef

przedsiębiorstwa taksówkowego, który w myślach zdążył już dokupić dwie taksówki i zatrudnić dwóch kierowców, aby móc obsłużyć wszystkich przyszłych turystów.

- Wykopaliska zostały na razie wstrzymane - przypomniał pop, któremu względy materialne wydawały się nieważne - nasza dyskusja w związku z tym nie ma sensu.

Burmistrz, który na razie tylko przysłuchiwał się, pociągnął łyk ouzo i zapalił papierosa.

- Zobaczycie, profesor sprowadzi robotników z Aten i będą kopać dalej. Poza tym potrzebujemy pieniędzy, a praca na roli jest ciężka i nie daje wiele.

Jorgos, do tej pory przysłuchujący się uważnie, uczył, że nadeszła pora, aby przedstawić zebranym swój plan. Byli tu przecież wszyscy, do których należało podejmowanie decyzji.

- Turyści będą mieszkać wyłącznie na kwaterach, nie potrzebujemy tu żadnych hoteli, żadnych barów szybkiej obsługi, żadnych sklepów z przecenionymi artykułami. Nowo budowane domy mają być najwyżej dwupiętrowe i koniecznie w stylu naszej wyspy. Turyści jadać będą w tawernach, a sklepy pozostaną takie, jakie są w tej chwili. Ważne jest też to, aby ograniczyć ich liczbę. Zbudujemy kilka pensjonatów i to wszystko. Żadnego wesołego miasteczka jak na Mykonos czy Korfu, zamiast tego pokażemy kawałek starej Grecji, podejmującej gościnnie obcych.

Mężczyźni potakiwali, a potem naradzali się długo i wreszcie podjęli decyzję:

- Tak zrobimy. - Jorgos od razu wtajemniczył ich w plan realizacji projektu i sposób jego sfinansowania.

- Dobra myśl - pochwalił właściciel taksówek i poklepał Jorgosa po ramieniu.

- To będzie z pożytkiem dla nas wszystkich - właściciel autobusów poklepał go po drugim ramieniu.

- Zgadzam się - powiedział uroczyście pop, a nauczyciel dodał rozpromieniony:

- Masz rację, Jorgosie, powinniśmy wyciągnąć naukę z błędów innych i pokazać, że i turystykę można rozsądnie zaplanować.

Burmistrz skinął głową, wyraźnie zadowolony.

Zamówiono mnóstwo ouzo i wszyscy bez końca przypijali do pomysłodawcy, który uratował wyspę przed dewastacją, jak to patetycznie określono. Jorgos pławił się w powszechnym uznaniu, z jakim zaaprobowano przedstawiony przez niego plan, nie zdradzając ani słowem, że jego autorką była właściwie Christina.

W dwie godziny później rozanielony dużą ilością wypitego ouzo burmistrz oznajmił Douglasowi decyzję gminy. Nietrudno sobie wyobrazić, jak ten ją przyjął. Przez długi czas wabiono go jak byka czerwoną płachtą, a teraz, gdy już niemal osiągnął cel, pokazano mu figę z makiem.

Jeszcze tego samego dnia odpłynął, nie pożegnawszy się z nikim. Rozsadzała go wściekłość, ale ostatecznie na Morzu Egejskim było jeszcze wiele nie odkrytych dla turystyki wysp - nawet lepszych, gdzie nie prowadzono prac wykopaliskowych, zajmujących bezużytecznie spory areał...

## Rozdział 13

Od tego dnia Stephen Brown nie miał już kłopotu ze znalezieniem robotników. Burmistrz i rada gminy obwieścili oficjalnie, że nad wykopaliskami nie ciąży żadna klątwa, lecz że są darem bogów, które chcą pomóc w doprowadzeniu wyspy do kontrolowanego dobrobytu pod ściśle określonymi, kontrolowanymi warunkami.

Gdy jednak zniknął dopiero co wykopany dzban, zdecydowano się wystawić warty. Nikt nie miał więcej przeszkodzić w pracach.

- Musimy dojść, kto się za tym kryje - powiedziała stanowczo Christina.

- Racja, gdyż w przeciwnym razie za wiele stracimy - zgodził się Jorgos.

Siedzieli na tarasie, a naokoło leżały rozrzucone plany budowy. Jorgos, wpatrzony nieobecny wzrokiem w przestrzeń, gryzł koniec ołówka, wreszcie rzekł:

- Muszę jechać do Aten i porozmawiać z paru osobami, czy byłyby gotowe współpracować z nami.

- Zabierzesz mnie ze sobą? - spytała.

- Będę się chyba musiał przyzwycząić do tego, że nie zechcesz siedzieć w domu jak przyzwoita żona - westchnął z udawanym przerażeniem.

- To prawda, pod tym względem jestem wyjątkowo nieprzyzwoita.

- Tylko pod tym? - roześmiał się przekornie i pocałował ją.

- Przy okazji odwiedziłibyśmy też Melliakiosa. Kto właściwie zajmuje się teraz jego stadem?

- Rodzina.

Wcześniej była już raz u Melliakiosa. Zachowała tę wizytę w pamięci. Wzniesiona z kamienia chata pasterza skryła się za gajem oliwnym. Dwaj chłopcy o kędzierzawych głowach wybiegli im naprzeciw i stanęli jak wryci,

widząc obcych. Z chaty wyszła młoda kobieta o ciemnych oczach i w jasnej chustce na głowie, a gdy ich ujrzała, też cofnęła się przerażona. Choć Melliakios jej wytłumaczył, kim są Christina i jej ojciec, odniosła się do nich z rezerwą, lecz oczywiście nie zapomniała o obowiązującej w tym rejonie świata gościnności. Poczęstowała ich wtedy świeżo upieczonym chlebem i suchym, uwędzonym kozim serem, a do tego podała w płaskich czarkach wodę z górskiego źródła.

- Tak, odwiedzimy Melliakiosa - powiedział w zamyśleniu Jorgos. - Może zdoła nam wyjaśnić, co zaszło tamtej nocy.

Perikles, jeden z przyjaciół Jorgosa, tak zarekomendował Christinie Ateny:

- Kiedyś były królową piękności, ale teraz tę królową dosięgnął już niestety zab czas i żadna operacja plastyczna jej nie pomoże. Zmarszczki pozostaną, są zbyt głębokie, ale prawdziwa miłość nie zważa na wygląd zewnętrzny...

Christina widziała dokładnie owe zmarszczki. Niebo nad Atenami zdawało się szare od dymów i spalin, a marmur Akropolu w zanieczyszczonym powietrzu rozsypywał się dosłownie w proch. Taka była cena postępu. Nic nie pomogło, że naukowcy już kilka lat wcześniej udowodnili naukowo, że w zależności od sytuacji atmosferycznej i kierunku wiatru powietrze nad Partenonem bywa bardziej zanieczyszczone niż w Los Angeles. Christina rozumiała teraz coraz lepiej, dlaczego Jorgos tak walczył o „swoją wyspę”.

Melliakios nie czuł się najlepiej. Nigdy wcześniej nie chorował i teraz niezdolnie odczuwał brak swoich owiec i kóz, świeżego powietrza, pieczeni cielecej, retziny, ouzo, no i oczywiście rodziny. Zamiast tego leżał z dziewięcioma innymi mężczyznami w małej zimnej sali. Przez cały dzień i pół nocy otaczała go muzyka płynąca z nastawionego na cały głos radia



tranzystorowego i rozmowy innych pacjentów, a on pragnął spokoju. Z okna widać było jedynie kominy fabryczne wyrzucające w niebo kłęby czarnego dymu, na sali dym papierosowy przypominał ścianę mgły, a on kochał zapach tymianku, morza, owiec i kóz, boleśnie tęsknił za słońcem.

Christina i Jorgos sądzili, że się ucieszy ich wizytą, ostatecznie przecież był już w szpitalu od niemal dwóch tygodni, a do tej pory nikt go nie odwiedził, poza tym mieli dla niego najświeższe wiadomości z wyspy. Nic podobnego. Melliakios na ich widok zachował się tak, jakby miał zamiar wyskoczyć z łóżka i uciec gdzie pieprz rośnie. Przeszkodził mu w tym chyba jedynie gips, więc musiał przystać na to, że Christina usadowiła się po jego lewej stronie, a Jorgos po prawej.

Przynajmniej dobrze, że przynieśli ze sobą butelkę ouzo, a nie kwiaty! Skrzywił się w uśmiechu, lecz z jego oczu można było wyczytać niepokój.

Najpierw rozmawiali o tym i owym, potem zaczęli wypytywać go o samopoczucie.

- Już mi lepiej - odparł, a jego ciemna twarz spochmurniała. - Chciałbym stąd jak najprędzej wyjść...

- Mielśmy ci przekazać pozdrowienia od żony i dzieci. U nich wszystko w porządku. - Jorgos wskazał na wielki kosz, który postawili obok łóżka. Katharina przysłała w nim mężowi salami, kozi ser, oliwki, owoce i także butelkę ouzo.

- A kozy i owce?

- Z nimi też w porządku.

W końcu Jorgos postawił pytanie, na które Melliakios czekał i którego się najbardziej obawiał.

- Co właściwie zdarzyło się tamtej nocy? - Wpatrzył się przy tym w niego, jakby od dawna znał odpowiedź.

Melliakios zbladł jak ściana. Naraz wydał się dziwnie mały, wręcz zagubiony w białej, zbyt obszernej bieliźnie szpitalnej. Rozejrzał się niespokojnie po sali, lecz stwierdził z ulgą, że inni pacjenci są zajęci czytaniem gazet, rozmową albo grą w karty i nie zwracają na niego uwagi.

- Hm, wpadłem do wykopu - odpowiedział zakłopotany.

- To wiemy. Ale robiłeś o tej porze przy grobowcu?

- To był grobowiec? - Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie udawaj głupiego, robotnicy przecież ci powiedzieli.

- No tak - przyznał niechętnie. - Ale ta moja głowa... - dodał tonem skargi. - Wszystko zapomniałem, nic już nie wiem...

- Ale zapamiętałeś, że wpadłeś do wykopu.

- Lekarze mi powiedzieli. Miło, że przyszliście - uśmiechnął się z przymusem ukazując braki w uzębieniu i przeciągnął dłonią po włosach sterczących jak szczotka. - Do widzenia.

- Zostaniemy jeszcze chwilę - Jorgos nie ruszył się z miejsca. - Mamy dużo czasu.

- Naprawdę? W takim razie dobrze - Melliakios musiał pogodzić się z losem.

Christina nie mieszała się do rozmowy, przysłuchiwała się tylko.

- Praca przy wykopaliskach posuwa się naprzód.

- To dobrze. - Melliakios wyglądał teraz obojętnie przez okno, jak gdyby naraz zaczęły go fascynować kominy fabryczne.

- Spodziewamy się napływu turystów.

- Tak, tak. - W jego oczach pojawił się lęk.

- Boisz się tego, Melliakios, prawda?

- Skądże! - wzruszył ramionami, lecz nie wypadło to przekonująco.

Christina zaintrygowana uniosła głowę. Jorgos najwyraźniej do czegoś

zmierzał.

- A ty stracisz pastwiska... - ciągnął nie zrażony.

Czyżby przypuszczał, że...

- Nie chcesz turystów na wyspie, zgadza się? - indagował.

- Nie, ponieważ gdyby bogowie chcieli, aby obcy tu przyszli, kazaliby im się tu urodzić.

- Przecież gdyby obcy urodzili się na wyspie, nie byłiby już obcymi.

Melliakios zastanawiał się przez chwilę, wreszcie przyznał z ociąganiem:

- To prawda. Ale powinni zostać tam, gdzie są. Nie przyniosą nic dobrego.

- Wraz z nimi napłyną na wyspę pieniądze.

- A kto je dostanie? - Melliakios usiadł gwałtownie na łożku. - Ja? O nie.

Gdy przyjdą tu obcy, dla Melliakiosa i jemu podobnych, dla kóz i owiec nie będzie tu już miejsca. Dokąd pójdę? Co stanie się z moją rodziną?

- Co zdarzyło się tamtej nocy? - powtórzył z uporem pytanie Jorgos.

- Nie trzeba nam obcych. Nie chcę, aby wszystko zniszczyli.

- Co się wtedy stało?

Melliakios jakby jeszcze bardziej zapadł się w siebie.

- Tak, wpadłem do wykopu, głębokiego, ciemnego wykopu. Maria powiedziała, abym je zabrał, no, te deski, to wtedy archeolog tam wpadnie i już nie będę musiał się bać, że obcy odbiorą mi pastwiska. Wszyscy są przekonani, że bogowie nie życzą sobie, aby ktoś wyrywał ziemi jej tajemnice.

Christina z wrażenia wstrzymała oddech. A więc to zrobili stara Maria i Melliakios! Właściwie nie potrafiła się na nich gniewać. To byli prości ludzie, którym nikt nie wyjaśnił, co oznaczają zmiany na wyspie, więc po prostu bali się ich. Ich lęk był zresztą po części uzasadniony, bo wyspa mogła trafić w nieodpowiednie ręce.

- I ty zabrałeś statuetki, zniszczyłeś fresk i rozbiłeś wazy - raczej stwierdził, niż zapytał Jorgos.

Melliakios przytaknął głucho, a w jego oczach pojawiły się łzy.

- Nie chciałem tego, ale Maria ciągle powtarzała: „Zrób to, Melliakios. Jeżeli tego nie zrobisz, twoja rodzina będzie musiała wynieść się z wyspy tak jak moja. Wiatr uniósł moje dzieci i rodzeństwo w daleki świat, do tej pory jednak się nie obrócił i nie przywiął ich z powrotem. Melliakios, zabierz te deski, bo inaczej może dojść do tego, że tak jak ja nie ujrzysz swych dzieci”.

- Więc ty wyjąłeś te deski, a potem sam wpadłeś do wykopu - dokończył Jorgos.

Melliakios tylko skinął głową, a Christina pomyślała, że w tym wypadku sprawdziło się stare przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada”.

- Teraz już idźcie, proszę, idźcie.

Jorgosowi i Christinie nie pozostało nic innego, jak się pożegnać. Któregoś dnia wytłumaczają starej Marii i Melliakiosowi, że nie mają powodu obawiać się przyszłości. Idąc zimnym korytarzem szpitalnym usłyszeli dźwięki fletni. To Melliakios zaczął grać, a w jego grze było coś z pożegnania...

Był pogodny rozświetlony dzień. Do północnego stoku Akropolu przytuliło się stare miasto - Plaka, kolorowy labirynt wąskich uliczek i krytych czerwoną dachówką małych domów. Gdy stało się na Likavitos, miało się wrażenie, że Akropol jest dosłownie na sięgnięcie ręki, na redzie w Pireusie stały statki pasażerskie i frachtowce, wyspa Aigina, oddalona o niecałą godzinę drogi, lśniła w oddali pasmem białych plaż. Za nią wyłaniały się z porannej mgły wzgórza wschodniego Peloponezu.

Rozmowy wypadły dobrze. Jorgosowi udało się zainteresować kilku biznesmenów projektem nowoczesnego zagospodarowania wyspy, co oczywiście oznaczało pożądane inwestycje. Jedna sprawa wszakże nie została

wyjaśniona. Za dwa tygodnie Christina miała wrócić do Stanów. Co wtedy będzie z nią i Jorgosem?

Prom już dawno wyszedł z portu, lecz Christina ciągle jeszcze patrzyła w stronę niknącego na horyzoncie miasta. Zdążyła je już pokochać...

Była jak i Jorgos pełna wad i sprzeczności, w każdym razie takie miała uczucie, ale oboje odznaczali się silną wolą i zdecydowanym dążeniem do wytkniętego celu. Dla niego życie musiało być w jakiś sposób spontaniczne - tu i teraz. A dla niej?

W parę godzin później przybili do przystani na Delos. Panował tam ożywiony ruch, w kafenionie siedzieli jak zwykle ci sami młodzi i starzy mężczyźni, osiołki ociężale kroczyły w pyle drogi, w większości obładowane wiązkami chrustu. Wszędzie czarnowłose dzieci, bawiące się hałaśliwie między łodziami, gromadzące się wokół wyrzuconych przez fale przedmiotów, śmiejące się i rozkrzyczane.

Na drugim końcu przypominającego łuk pirsu rybacy naciągali na brunatne pale przeznaczone do wysuszenia sieci. Wcześniej je połatali, wiążąc zerwane oczka wyuczonymi, sprawnymi palcami, a przy tym śmiali się i gawędzili. W pewnym momencie któryś z nich zaczął śpiewać, inni mu zawtórowali. Ubrane na czarno kobiety, często z dzieckiem na ręku, chodziły z koszami od straganu do straganu, inne stały przy studni napełniając wiadra i dzbany.

W powietrzu unosił się gwar niezliczonych głosów, raz po raz rozlegał się warkot motorówki, a ponad tym wszystkim krzyżowały się nieustanne pokrzykiwania mew zataczających szerokie kręgi na niebie, to znów opadających na wodę w poszukiwaniu żeru albo trzepoczących po plaży. Pelikany siedziały na brzegu mola i czyściły w słońcu pióra lub kołysały się na wodzie pomiędzy łodziami.

- Mogłabym tu żyć - oświadczyła spontanicznie z radośnie bijącym sercem. Miała uczucie, że wróciła do domu.

- Jak długo? - Jorgos spojrział na nią z powagą. - W zimie wyspa jest wyjątkowo cicha i samotna. Tawerny są zamknięte, a kobiety prawie nie wychodzą z domów.

- Lato mogłabym spędzać na wyspie, a zimę w Atenach. - Chciała dać mu ostrożnie do zrozumienia, że jest gotowa zostać w Grecji.

- Kocham cię, Christino, ale mimo to chciałbym, abyś wróciła do Stanów. - A więc zrozumiał.

- Dlaczego? - Każde jego słowo było jak nóż zatapiający się bezlitośnie w jej sercu.

- To ważna decyzja, i wcale nie taka łatwa. Gdy cię poproszę, abyś została mą żoną, chcę, abyś miała absolutną jasność, na co się decydujesz.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Poczekaj. Chcę, abyś wróciła teraz do Stanów i tam, z dala od wyspy i związanych z nią przeżyć, zastanowiła się w spokoju, czy naprawdę będziesz mogła mieszkać w Grecji, w Atenach i na Delos. Dopiero gdy będziesz tego pewna i wrócisz do mnie, spytam, czy zechcesz zostać moją żoną.

Potem wziął ją w ramiona, całował i tulił tak, jak gdyby nie miał nigdy przestać...

Ostatnie dwa tygodnie minęły dla niej jak we śnie. Ojca widywała jedynie z rzadka, gdyż większość czasu spędzał pod ziemią, a ona wykorzystywała każdą chwilę, aby być z Jorgosem.

Potem nadszedł dzień odjazdu.

- Do widzenia, ojczulku - powiedziała obejmując go serdecznie.

- Już wracasz, dziecinko? - spytał nieco oszołomiony. - Przecież dopiero co przyjechałaś.

- Dokładnie przed sześcioma tygodniami - powiedziała ze śmiechem. - Nie ma rady, muszę zacząć zarabiać pieniądze, bo wydałam niemal wszystko.

- A dasz do prasy informację o wykopaliskach i grobowcu?

- To mój święty obowiązek!

Kiedy żegnała się z Christosem i Peterem, dojrzała starą Marię, przyglądającą się im z daleka. Maria po raz pierwszy wyglądała na zadowoloną. Przynajmniej jedna z tych obcych wyjeżdżała! Potem została z Jorgosem sama. Na przystani było pełno ludzi, lecz nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Myśl o nas dobrze, kochanie - szepnął.

Zapach wody po goleniu i tytoniu, poważne ciemne oczy, łagodne ręce, uśmiech... to wszystko wkrótce będzie tylko wspomnieniem. Chciała go zatrzymać, zatrzymać na zawsze, mimo to nie poruszyła się.

On też nie chciał się z nią rozstawać. Naraz owładnął nim straszny lęk, że może ją stracić, a przecież pragnął z nią dzielić życie, dobre i złe dni...

Już miał ją poprosić, aby machnęła ręką na rozsądek, dała się ponieść uczuciu, zrobiła to, co jej dyktuje serce, gdy rozległ się warkot motoru i donośne „hej-hej”. To Jeanne Evangelos przyjechała się pożegnać, a jej nagłe hałaśliwe pojawienie się podziałało na nich jak kubeł zimnej wody. Jorgos został brutalnie wyrwany z marzeń i przywrócony rzeczywistości. Nie, musi dać Christinie czas, nawet gdyby miał ją bezpowrotnie stracić... Christina jęknęła w duchu. Instykt jej podpowiedział, że Jorgos chciał ją poprosić, aby została, więc tym bardziej zapragnęła teraz rzucić Jeanne rekinom na pożarcie.

- Hej-hej! - wołała z daleka Jeanne powiewając różową chusteczką. - Masz szczęście, że wracasz do cywilizacji, Christino - wysapała stając przed nimi. - Obrzuciła Jorgosa wiele mówiącym spojrzeniem i dodała: - Prawda, Jorgosie? - Była jedną z nielicznych na wyspie, którzy nie zorientowali się, co



tak naprawdę jest między nimi. - Gdybym tylko mogła, wyjechałabym stąd natychmiast.

Jorgos nie dał jej wszakże czasu, aby wytłumaczyła, dlaczego ciągle tkwi na wyspie, choć nie ma na to ochoty. Właśnie rozległ się dzwon pokładowy, więc co prędzej odciągnął Christinę na bok. Z promu spuszczoneo trap i pierwsi pasażerowie cisnąc się zaczęli wchodzić na pokład.

- Do widzenia, kochanie - powiedział cicho zaglądając jej w oczy.

- Do widzenia - szepnęła zdławionym głosem.

Zawyła syrena okrętowa i Christina jako jedna z ostatnich weszła na pokład, uginając się pod ciężarem swych dwóch walizek, które i tym razem okazały się prawdziwą zawadą.

Stało się. Odeszła, a on pozwolił jej odejść... Tak przecież być nie może, myślał z rozpaczą Jorgos, nie może! Jeszcze raz zadźwięczał dzwon pokładowy, prom wolno, niemal niepostrzeżenie oddalał się od pirsu, okrążył cypel i wkrótce została po nim tylko grzywa zielonkawej piany na wodzie i smużka dymu na niebie.

Christina nieruchomo stała przy relingu wpatrzona w oddalający się brzeg i malejącą sylwetkę Jorgosa. I on, i wyspa mieli przynajmniej na chwilę zniknąć z jej życia. Na przejrzystym porannym niebie krążyła mewa, potem usiadła na wodzie, aby w końcu poderwać się i ulecieć za zachód, w kierunku lądu.

- Powiedz mu, że wrócę! - krzyknęła za nią Christina. - Powiedz mu, że go kocham i że chcę z nim być, w Atenach lub gdziekolwiek indziej!

Mewa wkrótce stała się małą białą plamką na olbrzymim sklepieniu nieba, lecz Christina była pewna, że owo przesłanie w jakiś tajemny sposób dotrze do ukochanego...